

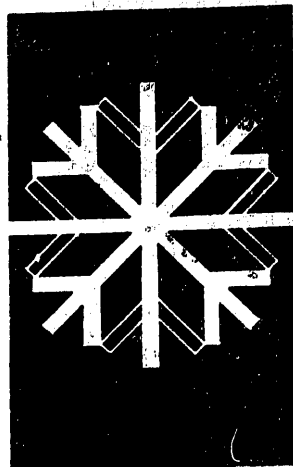
# ŻYCIE GOSPODARCZE

26 LISTOPADA 1978

ROK XXXIII

NR 48

CENA 4 ZŁ



## MIESZKANIE Z PROBÓWKI

O naukowo-badawczym programie rządowym „Kompleksowy rozwój budownictwa mieszkaniowego” rozmawiamy z jego kierownikiem mgr. inż. arch. ZDZISŁAWEM KOSTRZEWĄ

**TERESA GÓRNICKA:** Kowalskiemu oczekującemu na klucze do własnego mieszkania dodaje zapewne otuchy fakt włączenia sił nauki i powszechnej jej mobilizacji do rozwiązywania kwestii mieszkaniowej w naszym kraju. Rozwój budownictwa mieszkaniowego stał się wszak tematem jednego z siedmiu naukowo-badawczych programów rządowych, co tym badaniom nadaje najwyższą rangę. Program, dla którego przyjął się już powszechnie kryptonim PR-5, formułuje zadania dla nauki rozłożone w czasie do roku 1980. Być może nie powinno się zaglądać do laboratorium naukowca i prezentować „mieszkania z próbki” przed zakończeniem całego cyklu badawczego, ale niecierpliwość Kowalskiego upoważnia nas do postawienia pytania, czego może oczekiwać od nauki w skracaniu drogi do samodzielnego mieszkania.

**ZDZISŁAW KOSTRZEWA:** Rozumiem, że sformułowania „mieszkanie z próbki” używamy tu w sensie przenośnym. Nie należy bowiem programu PR-5 identyfikować ze zobowiązaniami nauki do poszukiwania jakichś oryginalnych wynalazków czy nowych nie znanych na świecie rozwiązań. Z siedmiu programów rządowych uruchomionych w tym pięcioletnim, program mieszkaniowy ma najbardziej uciążliwy charakter. Rola nauki jest tu nieco inna niż np. w programie rozwoju elektroniki, która rozwiązywać ma różne problemy nie rozwiązane dotąd przez innych. Dlatego m.in. placówką kierującą i koordynującą całość prac nie jest instytut naukowy, lecz Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Budownictwa Ogólnego, w którym ja, jako dyrektor, sprawuję również funkcję kierownika programu.

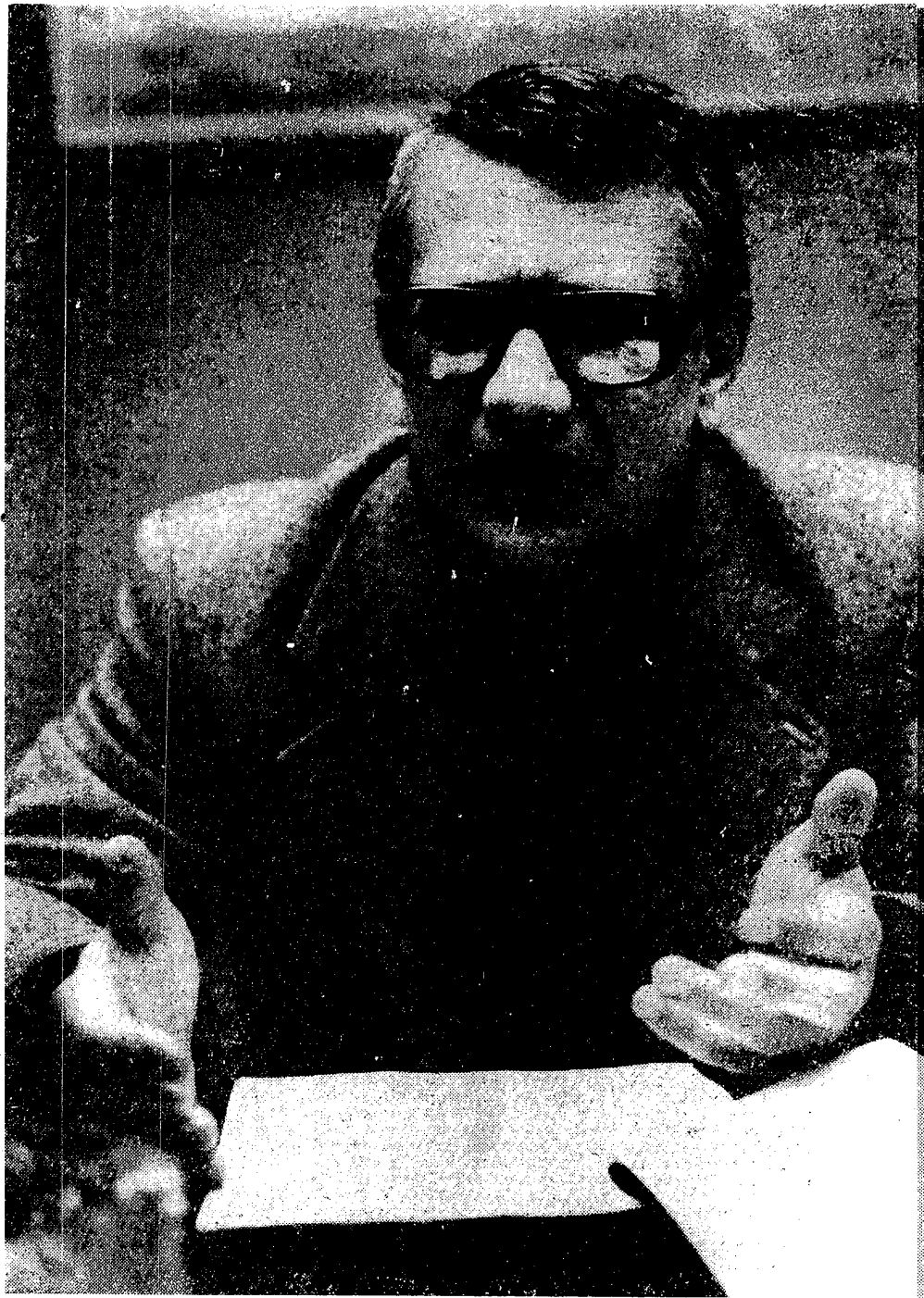
Mamy sformułować odpowiedź na pytanie, jak w polskich warunkach budować mieszkania, aby w ramach ograniczonych przecież środków i przy istniejących uwarunkowa-

niach urealnić program mieszkaniowy. Złożony programem zakres prac badawczo-rozwojowych jest tak szeroki, że nie sposób byłoby wymienić wszystkich tematów, które składają się na całość opracowania. Po prostu więc tylko, że składa się nań jedenaście tematycznych grup kierunkowych, obejmujących 330 szczegółowych tematów. W realizacji tego programu bierze udział ok. 60 głównych wykonawców, w tym 17 instytutów, 21 ośrodków badawczo-rozwojowych, 12 jednostek projektowych, 3 wyższe uczelnie i 8 jednostek produkcyjnych z 14 resortów. A warto również dodać, że nie obejmuje on wszystkich spraw, które wiążą się z usprawnieniem budownictwa mieszkaniowego i poprawą szeroko rozumianych warunków mieszkaniowych. Wszystkie tematy dotyczące prac inżynierskich wykonywane w ramach tzw. przygotowania terenów, uzbrojonych są przedmiotem odrębnego węzłowego programu badawczo-rozwojowego. Nie zajmujemy się również w naszym programie kwestiami związanymi z modernizacją i remontami starych zasobów.

**Co Pan miał na myśli mówiąc o naszych polskich uwarunkowaniach?**

— Przede wszystkim założone programem perspektywicznym bardzo szybkie tempo rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Nie trudno obliczyć, że takiego skoku ilościowego przy powielaniu dotychczasowego modelu budownictwa mieszkaniowego gospodarka nie wytrzyma. Bariery zjawiają się przede wszystkim na rynku pracy. Już dziś mamy tego pierwsze symptomy, występujące w niektórych regionach bardzo wyraźnie. Przy zaplanowanej na przyszłe pięcioletnie liczbie ok. 2 milionów mieszkań nie uporamy się z trudnościami w zatrudnieniu. Obniżenie pracochłonności budownictwa, to jest podstawowe kryterium

DOKONCZENIE NA STR. 2



ZDZISŁAW KOSTRZEWA: — Mamy sformułować odpowiedź na pytanie, jak w polskich warunkach budować mieszkania. Fot. S. ZUBCZEWSKI

## WYBÓR NIE WOLNY OD DRAMATYZMU

JERZY SURDYKOWSKI

1. Mam przed sobą „Studium planu perspektywicznego makroregionu południowo-wschodniego” opracowane w związku z przewidywanym na ostatnie dni listopada posiedzeniem Komisji Rozwoju Makroregionu Pld.-Wsch. Posiedzenia takie odbywają się kolejno w stolicach województw tworzących wspólnie makroregionalny organizm: tym razem wybrano Krosno. Oczywiście, komisja podejmuje stosowne uchwały i sformułuje wnioski, co stanie się podstawą opracowania ostatecznej — zapewne jeszcze doskonałej — wersji planu perspektywicznego owego makroregionu obejmującego okres najbliższych 10—15 lat, a więc sięgającej już poza rok 1990. W każdym razie, rok ten jawi się jako horyzont czasowy wszystkich ważniejszych przedsięwzięć i postulatów, o których mowa we wspomnianym studium, jest jedną z rubryk planistycznych tabel, ostatnim i najwyższym punktem ekstrapolacyjnych wykresów. Tak to planiści, na co dzień obciążeni przyszłością, która

„zwyczajny człowiek” odczuwa w kształcie o wiele bardziej mglistym i nieokreślonym. Niemniej jednak szereg — wcale niemałych — inwestycyjnych czy modernizacyjnych przedsięwzięć stanowiących istotną część tego, co ma się ziszczyć za lat 12, ma w owym studium datę 1980 jako rok postulowanego zakończenia. Opracowanie nosi jednak datę „wrzesień 1978”. Przyszłość kształtuje się dzisiaj? Owszem, ale ponieważ są tam również przedsięwzięcia jeszcze nawet nie rozpoczęte, można też powiedzieć, że czas pracuje szybciej niż najsprawniejszy z planistów i on w ostatecznym rachunku z nieuchronną, górką konsekwencją nakreśli prawdziwy kształt jutra.

2. Serce rośnie, gdy się włączy w studium perspektywicznego planu dla południowo-wschodniej polski. Uregulowana, żeglowna — nareszcie pracowna — Wisła. Autostrada biegnąca nie tylko od strony Śląska przez Kraków, Tarnów, Rzeszów ku granicy radziec-

kiej, ale też od Warszawy przez Kielce ku Krakowowi, a potem na południowy zachód w kierunku Bielska i Cieszyńska. Ekspresowe drogi szybkiego ruchu biegnące od strony Kielca i Lublina, aby w Rzeszowie złączyć się w jedną trasę zmierzającą przez Krosno do południowej granicy Polski. Dzisiejsza dwujezdniowa „zakopanka” przedłużona do Nowego Targu oraz do przejścia granicznego w Chyżnem. Nowe linie kolejowe. Zapory i zbiorniki wodne na górskich rzekach. Długi spis oczyszczalni i innych obiektów służących ochronie środowiska. Nowe parki narodowe, rezerваты i strefy chronionego krajobrazu. Ruch turystyczny wspomniany o nowe obiekty i nowe ośrodki mające oddziaływać na lat „pekające w szwach”. Filtry na dymiących kominach. Aglomeracja kielecka rozrosnięta na północ i zachód stolicy województwa ku Skarżysku, Starachowicom i Ostrowcowi. Nowa, tworząca się dopiero aglomeracja w trójkącie: Sandomierz, Tarnobrzeg, Stalowa Wola, gdzie

niegdysiejsze piękne nadzieje COP znalazły rozwinięcie i kontynuację w realiach „zagłębia siarkowego” stającego się też w coraz większym stopniu zagłębiem przemysłu maszynowego. Rzeszów nie tylko jako ośrodek przemysłu, ale i nauki. Kraków rozrosnięty na nowe tereny, opasany pierścieniem autostrad, z komunikacją wewnętrzną wykorzystującą głównie podziemny tramwaj, którą będzie kolej miejską i nowe, dziś nie istniejące arterie, miasto o zaplanowanej w planie „wiodącej funkcji”, która będzie rolą ośrodka nauki, szkolnictwa wyższego, kultury i turystyki — dotychczas tak dominująca rola wielkiego ośrodka przemysłowego ma być tylko „funkcją podporządkowaną”. Polska roku 1990, ostatecznie 1995, jako Polska naszych realnych, bo planistycznie potwierdzonych nadziei — czegoż chcieć więcej?

3. A jednak niepokój o realność. Jak mądrze wytyczyć realną drogę od Krakowa dzisiejszego, ku Krakowowi przyszłości, skoro ten

dzisiejszy coraz głębiej brnie w komunikacyjne kłopoty, a nawet z braku taboru odwołuje kursowanie pospiesznych linii autobusowych, skoro z braku „potencjału” ludzi, a może organizacji wykonanie tegorocznego planu budownictwa nie nastąpi w tym miesiącu bynajmniej z datą 31 grudnia, skoro dzisiejsze tempo ratowania krakowskich zabytków nie gwarantuje przywrócenia im zadowalającego stanu nawet przed rokiem 2000? Jak ufać w przyszłość podziemnego tramwaju, skoro mając dawno wyznaczone terminy ukończenia tramwajowego tunelu pod torami krakowskiego dworca głównego, a dotąd nic w tym miejscu nie widać, prócz głębokich wykopów? Jak uwierzyć w sieć autostrad i dwujezdniowych „ekspresówek”, skoro rozślimacza się tempo budowy pierwszego w Polsce odcinka autostrady między Krakowem a Chrz-

DOKONCZENIE NA STR. 8

„...klienci  
rozmakowali się  
w  
zamrażalnikach”

ANDRZEJ  
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 5

Refleksje  
o gospodarce  
II Rzeczypospolitej

MARIAN MAREK  
DROZDOWSKI str. 9

Hodowla  
za rogatkami  
PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI str. 6



Komputerem  
na piechotę  
JOANNA KWIEK str. 3

ZA CO, ILE I JAK PŁACIĆ?

Indywidualny  
a zespołowy  
wynik pracy  
AURELIA POLAŃSKA str. 11



Wielki świat  
wzornictwa  
i sklepowa  
prowincja

ZANETTA REGEL str. 7

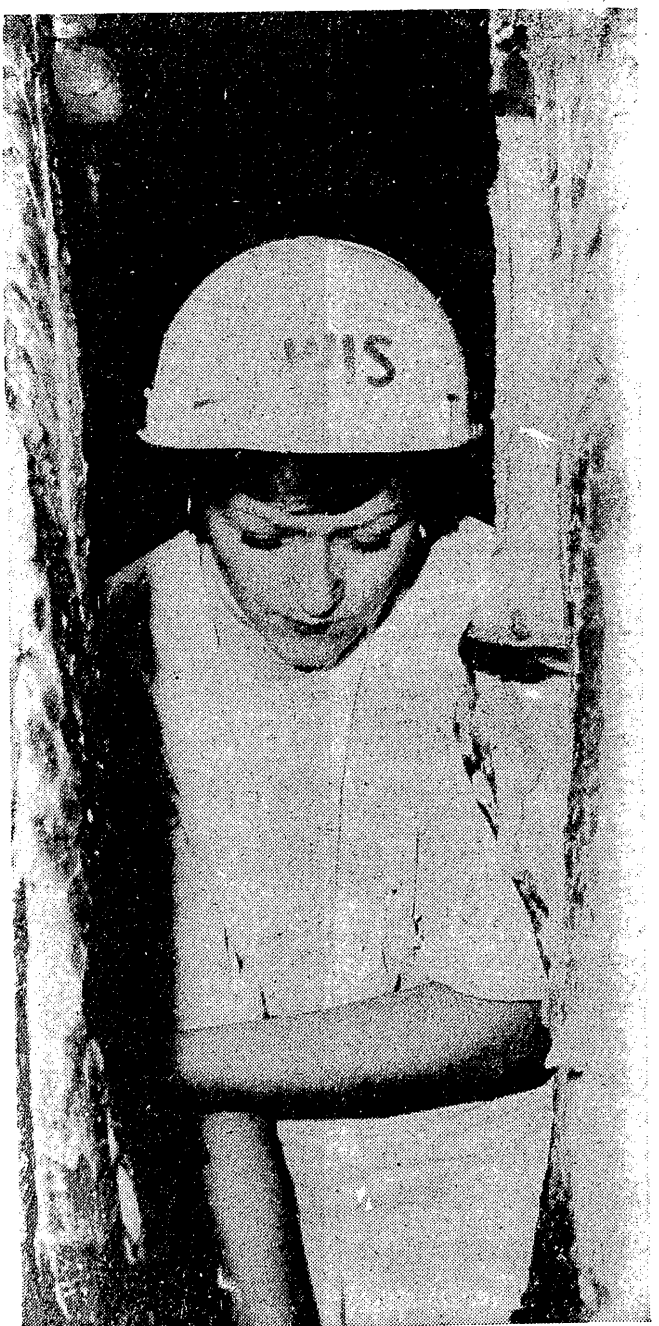


# NA PIECHOTĘ I POD GÓRĘ

JOANNA KWIEK



Upłynie na pewno jeszcze sporo czasu zanim ośrodek ETO przestanie wojować z produkcją o swoje prawo do życia. Na zdjęciu JOLANTA KAMINSKA — operator EMC.



Zakład nie może się kierować wyłącznie własną rentownością, ale musi także uwzględniać potrzeby rynku, choćby mu się to nie opłacało. Na zdjęciu ZOFIA CUPRIAK — robotnica.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

**H**ISTORIA to banał: w Rawie Mazowieckiej powstał nowy zakład przemysłu mięsnego wybudowany według zagranicznej licencji, z nowoczesnymi liniami technologicznymi, maszynami i urządzeniami, którego immanentną częścią jest ośrodek elektronicznej techniki obliczeniowej — uzbrojony w minikomputer z całym garniturem urządzeń współpracujących. Od dwóch lat codziennie 380 sztuk bydła oraz 1300 trzody chlewnej zmienia się w stosowne postacie naszego menu, zalogą — dość nieokrzesła, bez tradycji w tym zawodzie — zamienia się w doświadczony wykwalifikowany zespół, a ośrodek ETO stoi bezczynnie, nie przyczyniając się do sukcesów produkcyjnych. Dwudziestu czterech pracowników ośrodka — specjalistów od programowania i eksploatacji systemu — frustruje się nie bez przyczyny, zastanawiając się, czy nie są darmozjadami.

Nasuwa się więc podstawowe pytanie: czy 34 mln zł zapłacone za wyposażenie ośrodka nie były zupełnie zbytecznym wydatkiem?

Można powiedzieć, i jest to pierwszy argument entuzjastów informatyki w zakładzie produkcyjnym, że przyczyną tego stanu rzeczy należy szukać w oszczędnościach, poczynionych przy zakupie licencji. Po prostu zabrakło kilku milionów na pakiet programu dla tego ośrodka, opracowany przez specjalistów licencjodawcy — amerykańskiej firmy „Epstein”. Zważywszy jednak, że organizacja wewnętrzna rawniskich zakładów jest zupełnie inna, niż to proponował projekt, byłaby to chyba jeszcze jedna rzecz, z której trudno wyduśić jakikolwiek pożytek.

Zatrudnić jak najprędzej owe zamrożone 34 mln, było nie tylko sprawą honoru; dopominały się o to bardzo kategorycznie organa finansowe, słusznie uważając, że inwestycja musi przynosić korzyści.

Pod naporem tej okoliczności dyrekcja zdecydowała: od 1 maja bieżącego roku likwidujemy całą dokumentację, na podstawie której kilkadziesiąt pań przy pomocy liczydeł i krejolek, „na piechotę” — jak mówią informatycy, rozliczało dostawców. Dyrektor zakładów, inż. WALERIAN WINTER mówi, że była to decyzja kawalerska, jak sformułowanie Samossier. Gdyby program okazał się chybotliwy lub tylko niedoskonały, po prostu świat by się zawalił. Zakład ma święty obowiązek rozliczyć każdego dostawcę w ciągu najdalej 10 dni. A nie było wcale pewne, czy wrzucone do komputera informacje na temat wagi, klasy i temu podobnych danych — określających jakość każdej sztuki, własności jednego z kilkudziesięciu codziennych dostawców — dawałyby się z niego wydobyć i przerzucić na liczydła.

Ryzyko tego przedsięwzięcia nie wynikało z antynomii informatyki z polskim przemysłem mięsnym, której nie mógł przewidzieć „Epstein”, a z faktu, że program systemu rozliczeń dostawców był dziełem unikalnym i pionierskim. Trudności z jego opracowaniem ostrzegały, jak odważny był to eksperyment.

Otóż przez co najmniej rok medytowali nad nim specjaliści z Branżowego Ośrodka Elektronicznej Techniki Obliczeniowej bez jakichkolwiek skutków (poza finansowymi), które pozwalałyby żywić nadzieję, że sprawa posuwa się do przodu.

Niepokój pracowników ośrodka ETO w rawniskich zakładach podsycały odwiedziny kolegów z branżowego ośrodka, że zdumieniem odkrywających dziwny świat produkcji mięsa i wędlin.

Z analogicznym problemem borykały się właśnie Zakłady Mięsne w Ostródzie i Sokolowie. Identyczny projekt, identyczne wyposażenie ośrodka ETO, tyle że odmienna organizacja wewnętrzna — zarówno w stosunku do założeń licencji, jak i tego, co wymyślono w Rawie. W Ostródzie i Sokolowie zautomatyzowany system rozliczeń już funkcjonował, a jego autorem było Biuro Projektów Przemysłu Mięsnego, dla którego była to wszakże produkcja uboczna. Zakłady w Rawie postanowiły w końcu zwrócić się do specjalistów tego biura, którzy ponoć czuli się trochę zdziwieni, że do tej pory nikt nie chciał skorzystać z ich doświadczenia zdobytego w ciężkich trudach. Opracowany przez nich program dla rawniskich zakładów po zaledwie miesięcznej próbie ruszył bez przeszkód i zahamowań i rozwiązuje bardzo uciążliwą, a ważną sprawę. Każda sztuka żywca z uchem wytatuowanym numerem dostawcy wchodzi na linię produkcyjną. Kolejne jej odcinki — istotne dla oceny jej jakości — zakończone są ważeniem, którego efekty są notowane na ter-

minału, znajdującym się na sali produkcyjnej. Cała wprawdzie operacja, której końcowym dokumentem jest wydruk z komputera, zamyka się w czterech podstawowych działaniach arytmetycznych, lecz by je wykonać „na piechotę” potrzeba co najmniej kilku dni. Komputer wykonuje to w ciągu jednego dnia i rozliczenie dostawców wędruje od razu do banku.

Do rzeczy pożytecznych, które wykonuje komputer, należy comiesięczne obliczanie plac pracowników umysłowych. Choć jest to sprawa prozaiczna, jak na ambicje informatyków, nie była wcale prosta dla programistów zakładowego ośrodka. By taki system mógł działać bez zakłóceń i naprawdę zastępować ludzi z liczydłami, musi uwzględniać nie tylko wszystkie reguły obowiązujące w placach, urlopach, zasiłkach, nagrodach i karach, ale także wszystkie wyjątki i dodatkowe okoliczności przewidziane przez przepisy. Gotowego zestawu wszystkich tych informacji ośrodek ETO nie mógł znaleźć. Więc jego pracownicy studiowali kodeks pracy, zarządzenia, wytyczne, dzwonili do Ministerstwa Pracy i Placy oraz ZUS, bo nie wszystkie sprawy potrafił rozstrzygnąć miejscowi specjaliści od plac.

Ten system również funkcjonuje bez potknięć. Następny, obecnie opracowywany będzie dotyczył rozliczeń sprzedaży. Korzyści z jego zastosowania będą analogiczne do płynących z systemu rozliczeń dostawców.

Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich marzeń zarówno kierownictwa, jak i samego ośrodka o wykorzystaniu elektronicznej techniki obliczeniowej. Wszystkie wyżej wymienione systemy załatwiają początek, koniec oraz pewien margines sprawy. Najistotniejszą jej część — produkcję — znajdują się właściwie poza zasięgiem działania ETO. Jej pole do działania określa to, że tylko w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku rawniskie zakłady mięsne odniosły niebagatelną sukces ekonomiczny: 92,5 mln zł oszczędności w stosunku do planowanych kosztów, w tym 28 mln zł na surowcach i materiałach. W ubiegłym roku każdy kilogram wyrobu przynosił zakładowi 3 zł straty, obecnie 2 zł zysku, co także jeszcze nie zadowala kierownictwa zakładów. Zakłady mięsne w Płocku np., nie tak nowoczesne jak rawniskie, osiągają jeszcze lepsze wyniki.

Podnoszenie efektywności produkcji oznacza lepsze wykorzystanie surowca, co nie musi się kojarzyć — wyjaśnia dyr. Winter — z pogorszeniem jakości wyrobów. Na jej straż stoją przecież polskie normy, które określają proporcje mięsa i dodatków. Oczywiście, z tych samych surowców można zrobić rzecz lepszą i gorszą — wie o tym każda gospodyni.

Ekonomia takiego interesu jak zakład mięsny jest utrudniona, a swoboda zarządzania ograniczona z uwagi na to, że przy rocznym zysku 150 mln zł dotacje państwa na zakup żywca wynoszą 1,5 mld zł. Dlatego przykazanie: zwiększać produkcję nie może przyswlecać wszystkim poczynaniom i zamierzaniom. Co więcej, zakład nie może się kierować wyłącznie własną rentownością, ale także uwzględniać potrzeby rynku, choćby się to mu nie opłacało. Np. z jego punktu widzenia najkorzystniejszą jest produkcja wędlin najwyższej jakości, czyli najdroższych. Natomiast handel woli dwa kilogramy gorszych niż jeden lepszych, a tak właśnie wyglądała proporcja wykorzystania surowca w lepszym i gorszym asortymencie.

Wspominane wyżej oszczędności na surowcach i kosztach eksploatacji zakłady osiągnęły bez pomocy analiz dokonanych przez komputer. Dyrektor twierdzi, że na dłuższą metę nie będzie jednak tak można działać; dalsze oszczędności i polepszenie wyników, na pewno jeszcze możliwe, wymaga zmiany metod kontrolowania i analizy poszczególnych etapów produkcji. W Płocku wprawdzie — gdzie pracował jeszcze kilka miesięcy temu — gdy mu coś nie grało, brał majstra, który miał 30 lat praktyki, szedł na produkcję i na miejscu robił przegląd sytuacji. Ale gdzie dzisiaj znaleźć takich majstrów, nie mówiąc o tym, że rawniskie zakłady to ogromny kombinat, a nie mała firma, której nieporównanie większa.

Bardzo więc pilną sprawą dla bieżącego zarządzania produkcją jest uzbrojenie wszystkich jej etapów w technikę, pozwalającą zatrudnić komputer. Właściwie wszystko jest na dobrej drodze, bo informacje o tym „co wchodzi”, a „co wychodzi” z wydziału do wydziału płyną w sposób zautomatyzowany do pamięci komputera, który sporządza z nich dzienny raport. Można z niego wyczytać m. in. kształtowanie się kosztów, kształtowanie się wydajności. Dzięki temu można było zlikwidować ogromną sprawozdawczość.

I co dalej? Specjaliści z ośrodka wyrażają się na ten temat sceptycznie. Gdy przed kilkoma miesiącami wprowadzono nowy system dokumentacji uwzględniający potrzeby ETO, wszyscy się zgadzali na proponowane formularze. Mówili bez żadnych oporów — „może być”, najwidoczniej nie wierząc, że się to kiedyś w życiu na coś przyda. A tu trach: przychodzi wydruk, z którego wynika, ile wydział dostał surowca i co z niego zrobił. Następnie dnia, zatem za późno, by móc wyniki „poprawić”. Więc powstał szum, że w takich warunkach pracować nie można. Na naradzie, na którą przybyli nawet przedstawiciele z centrali w Warszawie, ustalono, że wydruki z komputera można weryfikować do dziewiętej rano każdego następnego dnia.

W przetwórstwie wiadomo dopiero po dwóch, czasem trzech dniach jaki jest końcowy efekt pracy. Więc z takim opóźnieniem leci poprawka do komputera. Jak z tego robić zestawienie miesięczne i co ono w ogóle jest warte? Rozliczenie faz produkcyjnych nie odzwierciedla rzeczywistości, a do niej pasuje. I to jest znacznie ważniejsze od tego, że komputer robi dwa razy tę samą robotę. Chodzi w obliczeniu tylko o to, by się wszystko zgadzało. Rachunek prowadzi się od końca: mamy 100 kg kaszanki. Ile potrzeba było na to kaszy, majeranku, soli i temu podobnych składników?

Ogólnokontrolę systemu korekt dla sensu prowadzenia tej komputerowej buchalterii pytam dyrektora zakładu. No cóż, nie da się ukryć, że jest to pewien kompromis między marzeniami a życiem. Choć nie należy przeceniać wielkości ewentualnych deformacji płynących z poprawek.

O ileż byłoby łatwiej posługiwać się ETO tak, jak na to sytuacja zasługuje, gdy komputer ruszył tego samego dnia, co cała fabryka. Nie byłoby wtedy złych przyzwyczajęń, z którymi teraz trzeba walczyć. Podobna jest opinia pracowników ośrodka ETO, tyle że oni widzą sprawę z nieco innego punktu. Bardzo trudno jest przełamać przekonanie, że dokument musi mieć dwadzieścia podpisów i siedem pieczęci, a wydruk z komputera poświadczony podpisem pracownika ETO to zupełnie inna historia.

Dla podniesienia dyscypliny zapisów na terminalach wprężonych w linię produkcyjną została właśnie wprowadzona 30-procentowa premia dla osób tym się zajmujących. Ośrodek natomiast skłonny jest wprowadzić „zbrojny terror”, nie wierząc, by premie mogły zwyciężyć przyzwyczajenia i oportunizm.

Mimo że z ośrodkiem ETO było do tej pory więcej kłopotu niż pożytku, nikt nie wyciąga wniosku, że był on zbyteczną pozycją w licencyjnym kontrakcie. Jest jednak oczywiste, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim ośrodek przestanie wojować z produkcją o swoje prawo do życia. Zakłady pocieszają się tym, że podobne trudności przeżywają inne wielkie zakłady mięsne, które powstały w ostatnich latach. Wysiłków niestety nie mogą zjednoczyć, nawet te zupełnie bliźniacze, bo jako się rzekło, wszystko jest w nich poprzestawiane. Dlaczego? To oddziela sprawę.

Branżowy ośrodek ETO — silny kadrowo (zatrudnia 200 osób) — który ma obowiązek koordynować wysiłki w dziedzinie automatyzacji procesów ewidencyjnych i zarządzania, stoi właściwie na straconych pozycjach. Bo jak koordynować coś, co wymaga zupełnie innych rozwiązań? Ponadto specjalizuje się w oprogramowaniu „Odry”, a nie szwedzkich maszyn, które właśnie znajdują się w najnowocześniejszych zakładach w Sokolowie, Ostródzie i Rawie Mazowieckiej. Na to już nie starcza im siły. Z kolei zakłady mają na pewno bardzo oddaną kadrę specjalistów, ale z reguły młodych, ze stosunkowo małym doświadczeniem.

## listy

### Uczniowie na to patrzą

W związku z ukazaniem się w „Życiu Gospodarczym” (nr 34/1978) notatki dotyczącej nadmiernych zapasów surowcowych w Zespole Szkół Włókienniczych nr 1 w Łodzi, ul. Żeromskiego 115, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi informuje, że przekroczenie w roku 1977 normatywu zapasów magazynowych surowca oraz produkcji w toku nie wynika z opieszałego działania kierownictwa warsztatów szkolnych lub niegospodarności, lecz ze specyfiki praktycznego nauczania zawodu w specjalnościach tkactwo i przedalnictwo, opartego na programach opracowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Zgodnie z planem nauczania praktycznej nauki zawodu, uczeń powinien przepracować określoną ilość godzin przy sporządzaniu mieszanek surowca, produkcji przędzy pojedynczej, zdławianiu przędzy, skracaniu przędzy, snuciu osnów, tkaniu tkanin surowych bawełnianych i wełnianych. Jak widać, jest to długi i wielofazowy cykl produkcyjny, w którym bierze udział tylko młody uczeń, bez możliwości zatrudnienia robotników bezpośrednio produkcyjnych.

Warsztaty Szkolne Zespołu Szkół Włókienniczych nr 1 w Łodzi od lat borykały się z trudnościami związanymi z wykonaniem tkanin surowych sniemenkowych i ubraniowych, wyprodukowanych przez uczniów. Wypływające przez zjednoczenia zakłady przemysłu bawełnianego i wełnianego, które miały świadczyć usługi farbierskie na rzecz warsztatów szkolnych, wykonywały je nieterminowo, w ramach tak zwanych luzów produkcyjnych. Stąd też tkaniny surowe przekazane do wykonania zakładom wracały w większej części przypadków po kilku miesiącach, a nawet po roku (!).

Te trudności trwały od lat, a interwencje o przyspieszenie wykonania usługi nie odnosiły skutku. W roku bieżącym ze względu na niedostatków surowcowych, zakłady mają dostarczyć duże luzu w produkcji i wszystkie tkaniny zgłaszane do zakładu przez warsztaty szkolne są wykonywane w terminie bardzo krótkim, co umożliwia szybką sprzedaż na rynek.

W celu usprawnienia gospodarki materiałowo-magazynowej w warsztatach szkolnych naszego okręgu, Kuratorium Oświaty i Wychowania uzupełniło wytyczne do wizytacji szkół z warsztatami o dodatkowy punkt „gospodarka materiałowo-magazynowa”, i problem ten jest wnikliwie badany przy każdej wizytacji warsztatów szkolnych.

mgr inż. TOMASZ SZEWC  
wicekurator oświaty i wychowania  
Urząd Miasta Łodzi

### Szkolenie kadr dla rzemiosła

Trudno pogodzić się nam z wypowiedzią zawartą w artykule „Bariera rzeczywistości czy pozorna” („Życie Gospodarcze” nr 43 z dnia 22.X.1978 r.) która sugeruje, że zwiększenie limitów uczniowskich dla rzemiosła „(...) wywołuje niebezpieczeństwo pojawienia się na rynku pracy robotników niedouczonych i jednocześnie zmniejsza możliwości gospodarowania kadrą absolwentów szkół pełnowartościowych (...)”. W warsztatach rzemieślniczych województwa kaliskiego szkolimy obecnie 2205 uczniów w 21 branżach. Możliwości szkolne (ograniczone limitami) są zasadniczo większe, gdyż grupa mistrzów mających uprawnienia do szkolenia uczniów liczy prawie 3500 osób. Cykl szkolenia zawodowego obejmuje 3 lata. Tak więc średnio rocznie 735 absolwentów otrzymuje dyplom czeladniczy.

Zatrudnienie w warsztatach rzemieślniczych województwa kaliskiego w roku 1978 wzrosło zaledwie o 155 osób (licząc w tym również zatrudnienie pracowników niekwalifikowanych i z dłuższym stażem pracy). A więc średnio rocznie około 600 wyszkolonych w rzemiośle pracowników zasila kadry gospodarki uspołecznionej, znajdując natychmiastowe zatrudnienie — co najbardziej ewidentnie świadczy o poziomie kwalifikacji zawodowych. Najwięcej uczniów szkolimy: w rzemiosłach budowlanych, środków transportu, odzieżowych, drzewnych, metalowych i spożywczych, a więc głównie w branżach dominujących w gospodarce naszego regionu.

Niestety, nie we wszystkich branżach notujemy zadowalającą ilość uczniów. I tak, na przykład, w rzemiosłach skórzanych w 145 czynnych warsztatach rzemieślniczych szkolimy zaledwie 19 uczniów. Zaniżają rzemiosła introligatorskie — na terenie województwa działa 7 warsztatów szkolących tylko 2 uczniów. W pozostałych rzemiosłach papierniczych zrzeszamy tylko 12 warsztatów, nie szkolących żadnego ucznia. Nie szkolimy żadnego ucznia w rzemiosłach obsługi rolnictwa, w rzemiosłach z zakresu gospodarki komunalnej 87 warsztatów szkoli zaledwie 6 uczniów. Równie niepokojąco przedstawia się problem pozostałych rzemiosł przemysłowych — grupy obejmującej szereg branż u-

DOKONCZENIE NA STR.







# GOSPODARKA ROLNA SKR

W ostatnich latach bardzo szybko powiększany był obszar gospodarczych gospodarstw rolnych (ZGR) prowadzonych przez spółdzielnie kolek rolniczych. Ich obszar wzrósł ze 160 tys. ha w 1973 r. do 466 tys. ha w ub. roku. SKR przyjęły w tym czasie wiele gruntów, zaniebawianych, położonych na słabych glebach (55 proc. V i VI klasy), pół o niekorzystnym rozłożu i znacząco oddalonych od baz gospodarczych (jedna czwarta ziemi oddalona o ponad 10 km).

Wpłynęło to na pogorszenie przeciętnej wysokości plonów i wyników finansowych SKR. W ubiegłym roku zespołowe gospodarstwa zebrały przeciętnie po 19,9 q ha zbóż (o 10 q mniej niż PGR), 133 q/ha ziemniaków i 190 q/ha buraków cukrowych.

Mimo sporych dotacji (łącznie 2,8 mld zł do produkcji końcowej netto i na zagospodarowanie przejmowanych gruntów), SKR zamknęły ubiegły rok stratą 2,3 mld zł w działalności rolniczej.

Przyczyną słabych wyników były — oprócz wspomnianych warunków obiektywnych — słabość organizacji i zarządzania, przyjęcie błędnych założeń technologicznych (przemysłowy model hodowli), a także nieradkie przypadki niegospodarności.

Przeciętny poziom zaniżały gospodarstwa osiągające wybitnie złe wyniki, mimo zaangażowania znacznych środków rzeczowych i finansowych. Np. SKR w Minodze (woj. krakowskie) wysiewająca przeciętnie 390 kg nawozów na hektar uzyskała zaledwie 19,5 q/ha zbóż. SKR w Grabocinie (woj. toruńskie) — 10,8 q/ha (przy nawożeniu 287 NPK/ha), SKR w Kłukowie (woj. łódzkie) — 17,6 q/ha (nawożenie 308 na NPK/ha) itp.

Także w produkcji zwierzęcej przeciętne wyniki zaniżały SKR, które uzyskały wyjątkowo złe efekty produkcyjne i ekonomiczne. W niektórych gospodarstwach więcej wydano na zakup paszy i pasz — zwłaszcza, że ich zużycie było ponadnormatywnie wysokie, niż wyniosły przychody ze sprzedaży tuczników (ujemna wartość produkcji końcowej netto). W przeliczeniu na 1 ha wartość produkcji końcowej netto wyniosła w 1977 r. przeciętnie 6 tys. zł (w PGR 13,1 tys. zł). Nieprawydoma gospodarka hodowlana prowadziła do rażąco wysokiego zużycia pasz zbożowych, sięgającego w wielu SKR 6—8 kg w przeliczeniu na produkcję kilograma żywca wieprzowego, oraz licznych upadków zwierząt i częstych ubołów z konieczności. Np. w SKR w Węgrowie padło w ubr. 460 szt. trzody, tj. ponad jedną piątą stad.

Pilną sprawą jest zatem uporządkowanie gospodarki rolnej SKR, która angażuje blisko pół miliona hektarów, znaczne środki inwestycyjne (w ubr. wydano 5,6 mld zł na budownictwo inwentarskie) oraz znaczną część majątku produkcyjnego kolek rolniczych (18 proc. ogółu środków trwałych).

W wielu przypadkach znaleźć można lepszy sposób zagospodarowania małych, oddległych od SKR działek. W ub. r. kilka rolniczych przekazały innym użytkownikom 6 tys. ha (po raz pierwszy od paru lat obszar ZGR uległ zmniejszeniu). W pierwszym półroczu br. dokonano przeglądu gruntów SKR, który wykazał, że w interesie tych gospodarstw będzie przekazanie z powrotem do dyspozycji PRZ około 100 tys. ha, których nie mogą one racjonalnie zagospodarować.

Zwrócić również uwagę kierownictw SKR na konieczność poprawy wyników produkcji zwierzęcej. Chodzi przede wszystkim o dostosowanie skali produkcji do możliwości paszowych ZGR i pojemności pomieszczeń inwentarskich. Również znacznie zredukowano zamierzenia inwestycyjne, rezygnując z budownictwa inwentarskiego w SKR, które nie mają warunków do prowadzenia hodowli.

Odciążenie SKR od obowiązku przejęcia i zajmowania się tymi gruntami, do których zagospodarowania nie są przygotowane oraz skoncentrowanie uwagi na tych tylko obiektach, w których istnieją organizacyjno-techniczne przesłanki prowadzenia racjonalnej działalności rolnej pozwoli umocnić i zwiększyć efektywność produkcyjną zespołowych gospodarstw rolnych.

(PK)

Jubileusz był nawet skromny, nikt by się nie przyczepił. W pierwszym dniu sesja naukowa, na której wygłoszono osiem referatów. Same tytuły budziły szacunek laika: „Preparacja dla włókien syntetycznych”, „Metodyka projektowania organizacji dla zespołu szwalniczego produkującego różne asortymenty wyrobów”, „Nowe technologie w procesie konfekcjonowania”, itd. itp. Następnego dnia był już tylko podsumowujący 30-letni dorobek referat naczelnego dyrektora, minitoast, kanapki, nawet nie wszystkim chciało się zwiędzić produkcyjne hale, więc czekali tylko na wielki finał, czyli pokaz kolekcji. I tu gdzie się jubileusz kończy, rozterka laika właśnie się zaczyna.

Bo jak uwierzyć w całkowite przyleganie do rzeczywistości tych napisanych hermetycznym językiem referatów, jak uwierzyć w optymistyczne, jubileuszowe wystąpienie dyrektora, skoro sukces Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Dziewiarskiego — czyli nie wymienionego dotąd z nazwy jubilata — kończy się na pokazie mody? Kiedy kolekcja centralnego ośrodka to świat wielkich kreacji, a sklepy z dziewiarsstwem, nawet te w stolicy — to prowincja?

## CZEKANIE NA OMEN

ŻANETTA REGEL

ODCZEKAWSZY po jubileuszu dni kilka, udałam się do Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Dziewiarskiego w Łodzi i tam poprosiłam o przystępne objaśnienie tych kontrastów. W odróżnieniu od przeciętnego klienta, prócz tego co znam ze sklepów, mam jeszcze w pamięci niezatarte wspomnienie z Jesiennych Targów w Poznaniu, gdzie dziewiarsstwo — nie po raz pierwszy — obok odzieży, zaprezentowało najciekawszą ofertę. W niej także — jak się domyślałam — nie mały udział miał Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, dawniej nazywany Centralnym Laboratorium. Co się potem z tymi pięknymi wzorami dzieje? Dlaczego tak „szarzejają” w produkcji, dlaczego nie docierają na rynek? Gdzie jak gdzie, ale w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym specjaliści powinni coś na temat rozmiarowania się osiągnięć laboratoryjnych z praktyką produkcyjną wiedzieć!

Pewnie i wiedzą, lecz wiedzą tyle, że... inaczej jawi im się rynekowa rzeczywistość. Moje spostrzeżenia są, zdaniem specjalistów, bardzo subiektywne i „spływają całością zagadnienia”. To, co kupić można w sklepach, jest właśnie dowodem nieustannych zwycięstw przemysłu borykającego się z coraz większymi przeciwnościami. Gdyby więc spojrzeć od strony kłopotów, to rynekowa rzeczywistość... A gdzie kłopotów nie ma? Czy mniej mają problemów producenci odzieży? Chyba części wychodzą z nich obronną ręką. Jeśli porównać — na klientowskie oko, oczywiście — postępy obu przemysłów, to jednak odzież dziewiarską przyznać pierwszeństwo. Mimo że nakłady inwestycyjne dziewiarskiego, w ostatnim dziesięcioleciu, miało nieporównanie większe!

I znów sypka pani zagadnienie — zarzucili mi specjaliści — coś za kłopoty może mieć odzież w porównaniu z nami, dziewiarskami? Nie z tej; to z innej szmatki uszyją sukienkę, a u nas brak odpowiedniego surowca kładzie sprawę. A mimo to, każde porównanie z odzieżą wypada na korzyść dziewiarszą — stwierdzali niezalangami specjaliści centralnego ośrodka — choćby w ilości gotowych wyrobów: wszystkie zakłady kluczowego przemysłu odzieżowego razem wzięte produkują rocznie 250 mln sztuk konfekcji, a my 370 mln wyrobów! Przy tym konfekcjonowaniem, czyli zszywaniem wyrobów zajmuje się u nas tylko 31 tys. osób (na 100 tys. zatrudnionych), a konfekcjonowaniem w przemyśle odzieżowym para się 60 tys. pracowników. Trzeba pamiętać też o tym, że mniej więcej co dwa lata w dziewiarskim wymieniana się wszystkie wzory na nowe!

Ba, ale czy na właściwe?

### Co to jest COBR?

Oddziaływanie na wzornictwo to obecnie tylko jedno z wielu zadań Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego wobec całego przemysłu dziewiarskiego. Od wzornictwa albo raczej w ogóle od przygotowania produkcji 30 lat temu — w instytucji, która dała początek dzisiejszemu COBR — rozpoczęła się. Pracowało wtedy w centralnym laboratorium 30 osób. Dziś COBR jest placówką naukowo-badawczą na usługach przemysłu dziewiarskiego, zatrudnia 726 pracowników, w tym 31 proc. osób z wyższym wykształceniem, a wśród nich: 6 docentów, 59 adiunktów, 26 starszych asystentów i 20 asystentów.

W ramach COBR pracuje 14 specjalistycznych zakładów, których

wszystkich nie wycisnąć, ale może najważniejsze: technologii dziewiarskiej, technologii wykonawstwa, konfekcjonowania, ochrony środowiska, wzornictwa, marketingu, ekonomiki, ośrodek obliczeniowy i inne. COBR wyposażony jest — jak podkreślają sami pracownicy — w nowoczesny specjalistyczny sprzęt, dysponuje także maszyną cyfrową Odra 1305. Mieści się od 1973 roku, wraz z całym Zjednoczeniem Przemysłu Dziewiarskiego w nowoczesnym, specjalnie na ten cel wybudowanym wieżowcu. Na warunki pracy nikt więc nie śmie narzekać w COBR. Na brak pracy, też nie, więc na co?

Marzeniem dyrektora naczelnego, doc. KAROLA NADKAŃSKIEGO byłaby jedynie większa stabilizacja w badaniach. Podstawą działania ośrodka są, jak z samych nazw wymienionych zakładów można się domyślać, prace badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe z dziedziny techniki, technologii, wzornictwa oraz ekonomiki i organizacji przedsiębiorstwa dziewiarskich. W skali roku rozpracowuje się tu ponad 100 tematów oraz ponad 300 zleceń zgłoszonych doradcą przez przemysł. Niestety, stopień wykorzystania zamówionych badań bywa w latach niejednak. Nie jest źle, jeśli w roku nie wykorzystanych pozostaje 10 do 15 proc. tematów. Na przykład: pewnego roku brakowało przemysłowi maszyn pomocniczych. O zakupie za granicą nie było mowy. Opracowano w COBR technikę zastępczą, z której... zjednoczenie zrezygnowało, bo pojawiły się pieniądze na import tych maszyn. Często są przypadki opracowań technologii jakiegoś surowca, którego w krótkim czasie zabraknie albo import urwa się nam ze względu na zwyżkującą cenę na światowym rynku. Takim to sposobem wiele prac może pojsć do szuflady.

Choć z drugiej strony, istnieje niezaspokojony w przemyśle popyt na prace w dziedzinie doskonalenia organizacji produkcji mającej na celu wzrost wydajności. Na tego typu rozwiązania czeka około 40 zakładów, a doczekało się 8, może 9. Obecnie w 4 przedsiębiorstwach, w „Wartzie”, „Polo”, „Luxpolu” i „Wandzie” COBR wdraża nową organizację produkcji na etapie konfekcjonowania, który to etap jeszcze w przemyśle dziewiarskim zawiera pewne nie wykorzystane rezerwy. Nowe metody COBR opracował częściowo z doświadczenia przemysłu odzieżowego, który nierzadko przecieł bardziej niż konfekcjonowaniem nie jest zajęty. Nowa organizacja polega na zwiększeniu stopnia specjalizacji, co oznacza, że szwaczka szyc będzie, na przykład, same kołnierzyki de wszystkich rodzajów wyrobów idących w danym momencie w produkcję, oraz na zastąpieniu transportu podwieszono — transportem „eta” krajowej produkcji — zamiast przepychania elementów po stołach. Tego typu udoskonalenie organizacyjne powinno przynieść 15-procentowy wzrost wydajności.

Dostatecznie dużo przykładów działalności COBR wspominałam, aby pokazać, że tylko jedna z wielu ról ośrodka są opracowania wzornictwa. Dla zatrudnionych w COBR pracowników z wysokimi stopniami naukowymi wzornictwo to zapewne rzecz dość, powiedzmy, biała, a w każdym razie ostateczna. Ponieważ ostateczna, więc jedyna, na podstawie której ja, jako konsument, mogę ocenić celowość wszystkich naukowych poczyną. Jeżeli ostateczny wynik zmagania z przeciwnościami dnia powszedniego jest tak nieefektywny jak pierwszy lepszy sweterek kupiony w pierwszym lep-



Co z tego wynika, że rewizja się podobają?

Fot. S. ZUBCZEWSKI

szym sklepie, to jako konsument zdajemy mieć wątpliwości co do autentyczności osiągnięć poważnej skądinąd naukowo-badawczej placówki. Tak uzasadniałam swoją niechęć wobec tematu „wzornictwo” i oczekiwałam od kierownictwa COBR konkretnej odpowiedzi.

— We wzornictwie — informował mnie początkowo doc. Karol Nadkański — opóźnieni jesteśmy najwyżej o rok. Potem też informację zwróciła autorytatywnie i lojalnie wobec macierzystej instytucji projektantka WIESŁAWA MADEIRA, będąca jednym z 17 specjalistów do spraw wzornictwa w COBR, twierdząc, że w ogóle nie jesteśmy opóźnieni. Dyrektor Nadkański przyznał, oczywiście, rację specjalistce do spraw wzornictwa, choć do końca nie miałam pewności, czy z moimi rozmówcami dobrze się rozumiemy. Ja powtarzałam uparcie, że chodzi mi o ocenę tego, co jest do nabycia w sklepie, a nie tego, co obecnie robi się w pracowniach projektantów, bo tam może rzeczywiście nie ma opóźnienia. Co jakiś czas prasa codzienna albo dziennik telewizyjny z zadowoleniem donosi, że po powrocie z wielkiej paryskiej imprezy mody, projektantka COBR w trzy tygodnie przygotowała opartą na paryskich nowościach kolekcję. Tylko co mnie, konsumentowi z tej szybko odtworzonej kolekcji za nic, skoro jej w sklepie szybciej niż za pół roku, za rok — zobaczcie nie mogę? Tutaj nie byłymy zgodni w poglądach, bowiem kierownictwo COBR oraz specjaliści do spraw wzornictwa mieli najprawdopodobniej na myśli firmowy salon sprzedaży mieszczący się na parterze wieżowca zajmowanego przez centralny przemysł dziewiarski, a ja sieć zwykłych sklepów w całym kraju. W firmowym salonie zjednoczenia w Łodzi rzeczywiście przeważnie coś ładnego można kupić, ale ta jedna jaskółka nie czyni wiosny.

Aby więc o szybkim przenikaniu dyrektyw wzorniczych przekonać się na przykładzie konkretnego przedsiębiorstwa, wybrałmy się wraz z kierownictwem COBR do pobliskich zakładów dziewiarskich „Iwonek”, „Polo”, „Luxpolu” i „Wandzie”. Tam najpierw dyrektorka zapewniła mnie o ścisłej i harmonijnej współpracy między COBR i przedsiębiorstwem, a kiedy już kurtuazjom było za dość, pokazała mi, nie bez satysfakcji, wzory przygotowane przez projektantów „Iwony” współpracujących według wszelkich reguł gry ze specjalistami do spraw wzornictwa w centralnym ośrodku. I tu dopiero udało mi się z moich rozmówców wydobyć kilka słów prawdy.

### Co może projektant?

— Czy ta sukienka — pytałam trzymając w ręku jeden z kanonów mody, bardzo atrakcyjny wyrob w ręce — wejdzie do produkcji?

— Na razie nie, odpowiedziano mi szczerze. Brak dostatecznej ilości surowca na seryjną produkcję, brak dodatków, nieladowny kolor i w ogóle zbyt pracochłonna.

Braki surowca są faktem dość znanym i, powiedziałabym, dostatecznie obiektywnym. Czy jednak z surowców dostępnych nie da się zaprojektować czegoś podobnie ładnego?

— Teoretycznie da się — uświadamiali mnie projektanci — ale w praktyce różnie bywa.

80 proc. wzorów w seryjnej produkcji traci przy zmianie koloru. Brak barwników może spowodować, że projektant proponuje wzór w modnym kolorze, a w produkcji, przypadkowy kolor surowca może wzór zmienić nie do poznania.

— Czy projektant nie mógłby dopilnować wykonania swojego wzoru i od czasu do czasu skontrolować, okiem plastyka, seryjną produkcję, tak jak się to już często dzieje w przemyśle odzieżowym?

Plastyki-projektanci w przemyśle dziewiarskim do takich praktyk jeszcze nie nawykli i są zdania, że kontrole produkcji nie mieszczą się w ich i tak przepelnionym pracą dniu. Trochę szkoda, bo może za przepaszcza się tu jakąś szansę.

Poza tym projektant już w momencie opracowania wzoru musi podzielić kolory na „handlowe” i „niehandlowe”. Zaopatrzeniowcy, dokonujący w imieniu konsumenta zakupów na giełdzie, mają jeszcze, zdaniem projektantów-dziewiarskich, bardzo niewyrobiony gust. Ciągłe wybierają niemożliwe, tradycyjne kolory i fasony. Na przykład: na ostatnich Jesiennych Targach w Poznaniu nikt z handlu nie docenił sukienki „Fali” w najmodniejszym, brudno-różowym kolorze, bo handel jest jeszcze na etapie granatów, a co najwyżej khaki.

### Czy handel zna się na rzeczy?

A więc nieświadomość handlu — to, zdaniem projektantów przemysłu dziewiarskiego, jedna z poważnych przeszkód przenikania dobrych wzorów do masowej produkcji i na rynek. Inna — to realność wzoru, czyli jego opłacalność w produkcji. Zabierający się do projektowania artysta-plastyk musi nie tylko pamiętać o „handlowych kolorach”, ale i wskaźnikach opłacalności. Kierownictwo zakładu nie zaakceptuje wzoru, który wymaga wielkich nakładów pracy. Jedna kamizelka, nawet jeśli droższa, nie da zakładowi takich zysków, jak 10 najprostszych elastycznych golfów. (Szkoda tylko, że do takich wniosków producenci nie doszli w okresie mody na tego typu golfy, bo teraz to już musztarda po obiedzie). Poza tym liczy się przecież nie tylko wartość w cenach zbytu, ale i ilość. Plan ilościowy trzeba wykonać, bo inaczej premia przejdzie koło nosa. A to, że „były jaki” sweterek powiększy tylko w handlu zapasy „trudnorotujące”, producenta nie boli. Bo producent głównie oficjalnie myśli kategoriami ogólnospołecznymi, ale w gruncie rzeczy, tak na co dzień, to mu się te ogólnospołeczne interesy z własnymi trochę rozchodzą. Z takiego krótkowzrocznego patrzenia właśnie wynika karygodna dla rynku interpretacja tzw. list artykułów standardowych, które to niby mają gwarantować konsumentowi obecność pewnych podstawowych artykułów w sklepach. Wiele na liście numer jeden, tej najważniejszej, od której nie ma odwołania, wyszczególniono pozycje: kalesony. I już przemysł zinterpretował tę jednoznaczność, wydawałoby się, dyrektywę na swoją korzyść. „Kalesony” — znaczy mogą być krótkie, mogą być długie. Cóż, że rynek potrzebuje jesienią długich, kiedy krótkie szybciej się robi, a co ważniejsze, zaoszczędzić można dużą surowca!

— I nie doprosisz się długich kalesonów — ubolewa dyrektor Spółdzielczego Domu Handlowego „Central” w Łodzi, LECH SOSNOWSKI — choćbyś człowieka na głowie stawiał. Przemysł uważa, że spóstrzał wymaganiom listy, bo kalesony dostarczył.

— Czyli niedopasowanie masy towarowej na rynku dziewiarskim, do potrzeb konsumentów może spowodować wynika z braku rozeznania handlu. Czy dotyczy to także wyrobów dziewiarskich podlegających wahaniom mody?

— Zaopatrzeniowcy handlu wyspecjalizowani w zakupach odzieży stanowią niewątpliwie kadrę lepiej zorientowaną w tendencjach mody niż ich koledy handlujący dziewiarsstwem — potwierdził częściową słuszność stanowiska projektantów dyrektor Domu Handlowego „Central”.

— Ale lepsze rozeznanie handlowców z branży odzieżowej nie wzięło się z powietrza. Producent odzieży i handel nie bez trudu tę orientację wypracowali we wspólnych kolekcjach, w częstych spotkaniach. Wszak to przedstawiciele przemysłu jeżdżą po świecie o modzie do Paryża, a nie handlowcy. Jakoś tą wiedzą powinni więc się z handlem, sprzedającym dziewiarsko, dzielić. Z drugiej jednak strony, z tym brakiem rozeznania wśród handlowców nie można przesadzać. Chciałabym widzieć, jakiego wyboru dokonali na targach w Poznaniu przedstawiciele Domów „Centrum” albo „Centralu”, gdyby pozwolono im po ekspozycji zaszać bez rozdzielnika! Najpewniej wzięliby, co się nosi, a czego się nie nosi w eleganckim świecie. Tylko że to, co naprawdę w ofercie giełdowej jest ładne, nie ma najczęściej dostatecznego pokrycia w surowcach albo jest zbyt pracochłonne, a zatem producentom się nie opłaca. I tak wszystkie drogi — czy przez pracownię projektantów, czy przez handel — prowadzą do wskazywania!

Czy COBR, posiadający przecież 14 wyspecjalizowanych zakładów i nieopłacalności wyrobów?

Zajął i owszem. Nawet jest w tej sprawie opracowana przez COBR instrukcja obowiązująca zakłady. Na początku tej 30-stronicowej instrukcji mówi się o tym, że wyrób jest opłacalny, jeśli zaspokaja zapotrzebowanie rynku, i jeśli przynosi przedsiębiorstwu zamierzone efekty ekonomiczne. Nigdzie jednak w instrukcji nie rozważa się obu tych warunków w korelacji. Pierwszy warunek jest więc tylko w instrukcji, rzecz brzoza, sloganem, a analiza poddaje się warunki ekonomicznego (jakże często powierzchownego i krótkotrwałego) zadowolenia zakładu. O sprężności mogącej między tymi dwoma warunkami wystąpić instrukcja przemielca. Stąd jeszcze ostatnio do COBR-u pytanie:

— Czy próbował na użytek swojego przemysłu rozwiązać problem między ilością a jakością?

— O tym wszyscy dawno wiedzą — powiedziano mi w centralnym ośrodku — ale COBR nie ma na uszanki dyrektywne wpływu. Jak będą decyzje odgórne, to się je „uteronowi”...

Pozostały mi po jubileuszu wielki niepokój o wydarzenia na dziewiarskim rynku, gdyby nie iskierka nadziei na zdrowy rozsądek. Znalazłam ją w wiadomości, jaka krąży po 12-piętrowej centrali przemysłu dziewiarskiego: tytułem eksperymentu 7 najlepszych zakładów upoważni się do „robienia” nie na ilość, ale na jakość. Jednym słowem, da się pierwszeństwo kołnierzykom, pliskom i zasewkom, czyli modzie nad sztućkami. Jeżeli eksperyment się uda, to już, a może nareszcie, w przyszłym roku...

Może wtedy spotkam w 12-piętrowym gmachu choć jednego menadżera, jednego projektanta, ubranego w gustowny sweterek. Słowo daję, nikt z moich licznych rozmówców nie reklamował strojem własnej branży. Wszyscy prezentowali z gracją dobrą konfekcję przemysłu odzieżowego. To też swoisty omen.

# WYBÓR NIE WOLNY OD DRAMATYZMU

nowem; terminy i tu są coraz bardziej zagrożone. Jak ocenić perspektywę wsi bogatej we wszystko, co do produkcji żywności jest potrzebne, skoro rolnikowi gospodarującemu na świetnych ziemiach w okolicach Proszowic, czy Sandomierza wcale nie łatwiej jest dziś zdobywać materiały do budowy chlewni, zabiegać o węgiel, czy nawozy sztuczne? Można byłoby przejść do porządku dziennego nad tymi obawami: wszak wspólny do niepokój, powszechna troska, zbiorowe to pragnienie, by najszybciej i najsprawniej zastąpić przemianę się w postulatowe. Można powiedzieć, że to nasza wspólna sprawa, więc od pracy i wysiłku każdego z nas zależy, musi zniszczenie się podobnych wizji; nie z działaniem sił wyższych, ale z jakości tej pracy wynika ewentualne bariery lub przyspieszenia na owej drodze. Można byłoby więc poprzestać na apelu do „wspólnoty” rak i umysłowej, zakończyć stwierdzeniem, że oczywista i usprawiedliwiona musi być — widziana z perspektywy owej żmudnej pracy i żmudnych codziennych kłopotów — miścisierpność dalej sięgających ocean. To tylko planista ma piękny przywilej przedstawiania na sąsiednich kartach tego, co jest, z tym, co ma być za lat kilkanaście; my bilansujemy „nasze „wzrosty” — ma” z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, a przez to prawdziwe nasze odczucie może nie zgadzać się z prawdą perspektywicznych planów. Tak, to wszystko słuszne... Ale przytoczmy kilka wymienionych we wspomnianym studium „planistycznym” przedsięwzięć, które właśnie powinny zostać zakończone w roku 1980 najdalej, aby stworzyć fundament dla przedsięwzięć następnych mających zdecydować o całości roku 1980. A więc:

● zakończenie budowy zachodniego odcinka autostrady Kraków — Katowice,

● połączenie węzła „Balice” tej autostrady z przyszłą trasą warszawską oraz z dzisiejszą „zakopianką”,

● pełne wyeksploatowanie dla potrzeb budownictwa wielkich zasobów kruszywa znajdujących się na dnie przyszłego czorsztyńskiego zbiornika wodnego.

Wszystkie te przedsięwzięcia są poważnie zagrożone, a wymienione w drugim punkcie w stosunku do daty 1980 po prostu nierealne. A więc jednak niepokój...

4. Czymże jest ten perspektywiczny plan makroregionu? Nie zajmuje się on problematyką produkcyjną, bo to sprawa zainteresowanych resortów. Podobnie w kwestii szeroko rozumianej problematyki nauki i kultury, bo kto inny i gdzie indziej będzie rozstrzygał o jej treści i o zawartych w niej treści wartościach. Plan ów jest po prostu prognozą przemian społeczno-ekonomicznych sporej części Polski (osiem województw!) i opartym na tej prognozie projektem najszerzej rozumianej infrastruktury, jaką w owych województwach należy zbudować, aby te pozytywne prognozowane i oczekiwane przemiany mogły się zrealizować i by było zniszczenie nieburzliwe, zgodne z dobrze rozumianymi wartościami socjalizmu. A więc jest on pomostem położonym między naszymi prognostycznymi rozważaniami o rozwinięciu społeczeństwa socjalistycznym, a planistycznym i inwestycyjnym konkretem, z którego wynika co, gdzie i kiedy zbudować, aby przybliżyć postulowane ideały do obiektywnej rzeczywistości jutrzejszego życia. Żaden plan lub program nie sprowadzi sam przez się ideałów na ziemię, ale jego realizacja ma stworzyć warunki dla ich — wedle stanu możliwości i świadomości — ziszczenia. Tedy więc infrastruktura, miasta, wsi, komunikacji, nauki, kultury, przemysłu i czego tam jeszcze, jaką my dopiero — a raczej nasi następcy — wypełniać zaczęli ludzkimi treściami. Jeśli tworzenie infrastruktury, to także od razu niemożliwy problem jej kosztów i potencjału niezbędnego dla jej zbudowania.

— Nasz projekt planu jest realny — słyszę w Zespole Planowania Regionalnego w Krakowie wśród autorów opracowania. Bilansowaliśmy wstępnie moce i możliwości. Można i należy je znaleźć, tylko trzeba je lepiej zorganizować.

Rozmawiałem na ten temat również z ludźmi związanymi z gospodarką poszczególnych województw nawet z samymi wojewodami. Tu z kolei wymieniam się jak litanię długi inwentarz palących potrzeb lokalnych. Większą część tego spisu lokalnych postulatów można byłoby znaleźć w studium planu perspektywicznego makroregionu. Ale nie wszystkie; jak wybrnąć z nienowego dylematu — uzasadnione priorytety lokalne, a wizja dalekiej przyszłości? Według zgodnej opinii, tak gospodarzy województw, jak makroregionalnych planistów, wyjściem ma być powrót do istniejącej już kiedyś sytuacji, kiedy to województwa posiadały własny potencjał budowlany i inwestycyjny.

— W terenie najlepiej wiedzą, czego im trzeba, najszybciej potrafią wykorzystać lokalne rezerwy i inicjatywę — słyszę niejednemu raz — Trzeba znowu podnieść rangę gospodarki terenowej.

Według tej koncepcji, tylko większe przedsięwzięcia w dziedzinie tej szeroko rozumianej infrastruktury byłyby realizowane z centralnie przydzielanych środków przez centralnie sterowany potencjał. W pozostałych sprawach — oczywiście w ramach ogólnie zakreślonych przez plan — inicjatywa miałaby należeć do województw. Stąd pewne realizacje mogłyby się w praktyce okazać nieco inne, ale za to bardziej

przydatne i tańsze. Być może. Środków z niczego nie przybędzie, ale na pewno można je lepiej wykorzystać i mądrzej zorganizować.

5. To byłoby zbyt proste: program rozwoju infrastruktury. Taki program można byłoby sprowadzić do bilansu nadziei i możliwości. Ale przecież ma być to program stowarzyszony z procesem rozwoju społeczno-gospodarczego (w coraz też większym stopniu i rozwoju kulturalnego), wspomagający, stymulujący ten rozwój, stwarzający warunki dla objawiania się jego dobroczynnych skutków. Jeśli tyle pytań i problemów rodzi samo postawienie sprawy infrastruktury, to problemy jeszcze bardziej skomplikowane, wyzwanie jeszcze trudniejsze do podjęcia, tkwią w samym procesie rozwoju społecznego, w tej podstawie, z której i dla której rodzi się plan. Powiedziane jest, na przykład, w owym studium, że makroregion w krajowym bilansie rak do pracy odgrywać ma rolę ich dostarczyciela na zewnątrz, co, oczywiście, jest związane głównie z rezerwami ludnościowymi tkwiącymi wciąż w mało wydajnym i rozdrobnionym rolnictwie okolic podgórskich. Jest to także uzasadnione potrzebami przemysłu całego państwa. Ale jeśli tak ma być i jeśli jednocześnie pragniemy podnieść efektywność gospodarki w makroregionalnej skali i nie ogłocić przy tym rolnictwa z naprawdą potrzebnych tam rak i głów, to gospodarka uspołeczniona tych ośmiu województw powinna w 1980 roku z trudnością o 100 tys. mniej ludzi niż w roku 1975! Jest to całkowite odwrócenie tendencji dotychczasowych, zmiana sposobu myślenia i gospodarowania. Jak taka przemiana ma się dokonać i na jakich — prócz administracyjnego nakazu — bodźcach ma się to wielkie zadanie

opracować? Co i w jaki sposób ma sprawnie, że kadra ta odrzuci jedno z najważniejszych w latach minionych kryteriów, z jakimi wiąże rozwój swego zakładu i swojej branży? Cóż innego, prócz głębokiej reformy sposobu gospodarowania i związanych z tym stymulatorów mogłoby do tego doprowadzić? Plan, o którym tu mowa, nie odpowie na to i na podobne pytania, ale właśnie dlatego trzeba się dziś nad nim szerzej i głośniejsze zastanowić.

Dalej: jeśli nawet zbudujemy całą postulowaną infrastrukturę kultury, to nie znaczy, że będziemy mieli społeczeństwo kulturalne. A przecież, w miarę rozwoju, świadomość i wraz z nią kultura odgrywać będzie rolę coraz ważniejszą, w pewnych warunkach w przyszłości może nawet decydującą. Tymczasem wciąż ogromna część społeczeństwa — w tym także rosnąca liczba osób z nader wysokim cenzurem formalnego wykształcenia — znajduje się praktycznie poza zasięgiem oddziaływania kultury, jeśli kulturę rozumieć będziemy cokolwiek szerszej niż tylko jako bierny odbiór kilku pozycji telewizyjnych. Jak przekroczyć tę wstydlivą barierę? Jak otworzyć przed tymi kregami potencjalnych współczesnych wrotła mających powstać placówek i instytucji kulturalnych?

Problemy można mnożyć, można rozszerzać listę wielkich wyzwań. Choćby problem ochrony środowiska nie dający się sprowadzić tylko do nałożenia odpowiedniej liczby filtrów na kominach i zbudowania odpowiedniej ilości oczyszczalni. A jest to problem w makroregionie szczególnie napięty, zaostrzający się wraz z rozwojem społeczno-gospodarczym. Raz, ze względu na wyjątkowe wartości turystyczne górskiego południa kraju i wyjątkowe natężenie ruchu w tradycyjnych ośrodkach wypo-

życiu. Dwa, ze względu na wyjątkową rolę zabytkowego Krakowa i wyjątkowe splecenie trudności w tym mieście. Okiełznanie tak potężnych źródeł zanieczyszczeń, jak Huta im. Lenina, stare krakowskie zakłady przemysłowe w dzielnicy Podgórze, huta aluminium w Skawinie (fluor), okoliczne elektrownie i elektrociepłownie emitujące dwutlenek siarki nie jest możliwe w ramach typowych środków socjologicznej profilaktyki, nawet obficie dotowanych. Wymagałoby to strategicznych decyzji na szczeblu ogólnokrajowym, zmiany profili produkcyjnych, daleko idącej modernizacji istniejących urządzeń, użycia innych niż dotąd, mniej zanieczyszczających paliw. Nie trzeba dodawać, jakie to trudne i kosztowne. Ale jeśli tego nie dokonamy, nie uda się powstrzymać niszczenia zabytków przez coraz bardziej agresywne chemiczne powietrze i coraz bardziej zanieczyszczoną wodę, nie uda się też poprawić warunków życia w obrębie krakowskiej aglomeracji wciśniętej tak niekorzystnie w głęboką dolinę Wisły.

6. O problemach makroregionu południowo-wschodniego pisało już nieraz w łamach „Z. G.”, może nawet więcej niż o problemach innych makroregionalnych organizmów. Wystarczy więc tylko wspomnieć, że jest to makroregion kontrastów, obszar ogromnie zróżnicowany, zawierający w sobie — obok rozwiniętego krakowskiego województwa miejskiego, obok aglomeracji rzeszowskiej czy staropolskiej, obok wysokotowarowego prosiwskiego rolnictwa — także regiony wielkich i historycznie uwarunkowanych zapoźnień. Problemy sprzed sześćdziesięciolecia spłoty się tu z nierównomiernościami także i powojennego rozwoju: jest to przecież niedysyjsza Galicja i najbardziej

aż, południowa część Kongresówki. Problem regionalnych i międzyregionalnych zróżnicowań tej części Polski ciekawie przedstawia dyrektor Zespołu Planowania Regionalnego w Krakowie, doc. dr hab. Julian Rejdach w swych dwóch książkach z wierszających m. in. komputerowe przeliczenia pozycji województw według różnych wskaźników rozwoju społeczno-gospodarczego i jednego wskaźnika syntetycznego. Z pierwszych z tych książek, opartej jeszcze na dawnym podziale administracyjnym, wynika nie tylko wspomniane tu zróżnicowanie obszarów wchodzących obecnie w skład makroregionu, ale nawet wykazano tam, że w okresie 1950—1972 pozycja tych obszarów na liście krajowej obliczonej według syntetycznego wskaźnika rozwoju nieco spadła, zwiększył się (z wyjątkiem dawnego woj. kieleckiego) ich punktowy dystans do średniej ogólnopolskiej. Tak, więc — choć dokonano tu wiele, o czym wszyscy wiemy — w „średnio ujętej Polsce” dokonano jeszcze więcej. Dokonał się społeczno-gospodarczy awans południowego wschodu, ale dystans do „średniej ogólnopolskiej” wzrósł. Druga książka, ostatnio wydana, oparta jest na aktualnych danych odcinając perspektywicznego rozwoju województw i makroregionów w ich nowym kształcie.

Dopiero okres 1980—1990 ma przynieść znaczniejszy awans makroregionu, ale nie tyle w jego pozycji wśród innych (nadal będzie szósta na osiem makroregionów), ale w punktowym dystansie do średniej. Nadal jednak znajdować się on będzie poniżej tej średniej określonej przez syntetyczny miernik rozwoju. Stąd właśnie wynika szczególna waga prognozy przemian społeczno-gospodarczych i programu rozwoju infrastruktury zarysowanych we wspomnianym studium. Tak właśnie

na język konkretnych realizacji można przetłumaczyć ów skok ku ogólnopolskiej średniej postulowany na południowym wschodzie w nadchodzącym dziesięcioleciu. Tak przedstawia się wielka szansa przynajmniej częściowego wyrównania galicyjskich zapoźnień.

7. Same odczucia mogą być złym doradcą planisty. Dziś w powstającym w całej Polsce myśleniu o Krakowie wybija się na czoło problem rewaloryzacji, a raczej po prostu ratowania zabytków, ocalenia starego miasta w jego prawdziwym kształcie, i słusznie, i chwalnie. Ale planista nie może dać się unieść tej pięknej fali społeczno-zainteresowania losem jednego tylko fragmentu Krakowa zamkniętego w obrębie Plant; prawda, że najcenniejszego, ale także małego w stosunku do ponad siedemsetletniego organizmu miejskiego. Tymczasem przebiegający mieszkańcy Krakowa nie jest dziś mieszkańcem Starego Miasta czy Kazimierza, a jego codzienna rzeczywistość nie jest rzeczywistością zabytków, lecz rzeczywistością takiego samego jak gdziekolwiek w Polsce osiedla standardowych bloków. Niestety, osiedla gorzej niż w którymkolwiek z wielkich miast Polski wyposażone, gorzej skomunikowane z centrum i miejscem pracy; gorzej i mniej sprawnie funkcjonująca jest tutaj cała infrastruktura miasta, mniejsze metraże tak mieszkań jak i usług. Tak znowu jest prawda, ale i prawda odczuć, jeśli mają to być odczucia nieodwzajemnione i powszechne. Wielki problem Krakowa nie polega więc tylko na tym, kiedy i za ile orestaurujemy zabytki, ale także na tym, jak uczynić łatwiejszym do życia i wieloletnie funkcjonujące miasto? I to jest także wielki problem planisty.

8. Jeśli mowa o kosztach, to zaraz trzeba się spytać o rezerwy. Czy są one w makroregionalnym organizmie? Jak je wydobyc na użytek lokalny i krajowy? Co — prócz tego, co od dawna znane i zapisane w planach — makroregion może dać państwu, skoro potrzebuje tak wiele na wyrównanie zaległości i dościcie choć w pobliże krajowej przeciętności? Odpowiedzi może być tu bardzo wiele, można powołać się na wkład, jaki wnoszą makroregionalny przemysł, rolnictwo, nauka i kultura, można też odwołać się do gospodarności lokalnych „iniciatorów”. Wszystko to słuszne, podobnie jak słuszne może być wskazywanie innych jeszcze możliwości lepszego zagospodarowania tego, co jest. Ja wspomnę tylko o jednej, kryjącej w sobie ogromną szansę i obietnicę dla gospodarki kraju. Szansą tą są dotychczasowe źródła ropy naftowej na Podkarpaciu, na ogół lekceważone w ogólnokrajowym bilansie paliw, bo owocujące z roku na rok mniejszym wydobyciem. Istnieją jednak nowe, opracowane w AGH metody wydobywania ropy zalegającej w złożu, a niedostępnej przy dotychczasowych metodach. Potrzebne byłoby także pogłębienie wierceń krajowym sprzętem, produkowanym przez „Glinik” w Gorlicach, lecz kierowanym w większości na eksport. Jest to sprawa bardzo poważna, w której czas byłby przebieg od naukowych ekspertów do praktycznych konkretów, bowiem nie możemy sobie pozwolić na marnotrawstwo ropy, której wydobywamy nie więcej jak 30 proc. możliwej do pozyskania ze złoża nowoczesnymi metodami. Byłoby to — nawet biorąc pod uwagę ograniczony okres zwiększonego wydobycia — wspaniały dar dla naszej gospodarki, odczuwalne w najwyższym stopniu odciążenie bilansu płatniczego w okresie znanych wszystkich trudności. Jeśli nawet tylko to miałyby południowy wschód Polski do zaoferowania poza wszelkimi planami, to znaczy, że ma do zaoferowania bardzo wiele.

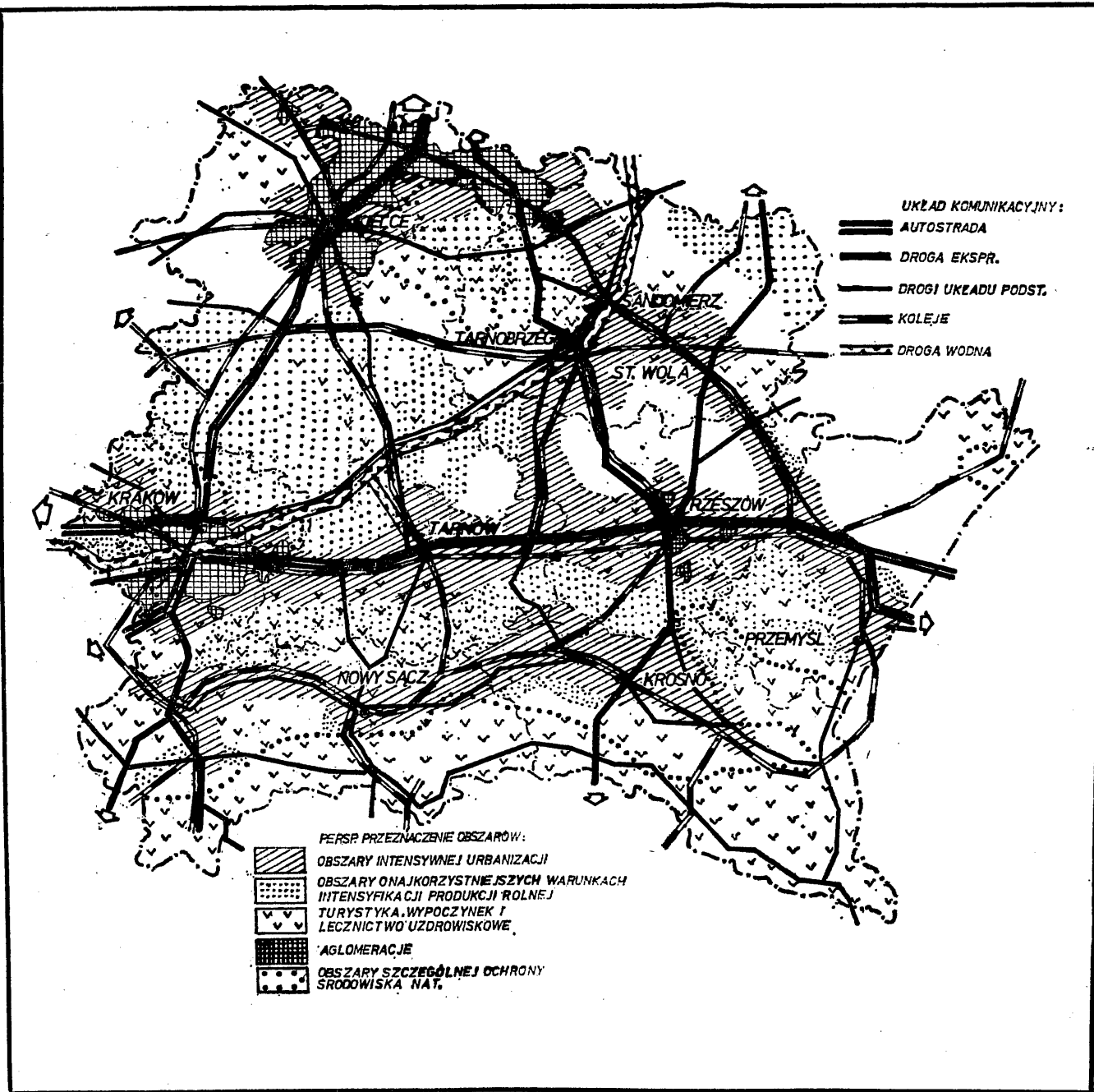
9. Interes ogólny, a interes lokalny lub branżowy. Niesłuszny partykularizm, a zdrowy regionalizm. Jak wyważyć proporcje, jakie podjąć decyzje? Każdy przecież ufa w swą wielką szansę, każdy podsuwa swoje opracowania, każdy wierzy, że jego prawda jest najprawdziwsza. Jaka w tym rola planisty, kim ma być? Plan makroregionu, tak jak plan województwa jest przecież tylko częścią wielkiego planu Polski, przekształcającej się wśród trudności ku jutru. Chciałoby się widzieć tę Polskę jutrzejszą tak właśnie wyposażoną, jak sugerują to makroregionalne plany, choć, oczywiście, z samego tylko wyposażenia nie wynika, jaka ta Polska będzie. Jeszcze raz więc wraca pytanie: czym ma być taki plan — zapisem aktualnych nadziei, książką życzeń, choćby najlepiej zbilansowaną, czy jednak aktem rozważnego wyboru społecznych priorytetów w sytuacji ograniczonych środków? Ale jeśli wybór, to znaczy, że nie wolno od dramatyzmu. Taka jest prawda już nie odczuć, nie liczb, ale samych decyzji, o ile mają być słuszne.

10. Takie są moje refleksje na marginesie owego planu, na poboczu jednego z tych mostów, jakie planiści przerzucają między teraźniejszością a przyszłością, między ideałem a spełnieniem. Trudno dodać tu cokolwiek, prócz tego, że tak bardzo chciałoby się, aby zastane przekształcenie w postulowane bez dramatyzmu i bez goryczy, ale takie metamorfozy zdarzają się tylko na kartach prognostycznych opracowań, nie w życiu.

JERZY SURDYKOWSKI

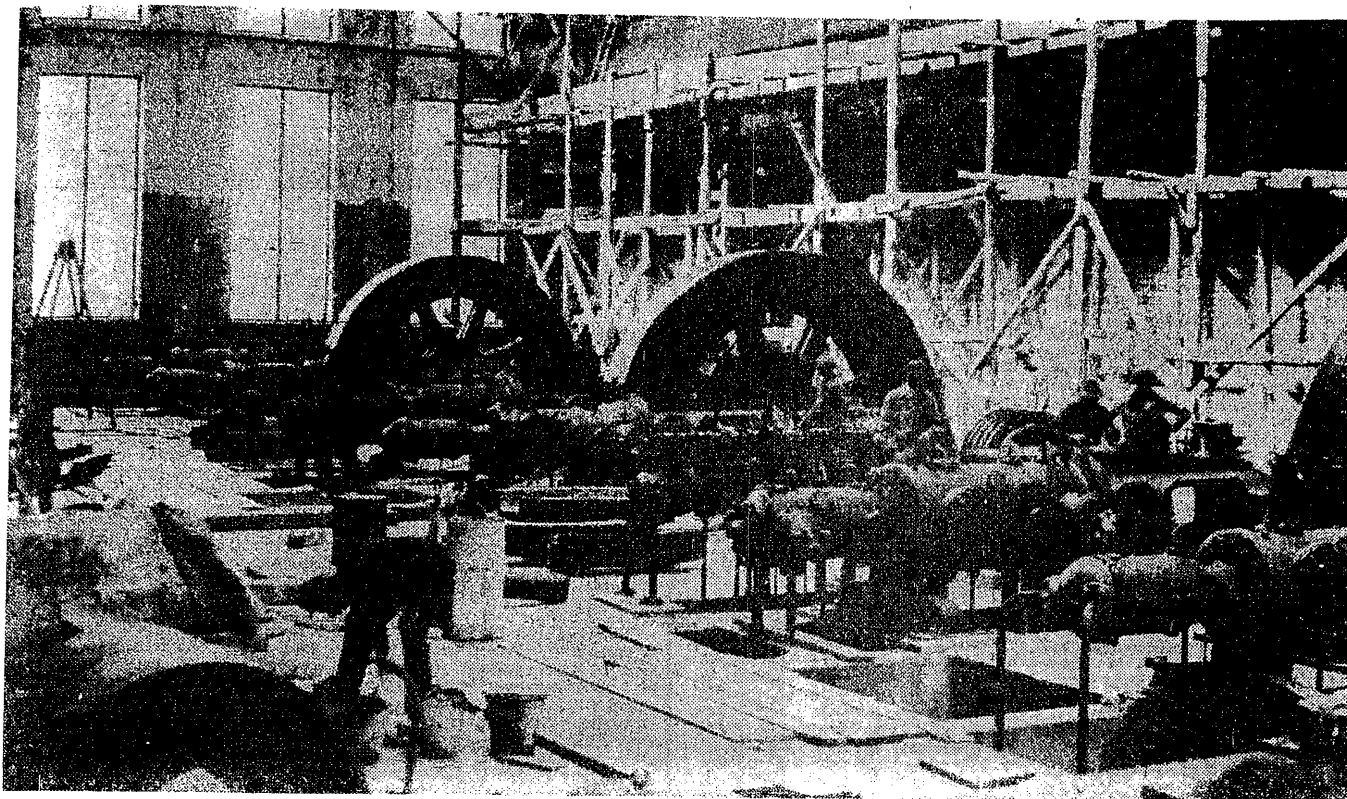
7 J. Rejdach, „Rozwój społeczno-gospodarczy regionu krakowskiego”, PWN 1975 r.  
8 J. Rejdach, „Polska południowo-wschodnia. Społeczeństwo — przestrzeń — gospodarka”, PWN 1978 r.

## PODSTAWOWE ELEMENTY PLANU PRZESTRZENNEGO ZAGOSPODAROWANIA MAKROREGIONU POŁUDNIOWO-WSCHODNIEGO



# REFLEKSJE O GOSPODARCE II RZECZYPOSPOLITEJ (2)

MARIAN MAREK DROZDOWSKI



Państwowa Fabryka Związków Azotowych „Mościce” w Tarnobrzegu — hala kompresorów. Lata trzydzieste.

Fot. CAF

## Kryzys gospodarczy lat 1929–1935 i polityka deflacyjna

Światowy kryzys gospodarczy lat 1929–1935 ponownie osłabił potencjał gospodarczo-militarny II Rzeczypospolitej. Wskutek ograniczenia produkcji głównie przemysłowo-rolniczej i wielu usług dochody budżetu państwa zmniejszyły się z 3 mld w roku 1928–29 do 2 mld zł w 1933–36. Deficyt budżetu państwa przez cały okres kryzysu wynosił 1 349 mln zł. W związku z tym obniżono wśród różnych wydatków także wydatki na obronę. W roku gospodarczym 1934/1935 budżetowe wydatki wojskowe podkładały 768 mln zł. W przeliczeniu na polskie złote wydatki te wynosiły w Związku Radzieckim 8 311 mln zł, we Francji 4 779 mln zł, w Stanach Zjednoczonych 3 771 mln zł i w Niemczech 2 532 mln zł.<sup>1)</sup> W roku 1935, zamykającym okres kryzysu i długotrwałej depresji, wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w Polsce 85 (1928 = 100). W tym samym roku w Niemczech wynosił on 95, we Włoszech 102, w Anglii 112 i w Rumunii 131.

Specyfiką kryzysu w Polsce było utrzymywanie wysokiego poziomu produkcji rolnej, przekraczającej generalnie wskaźniki roku 1928. Wysokie koszty produkcji przemysłowej, chronionej przez protekcjonalizm, kartelizację i politykę deflacyjną, rozdziły zjawisko ekonomiczne nożyc cen.

„Na skutek nożyc cen — podkreśla Hanna Jedruszszak — nastąpiło ograniczenie spożycia artykułów przemysłowych na wsi i rezygnacja z nabycia przemysłowych artykułów inwestycyjnych. Na tym polegała swista redystrybucja dochodu narodowego w latach kryzysu. Rolnictwo, stanowiące źródło utrzymania nie tylko czynnych zawodowo w tej gałęzi, ale całości społeczeństwa i dostarczające przeważającą część dochodu narodowego, partycypowało w jego spożyciu i akumulacji w malejącym rozmiarze. Miało to istotne konsekwencje społeczne i ekonomiczne. Uległ zahamowaniu a nawet regresowi proces inwestycji w rolnictwo, zmniejszyło się spożycie artykułów rolniczych i przemysłowych przez ludność wiejską, obniżyła się jej zdrowotność. Niska konsumpcja wsi kładła tamę rozszerzaniu się zbytu artykułów przemysłowych, co było warunkiem poprawy w przemyśle.”<sup>2)</sup>

W interesującym nas okresie państwo polskie nie prowadziło aktyw-

nej polityki walki z kryzysem. Nie była taką polityką — polityką deflacyjną. Kanonami jej były: zasada stałości kursu złotego i pełnej realizacji zobowiązań dłużniczych wobec zagranicy; dążenie do utrzymania stabilizacji na rynku kredytowym i niedopuszczenie do załamania systemu bankowego; wprowadzenie restrykcji budżetowych i pożytek wewnętrznych w celu usunięcia deficytu budżetu państwa oraz program tanioci produkcji przemysłowej, konieczności obniżki jej kosztów pod hasłem „równania frontu na rolnictwo”.<sup>3)</sup> Przeciwnicy polityki deflacyjnej, jak np. Michał Kalecki, rzecznik inflacyjnego nakręcania koniunktury przez umiarkowaną inflację, nie mieli wpływu na politykę gospodarczą rządu, której bilans w latach 1929–1935 jest wybitnie negatywny.

## Polityka „ofensywy gospodarczej” lat 1936–1939

Objęcie w październiku 1935 r. kierownictwa polityką gospodarczo-skarbową przez Eugeniusza Kwiatkowskiego zbiegło się z poważną poprawą koniunktury gospodarczej w większości państw kapitalistycznych. W Polsce ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej wzrósł w porównaniu z rokiem 1928 z 94,3 w 1936 r. do 119,5 w 1938 r. i 129,8 w czerwcu 1939 r. Wskaźnik produkcji środków produkcji uzyskał we wspomnianym miesiącu poziom 156,3, środków spożycia 111,1 a tzw. dóbr energetycznych i towarów eksportowych 137,9.<sup>4)</sup>

Polityka Eugeniusza Kwiatkowskiego — mobilizująca środki finansowe na tzw. czteroletni plan inwestycji publicznych i sześcioletni plan rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych — wywarła istotny wpływ na tempo i charakter procesów inwestycyjnych w ostatnich latach II Rzeczypospolitej.

W dalszym ciągu szybko rozwijał się przemysł w Warszawskim Okręgu Przemysłowym. 29 marca 1937 r. przystąpiono do realizacji największej inwestycji nowego Centralnego Okręgu Przemysłowego — budowy na terenie włości Pławno kombinatu metalowego pod znaną nazwą Stalowa Wola. Blisko Stalowej Woli, w Tarnobrzegu, na jej potrzeby budowano rafinerię miedzi. W Dębicy zaś uruchomiono walcownicę metali kolorowych. Dla potrzeb armii pracować miały nowe zakłady w Rzeszowie, Sanoku, Jawidzu pod Lubartowem, w Dębnie koło Tarnobrze-

gu i w Majdanie koło Stalowej Woli. Społeczeństwo i państwo zdobyły się na wielki wysiłek gospodarczo-finansowy w celu wzmocnienia przemysłu obronnego. Łącznie w latach 1936–1939 wydano na potrzeby armii 4 855 mln zł, z czego 3 177 mln zł w ramach budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, 1 270 mln zł z ustawy inwestycyjnej i dotacji na Fundusz Obrony Narodowej i 50 mln zł z darów i składek na wspomniany fundusz.

W rolnictwie w latach 1934–1938 uzyskano plony wyższe od plonów przeciętnych z lat 1924–1928. Wskaźnik inwestycji maszynowych natomiast w tym dziale wzrósł z 22 w 1935 r. (1928 = 100) do 53 w 1938 r., a wciąż był znacznie niższy od wskaźnika inwestycji przemysłowych.

Nożyc cen poważnie osłabiły dochodowość gospodarstw rolnych. Wartość produkcji polowej i ląkowej zmalała z 8 610 mln zł w 1928 r. do 4 027 mln zł w 1938 r. Dochód brutto z 1 ha mniejszych gospodarstw rolnych, badanych przez Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, zmniejszył się z 569 zł w roku gospodarczym 1928/1929 do 270 zł w 1937/1938 r. Najniższy był on w roku 1934/1935, kiedy wynosił 202 zł.<sup>5)</sup>

Stąd miał rację E. Kwiatkowski, kiedy pisząc o kryzysie agrarnym w 1935 r. podkreślał: „Wypowiedzmy to raz całkiem otwarcie i mocno: nasze życie gospodarcze — dla swego rozwoju i postępu — nie potrzebuje ani cel, ani protekcjonalizmu, ani prohibicji, ani premii eksportowych, ani subwencji, ani ucieczki od podatków, ale potrzebuje konsumenta uewnątrz kraju, którego dziś nie ma.”<sup>6)</sup> Konsumentem tym powinien być przede wszystkim rolnik, którego potrzeb ekonomiczno-społecznych nie mogła zaspokoić najbardziej radykalna reforma rolna bez radykalnej zmiany w dziedzinie dochodowości produkcji rolnej.

We wspomnianym okresie rozparcelowano 353 000 ha gruntów dzięki uślnym zabiegom ministra Juliusza Poniatowskiego — rzecznika umiarkowanej reformy rolnej. Łącznie w całym okresie II niepodległości (bez roku 1939) rozparcelowano 2 654,8 tys. ha, z tego 1 431,8 tys. ha przeznaczono na kolonie samodzielną.<sup>7)</sup> Tempo reformy daleko odbiegało od norm ustawodawczych, a szczególnie od radykalnych postulatów Stronnictwa Ludowego, PPS, KPP i Stronnictwa Demokratycznego.

Niewątpliwie sukcesy w dziedzinie uprzemysłowienia i urbanizacji, osiągnięte u schyłku II Rzeczypo-

spolitej głównie kosztem wsi, nie rozwiązały istniejących problemów społecznych. Nie zlikwidowano nie tylko nędzy wsi, ale także strukturalnego bezrobocia miejskiego i wszelkich dystansów w położeniu materialnym poszczególnych grup ludności.

## Bilans dokonai

Tezy niektórych historyków o negatywnym bilansie gospodarczym II Rzeczypospolitej są moim zdaniem absurdalne.

Bilans dokonai odrodzonej państwowości mieści się w porównaniu stanu gospodarczego sierpnia 1939 r. ze stanem gospodarczym listopada 1918 r.

Mechaniczne porównanie wskaźników produkcji niektórych eksportowych produktów z 1939 r. ze wskaźnikami 1918 r. abstrahuje od zniszczeń wojennych, od półkolonialnych powiazań ziem polskich z centrami gospodarczymi państw zaborskich oraz eliminuje z rozważań 9-miesięczny okres ożywienia gospodarczego, który Polska przeżywała, mimo światowej recesji w 1938/1939 r.

Tendencje stagnacyjne nie były cechą specyficzną II Rzeczypospolitej. Występowały one w większości państw kapitalistycznych, które rezygnowały z faszystowsko-dyktatorskich metod nakręcania koniunktury. Syntetycznym rezultatem oddziaływania osiągnięć gospodarczych II Rzeczypospolitej są przemiany w strukturze społeczno-zawodowej ludności w latach 1921–1938. W 1921 r. górnictwo i przemysł skupiły 17,3 proc. ogółu ludności Polski, w 1938 r. — 23,2 proc. Przyrost odnotowywano także, jeśli chodzi o liczbę względnie, w takich działach jak służba publiczna (wzrost z 3,7 proc. do 4,2 proc.), służba domowa. Stabilną pozycję miała komunikacja i transport oraz handel i ubezpieczenia, aczkolwiek malała nieznacznie rola rolnictwa z 63,8 proc. w 1921 r. do 59,1 proc. w 1938 r.

W układzie klasowo-warstwowym rosła rola klasy robotniczej, której szeregi zwiększyły się z 7,5 mln w 1921 r. do 10,5 mln w 1938 r.

W liczbach względnych odsetek robotników wzrósł w tym czasie z 27,5 do 30,2. Wraz ze wzrostem bezwzględny i względny klasy robotniczej rosła jej rola w życiu gospodarczo-społecznym, politycznym

i kulturalnym kraju, m. in. dzięki silnym tendencjom integracyjnym w latach trzydziestych.

Największe korzyści z faktu odzyskania niepodległości czerpała warstwa pracowników umysłowych i inteligencji. Liczebność tej warstwy wzrosła w omawianym okresie z 1,4 do 2 mln osób. Przeciętne dochody inteligenta polskiego były 2,5-krotnie wyższe od dochodów robotnika. Fakt ten powodował utrzymywanie się tradycyjnych dystansów społecznych.

Ziemianstwo i burżuazja jako klasy społeczne przeżywały w latach II Rzeczypospolitej poważny kryzys społeczno-prestiżowy.

Burżuazja jako klasa skupiała nie więcej jak 300 tys. osób, mających poczucie zagrożenia nie tylko ze strony klasy robotniczej i chłopstwa, ale także państwa, którego etatyzm i interwencjonizm często uderzał w bieżące interesy klasowe utrzymujące ustrojowe status-quo.

Ziemianstwo w większości nie potrafiło dostosować się do nowoczesnej produkcji kapitalistycznej, stąd po pauperyzacji szukało zatrudnienia i prestiżu w aparacie państwowym, w działalności instytucji kulturalno-oświatowych.

Dominującą warstwą społeczną II Rzeczypospolitej byli chłopci, których odsetek wśród ogółu ludności spadł z 53,2 w 1921 r. do ok. 50 w 1938 r. Warstwa ta dysponowała najniższymi dochodami i najniższym prestiżem, mimo poważnej aktywizacji polityczno-kulturowej, a w latach trzydziestych społecznej radykalizacji.<sup>8)</sup>

Jeśli chodzi o strukturę społeczno-zawodową, II Rzeczypospolita miała bardziej nowoczesny model tylko w stosunku do Rumunii, Bułgarii, Albanii, Portugalii, Grecji i Hiszpanii. Pozostałe kraje europejskie wyprzedziły nas pod tym względem.

Istotnym osiągnięciem II Rzeczypospolitej była pewna poprawa sytuacji mieszkaniowej. W latach 1921–1938 ludność Polski wzrosła z 27,2 mln do 34,8 mln. Liczba izb mieszkalnych wzrosła w tym czasie z 9,4 mln do 13,4 mln, liczba zaś osób przypadających na izbę zmalała z 2,84 do 2,56. Ludność miast wzrosła w tym okresie o 57 proc., liczba izb mieszkalnych rosła podobnie. Przejście z wiejskich do miejskich warunków mieszkaniowych było awansem dla miliona Polaków. Ludność wsi wzrosła w latach 1920–1938 o 20 proc., a liczba izb mieszkalnych na wsi o 36 proc., a więc poprawa sytuacji mieszkaniowej była tutaj niewątpliwa.<sup>9)</sup>

Wskaźnikiem syntetycznym miejsca II Rzeczypospolitej w Europie może być wartość rocznej produkcji globalnej na głowę ludności w 1929 r. Według szacunków Ludwika Landaua wynosiła ona w Polsce 610 zł, w Bułgarii i Jugosławii 450 zł, w Rumunii 600 zł, na Węgrzech 830 zł, we Włoszech 880 zł, w Niemczech 1 760 zł, we Francji 1 830 zł.<sup>10)</sup>

Udział wojska w dochodzie narodowym Polski był stosunkowo duży, przekraczał bowiem 6 proc. Pod koniec lat trzydziestych w Niemczech wynosił on ok. 8 proc., w Czechosłowacji 4 proc., we Francji 3 proc. Skromny jednak potencjał gospodarczy powodował, że rosły dystanse między Polską a jej sąsiadami w dziedzinie potencjału militarnego. W takiej sytuacji Polska nie mogła oprzeć swego bezpieczeństwa tylko na własnej gospodarce narodowej. Musiała szukać pomocy tych społeczeństw, które gotowe były takiej pomocy jej udzielić. Udokumentowana odpowiedź, jak pomoc ta funkcjonowała we wrześniu 1939 r. dotyczy następnego okresu historycznego, który ujawnił nie tylko słabość II Rzeczypospolitej, ale także słabość innych społeczeństw, które teoretycznie posiadały łącznie materialną przewagę nad faszystowskim agresorem.

<sup>1)</sup> Kazimierz Krzyżanowski, „Wydatki wojskowe Polski w latach 1918–1939”, Warszawa 1976, tabl. 17, s. 80.

<sup>2)</sup> Hanna Jedruszszak, „Wielki kryzys gospodarczy 1929–1935” (W:) Historia Polski. Tom IV 1918–1939, część 3 (1928–1935), Warszawa 1978, s. 247.

<sup>3)</sup> Tamże, s. 251.

<sup>4)</sup> Marian M. Drozdowski, „Gospodarka Polski lat 1928–1939” (W:) Historia Polski. Część trzecia (1930–1939) maszynopis IH PAN, s. 482.

<sup>5)</sup> K. Krzyżanowski, „Wydatki wojskowe...”, s. 149.

<sup>6)</sup> MRS 1936, tabl. 4, s. 74.

<sup>7)</sup> E. Kwiatkowski, „Kryzys społeczny i zagadnienia odbudowy życia gospodarczego”, Warszawa 1935, s. 45.

<sup>8)</sup> MRS 1936, tabl. 3, s. 71.

<sup>9)</sup> Zeb. Janusz Zarnowski, „Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1978.

<sup>10)</sup> Adam Andrzejewski, „Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918–1974”, Warszawa 1977, s. 359.

<sup>11)</sup> Ludwik Landau, „Gospodarka światowa, produkcja i dochód społeczny w liczbach”, Warszawa 1959, s. 414–415, tabl. IX.

## Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK informuje biuro rzeczniśa prasowego rządu — 17 bm. Prezydium Rządu oceniło rozwój rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Wskazano na poważny dorobek uzyskany w ostatnich latach przez te organizacje, których liczba systematycznie wzrasta. Dotyczy to zarówno powiększania produkcji rolnej, racjonalnego wykorzystywania i rozszerzania arealu, jak i poprawy wielu wskaźników ekonomicznych, a także warunków pracy spółdzielców.

Niemniej jednak — jak podkreślono — niezbędne jest dalsze intensyfikowanie przedsięwzięć mających na celu polepszenie efektywności gospodarowania i optymalne wykorzystywanie posiadanych środków trwałych i obrotowych, w tym ciągników i maszyn rolniczych, rozwój hodowli i własnej bazy paszowej, doskonalenie systemu ekonomiczno-finansowego oraz wzmocnienie dyscypliny ekonomiczno-finansowej oraz wzmocnienie dyscypliny inwestycyjnej. Wyrażono przekonanie, że wszystkie te sprawy znajdują właściwe odbicie w programie działania, jaki przyjmie spółdzielczość produkcyjna na odbywającym się obecnie VII Zjeździe delegatów RSP. Rząd ze swej strony będzie aktywnie wspierał wszelkie działania spółdzielców w tej mierze.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację o stanie komunikacji autobusowej oraz programie przedsięwzięć, które mają na celu poprawę wykorzystania taboru i polepszenie obsługi pasażerów.

W materiale tym zostały wykozystane wnioski zawarte w wojewódzkich planach usprawnienia komunikacji autobusowej, jak również postulaty zgłoszone przez społeczeństwo w toku tegorocznej kampanii do rad narodowych oraz propozycje wysunięte podczas konferencji samorządu robotniczego odbytych w przedsiębiorstwach PKS i Miejskiej Komunikacji Autobusowej.

Prezydium Rządu zobowiązało producentów autobusów oraz części zamiennej i ogumienia do szybkiego nadrobienia zaległości w dostawach i pełnego wywiązania się z zawartych umów, wprowadzając zasadę priorytetowego traktowania potrzeb komunikacji autobusowej. Jednocześnie ustalono techniczno-organizacyjne kierunki działania, które powinny polepszyć obecny stan przewożów autobusowych i poprawić warunki obsługi podróżnych. Zalecono m. in. uwzględnienie w większym niż dotychczas stopniu w rozkładach jazdy i całokształcie funkcjonowania transportu autobusowego tych wszystkich problemów, które mają istotny wpływ na poprawę dojazdów do pracy i szkół. Podkreślono konieczność większego różnicowania czasu rozpoczynania pracy i nauki dla złaogodzenia szczytu przewozowego. Przed przewoźnikami i władzami lokalnymi postawiono zadanie nasilenia działań na rzecz lepszego i racjonalnego wykorzystania potencjału przewozowego będącego w dyspozycji PKS i komunikacji miejskiej, jak również zakładów pracy.

Na posiedzeniu akceptowano także projekt uchwały w sprawie zwiększenia programu bieżnikowania opon trakcyjnych.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu rozpatrzyło zadania, jakie powinny realizować resorty, zjednoczenia i zakłady przemysłowe i budowlane na rzecz usprawnienia gospodarki materialowej w 1979 r. Stwierdzono, że w większości organizacji gospodarczych nastąpił pewien postęp w racjonalizacji zużycia podstawowych surowców i materiałów, głównie zaś w gospodarowaniu paliwami i energią.

Zalecono wykorzystanie przyjętych kierunków działania przy opracowaniu projektu NPSG na przyszły rok. Zobowiązano resorty do uwzględnienia w szerokim zakresie w swoich programach pracy zagadnień związanych z oszczędzaniem zużyciem surowców, materiałów, paliw i energii oraz traktowaniem tych spraw jako pierwszoplanowych w całokształcie swich poczyną produkcyjnych, technicznych i ekonomicznych.

Prezydium Rządu zatwierdziło program badań statystycznych GUS na 1979 r. Zakłada on między innymi podjęcie obserwacji statystycznych różnych zjawisk i procesów, które są przedmiotem szczególnego zainteresowania społeczeństwa. Dotyczy to, na przykład, takich problemów, jak: kompleksowe badania z dziedziny gospodarki żywnościowej, strukturalne zmiany oraz wyniki produkcyjne uzyskiwane w rolnictwie, postęp w dziedzinie produkcji podejmowanej na rzecz rolnictwa i gospodarki żywnościowej, inwestycje rynkowe, badanie dostaw produktów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności oraz zmian jakościowych zachodzących w tej dziedzinie, a także obserwacja statystyczna rezultatów osiągniętych w eksporcie, czy też stanu i zmian zachodzących w zatrudnieniu i płacach. Rok 1979 będzie też okresem intensywnych prac związanych z opracowaniem wyników narodowego spisu powszechnego, jaki zostanie przeprowadzony w dniach od 7 do 13 grudnia br.

Złobków i przedszkoli mamy ciągle za mało. Urlopy bezpłatne nie dla wszystkich młodych matek są rozwiązaniem do przyjęcia. Dla wielu rodziców – szczególnie tych, którzy mają atrakcyjny zawód i dobrą pracę – przyjsie na świat dziecka oznacza zatem konieczność opublikowania ogłoszenia: „potrzebna pomoc domowa...” A potem...

## „WSTYDLIWY” ZAWÓD

STEFAN ANCEREWICZ

Człowiek, przez którego dom w ciągu ostatnich dwóch lat przebiegło około 15 pomocy domowych, twierdzi, że w jego przekrobie gospodzie dzielą się na trzy kategorie: wykwalifikowane, umiarkowanie i z wielkimi wygórowaniami, młode dziewczyny bez żadnych kwalifikacji, które szukają szczęścia w dużym mieście i w ten sposób mogą się najłatwiej zapędląć oraz renciści dorabiający „na przychodne”. Jest jeszcze czwarta kategoria – wywołująca się z marginesu społecznego lub wręcz ze środowisk przestępczych. Jego zdaniem, niestety, dość liczna.

### W poczuciu niepewności

Nie wiem, czy ta klasyfikacja jest w pełni trafna. Ja osobiście, po wielu przeprowadzonych rozmowach, dokonabym podziału nieco inaczej. Jest w Polsce pewna grupa gospoń, które widzą siebie w tej pracy do końca aktywności zawodowej. Są to z reguły kobiety starsze bądź – w przypadku osób mniej zaawansowanych wiekiem – wtłoczone okolicznościami życiowymi w swoje zawodowe koleiny. Młode, nie obciążone nierzadko dziewczyny traktują tę pracę przejściowo, licząc, że od niej uciekną przez zamążpójście lub – co rozsądniej – zdobywając w czasie pomagania w obcym domu inny, ich zdaniem, atrakcyjniejszy zawód.

Funkcja pomocy domowej nie cieszy się w naszym społeczeństwie uznaniem. To zresztą bardzo delikatnie powiedziane, większość zainteresowanych wycieczkami wstydzi się swojej pracy i przed znajomymi – poza gronem koleżanek po fachu – ukrywa rodzaj swego zatrudnienia. Znam przypadek, kiedy dziewczyna pracująca „na przychodne” przez dwa lata po wyjściu za mąż ukrywała prawdziwy charakter swojej pracy, mówiąc wokół, że jest wychowawczynią w przedszkolu. To ciekawe, w państwowej instytucji niańczyć dzieci wypada, w prywatnym domu już nie.

### Prawa i obowiązki

A przecież pomoce domowe są instytucją, na której w wielu rodzinach opiera się konstrukcja życia domowego, powinny więc być trwale wrosnięte w mikrostrukturę społeczną, w której są osadzone. Tymczasem często bywa odwrotnie, a w pojęciu ogromnej liczby ludzi samodzielnie prowadzone czyste gospodarstwo lub pomoc w domu nie są porównywalne z innym rodzajem zatrudnienia.

W części słusznie, ale tylko w części. I to z innych powodów, niż przychodzi na myśl przy pierwszym skojarzeniu. Jest to bowiem przede wszystkim układ pracodawca-pracownik, tyle że osadzony w dość skomplikowanej sieci zależności domowo-rodzinnych. W tej sytuacji nierzadko trudno jest rzecz całą utrzymać na czystej płaszczyźnie stosunku pracy, co jednak nie oznacza rezygnacji z większości kodeksowych postanowień. W każdym bowiem przypadku trzeba pamiętać, że gospośka to pracownik z obowiązkami, ale – również przywilejami z tego tytułu płynącymi.

Dokonując generalnego podziału pomocy domowych z uwagi na zasady zatrudnienia, można wyodrębnić dwie grupy zainteresowanych: pracujących na przychodne i pracujących na stałe. Sytuacja tych pierwszych jest dość klarowna z formalno-prawnego punktu widzenia; ustalono godziny pracy i dni wolne, okre-

ślone wynagrodzenie w gotówce i ewentualnie w naturze, sprecyzowane obowiązki. Gospoście pracujące i mieszkające w domach swych chlebodawców są w nieco innej sytuacji. Nie wszystkie postanowienia prawa można w stosunku do nich dosłownie realizować. W życiu rodzinnym trudno ustalić choćby godziny rozpoczęcia i kończenia pracy niezmiennie obowiązujące, w pewnych sytuacjach trzeba postępować elastycznie. Tyle, że musi to być elastyczność obustronna w takim kształcie, aby w generalnym podsumowaniu postanowienia kodeksu pracy, dotyczące praw i obowiązków pracowniczych, były respektowane.

Atmosfera wokół zawodu pomocy domowych jest dość zagęszczona, miejscami tak dalece, że uniemożliwia dostrzeżenie problemu w jego pełnym kształcie. Na ten temat nie mówi się oficjalnie; ludzie natomiast często wymieniają poglądy prywatnie, przy czym z reguły lepiej słychać głosy pracodawców niż pracowników. O ile mi wiadomo, nikt dotąd nie podjął próby zrobienia pełnej fotografii obecnego stanu rzeczy, wyciągając stąd wnioski i wcielenia ich w życie. A byłoby czym się zająć.

### Sprawy do załatwienia

Zasadniczym problemem – najważniejszym z punktu widzenia pracodawców, ale również ważnym dla pomocy domowych, które rzetelnie podchodzą do swojej pracy – jest odcięcie, a w każdym razie ograniczenie możliwości podejmowania zatrudnienia w tym charakterze kobietom z marginesu społecznego.

Ludzie potrzebujący pomocy w domu powinni mieć pewność, że przyjmują człowieka, na którego można liczyć (opiekunka dziecka musi przecież spełniać określone wymagania etyczne, o czym przekonywać chyba nikomu nie trzeba). Dotychczas pewności takiej nigdy nie mają. Odwrotnie, w liczącym się procencie zaprosili już na swoim koncie przykre i nierzadko ciężkie doświadczenia. W tej sytuacji wydaje się nieodwrotne zorganizowanie sprawnego systemu pośrednictwa pracy oraz wydawania wiarygodnych zaświadczeń i opinii. Nie jest to niemożliwe. Jeżeli nie można obciążyć tym zadaniem urzędów państwowych, mogą wskazać na spółdzielnię w rodzaju „Pracy Kobiet”, które na rozsądnych zasadach mogłyby podjąć tego rodzaju działalność. Dodatkowo, ale zblizoną charakterem do dotychczas świadczonych usług.

Rozumiem, że podejmowanie jakichkolwiek działań porządkujących w sytuacji zdecydowanie niedostatecznej podaży na rynku pracy jest zadaniem trudnym i niewdzięcznym. Należy się też liczyć z faktem, że pewien margines nieprawidłowości pozostanie, gdyż ludzie znajdujący się w sytuacji zupełnie podbramkowej będą szukać dróg wyjścia z pominięciem oficjalnych kanałów. Ale już na własny rachunek i ryzyko, mając przy tym możliwość wyboru.

Oczywiście, działalność porządkująca nie może się tylko ograniczać do pośrednictwa pracy. Trzeba stworzyć jakieś formy podniesienia rangi tego tak bardzo potrzebnego w naszych warunkach zawodu. Tymczasem stereotyp, że służba domowa to właściwie przeżytek, relikw z innej epoki, zwalnia niejako zakłady doskonalenia zawodowego i organizację społeczne od organizowania np. kursów doskonalących w wykonywaniu czynności domowych związanych z pielęgnacją dziecka i z prowadzeniem gospodarstwa domowego,

mimo że potencjalne możliwości takiego szkolenia istnieją np. w ośrodkach „praktycznej pani”. I powiedzmy sobie, że nie tylko pracodawcy chcieliby – i słusznie – by nowo przyjęta gospośka umiała nie tylko zmywać i prać pieluszkę, a jednocześnie stawiać wygórowane wymagania finansowe. Jest to zbieżne z chęcią co ambitniejszych pracowników domowych, które chciałaby umieć coś więcej, niż może ich nauczyć pani domu, nie zawsze będącą sprawną gospodynią.

Ta forma zatrudnienia – jeśli zdjąć z niej odium „domowego popychla”, którym już dawno w rzeczywistości być przestała – jest przecież korzystna nie tylko dla wielu rodzin, które nie mają kogo powierzyć opieki nad dzieckiem, ale i dla wielu młodych, i starszych kobiet. Pozwala ona bowiem odłożyć groźbę na urządzenie się lub na starość; wszak ma się pełne lub częściowe utrzymanie, pozwala godzić pracę z nauką lub z własnymi obowiązkami domowymi, pracować w niepełnym lub ruchomym wymiarze czasu.

Oczywiście, wszystko to jest możliwe w warunkach, kiedy obie strony, pracodawcy i pracownicy, respektują przyjęte założenia umowy – to znaczy wypełniają swoje obowiązki i respektują prawa pracownicze.

Działania porządkowe i stabilizujące powinny więc objąć nie tylko pośrednictwo pracy i organizację kursów szkoleniowych pomocy domowej, lecz także wiele rozlicznych problemów, związanych z tym charakterem zatrudnienia. Miałby tu w szczególności pole do działania związek zawodowy w sojuszu z instytucją zajmującą się pośrednictwem pracy.

### Gospoście w związku

Pomoce domowe – choć o tym mało kto wie – mają swój związek zawodowy. Ścisłej mówiąc, w Związku Zawodowym Pracowniców Gospodarki Komunalnej i Terenowej działa Sekcja Pomoce Domowych i Administratorów Domów. Zarządzających nieruchomościami jest jednak w niej zaledwie ułamek procentu.

Sekcja liczy około 1000 członków z terenu stołecznego województwa warszawskiego, podczas gdy według danych ZSU-u, na tymże obszarze pracuje około 9000 pomocy domowej. Szacuje się ich jednak na kilkadziesiąt tysięcy, gdyż wiele gospoń korzysta z innych form ubezpieczenia – np. emerytury. Procentowy wskaźnik „uzwiązkowienia” jest więc niewielki, mimo że działacze starają się dotrzeć do potencjalnych kandydatów (korzystając z danych ZUS) i składają stosunkowo atrakcyjne oferty. W tym roku co czwarta zrzeczona gospośka wyjechała na wczasy lub do sanatorium.

Ten stan rzeczy ma na pewno swoje uzasadnienie w niezbyt rozwiniętej świadomości społecznej wśród zainteresowanej grupy zawodowej. Nie bez znaczenia też jest fakt, że o Związku niewielu osobom jest wiadomo. Ale czy to w pełni wyjaśnia sprawę?

Odnajdujemy więc tylko to, że wśród członków związku nie ma przelotnych pisków, są to z reguły kobiety starsze, już ustabilizowane w zawodzie. Młode dziewczyny można policzyć na palcach. Warto też dodać, że – co powiedziano mi w warszawskiej Radzie Terenowej ZZPGKIT – „państwo” z reguły z niewielkim entuzjazmem podchodzi do przynależności związkowej swojej gospośki, choć wydawałoby się, że ludzie sami żyjący z własnej pracy powinni to

traktować jako rzecz zrozumiałą samą przez się.

Jednakże sedno małej popularności związku tkwi niewątpliwie w profilu jego działalności.

Związek zajmuje się głównie organizacją życia kulturalnego i wypoczynku swoich członków: bilety do teatru, spotkania towarzyskie z okazji np. Dnia Kobiet, wycieczki, wczasy, sanatoria. Można wprowadzić w związek otrzymaną poradę i pomoc prawną, ale z możliwością niesłychanie rzadko. Tymczasem wiele z nich zgłasza w rozmowie spory pakiet istotnych spraw do załatwienia.

Ważny problem podstawowy – mieszkanie. Pracujące na stałe nie raz mieszają bez zameldowania, a jeżeli już – to w 90 proc. przypadków jest to zameldowanie okresowe. Jak wtedy znaleźć drogę do własnego mieszkania w mieście, w którym de facto od lat żyje się i pracuje?

Jako pomoc domowa pracuję już kilkanaście lat – mówi jedna z zainteresowanych – w tym domu jestem od prawie dziesięciu lat. Właściwie jest mi dobrze, państwo są mili i uprzejmi. Złaziłam się z tym domem, ale nie jest to przecież mój dom. Będę chyba tutaj – a w tym zawodzie na pewno – do emerytury, ale na starość przyjdzie szukać własnego kąta. Pewnie w domu rencistów, bo rodziny nie mam – zresztą, kto po tylu latach przyjmie do siebie starą kobietę, z którą tylko kłopot, a pożytek niewielki. Dwie moje koleżanki to po emeryturze zostały dalej i teraz pomagają tylko za mieszkanie. Ale nie wiadomo, dokąd się starzy. Mieszkanka nie mogłam sobie załatwić, bo nie mam stałego meldunku. Czasami trochę żal, tyle ciężkiej pracy i człowiek wychodzi jako taki, co nie wie i nie ma dla siebie miejsca na świecie.

Uczucie żalu i rozgoryczenia nieobecnie jest czasami przedstawicielkom tej grupy zawodowej również z innych powodów. Wbrew obiegowym opiniom, która stawiają z reguły głośnie wobec pracodawców na pozycji dyktatora, zdarzają się domy, w których pomoc domowa nie korzysta z przysługujących uprawnień, jest wyzyskiwana oszukiwana. Dotyczy to młodych dziewczyn, które w tym charakterze zaczęły się po raz pierwszy w dużym mieście. Zanim rozejrzą się wokół, zanim zorientują się w swoich uprawnieniach (wiedza tego rodzaju pochodzi z reguły od koleżanek) – różne bywają traktowane przez chlebodawców. Przede wszystkim należałoby zwrócić uwagę na ubezpieczenia w ZUS-ie, bez czego nie ma prawa do leczenia, renty inwalidzkiej i emerytury. Kiedy się ma dwadzieścia lat i dobre zdrowie, sprawy te wydają się nieistotne, a potem trudno dochodzić swoich racji. Zdarza się też, że pracodawcy ubezpieczają pomoce domowe, podają do ZUS niższe od faktycznych zarobki, gdyż wtedy placą mniejszą składkę, a nie wszystkie zainteresowane pracownice wiedzą, że później rzutuje to na wysokość świadczeń. A skoro już jesteśmy przy obliczaniu emerytury – rzecz warta odnotowania: ZUS wartość całoniesięcznego wyżywienia przyjmuje w kwocie dawno już nieaktualnej i zaniżonej.

Ekwiwalent za wyżywienie stanowi zresztą pozycję sporną przy obliczaniu zarobków urlopowych gospośki. Część z nich jadąc na urlop dostaje po prostu gołą pensję, niektóre dodatkowo kilka złotych z tytułu własnego utrzymania.

Dwie ostatnie zasygnalizowanych spraw stanowią ułamek generalnego problemu poszanowania norm Kodeksu Pracy w stosunkach pracodawcy – pomoc domowa. Ingerencje z zewnątrz w tej kwestii są z pewnością bardzo trudne – o czym już wspominałem – i nie zawsze możliwe. Co nie oznacza jednak, że nie ma sprawy, a związek zawodowy – jak się wydaje – mógłby w tym przypadku zdobyć się na coś więcej niż bierność porządnictwa.

Nie sądzę, by przekraczało nasze możliwości załatwienie wielu spraw z przedstawionej wyżej listy. Trzeba tylko uznać, że w Polsce istnieje instytucja pomocy domowych, będzie ona jeszcze wiele lat potrzebna i zająć się nią na serio. A może wtedy więcej dziewcząt odkryje w sobie powołanie do pracy opiekunko-domowej, tak przecież społecznie ważnej i zastępowanej na szacunkach większy niż dotychczas. W końcu złobków i przedszkoli nie zamykamy z braku wychowawczyń i kucharek.

Nie zmieni to, oczywiście, faktu, że w naszym kraju służba domowa (nie bójmy się tego określenia, nie wstydzimy się przecież służby zdrowia, służby łączności czy służby komunalnej, a dom i rodzina to sprawy przecież najważniejsze) nie jest instytucją rozwojową. To obiektywny proces łatwo dający się zauważyć we wszystkich krajach wysoko rozwiniętych, a przede wszystkim w społeczeństwach socjalistycznych.

Należy spodziewać się, że w przyszłości gospodarstwa domowe w przytaczającej większości będą korzystali z rozwiniętej sieci specjalistycznych przedsiębiorstw usługowych, przy czym zaliczyłbym do nich również wykwalifikowane „babysisterstwo”. Doczekamy się też odpowiedniej liczby placówek wychowania przedszkolnego. Myślę, że w przyszłości dojdzie również do styku, choćby częściowo płatnego urlopu macierzyńskiego z przedszkolem.

Ale to przyszłość, chyba jeszcze dość odległa. Na razie instytucja gospośki stanowi o prawidłowym funkcjonowaniu dziesiątków tysięcy domów rodzinnych w Polsce, warto więc zastanowić się, co dzisiaj zrobić z tym fantem, który nierzadko trzyma nas w ręku.

## LIST PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE DO ZARZĄDÓW KÓŁ NA TEMAT ROLI EKONOMISTÓW W SAMORZĄDZIE ROBOTNICZYM

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE zwraca się do wszystkich członków Towarzystwa i wszystkich ekonomistów z gorącym apelem o dalszą aktywizację w pracach samorządu robotniczego. Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR oraz Centralnej Rady Związków Zawodowych w sprawie rozwoju KSR zobowiązały Polskie Towarzystwo Ekonomiczne do trwałego udziału w pracach samorządu robotniczego. W skład KSR wchodzi obecnie do 5 przedstawicieli zakładowego koła PTE. Prezydium Zarządu Głównego traktuje tę decyzję za wyraz uznania dla funkcji społecznej spełnianej przez Towarzystwo i całe środowisko ekonomistów, wyraz uznania dla roli wiedzy ekonomicznej, jaką spełnia ona w rozwoju gospodarki socjalistycznej w naszym kraju. Jesteśmy świadomi obowiązków wypływających z przywilejów instytucjonalnej partycypacji w tym ważnym nurcie wydarzeń gospodarczych. Pragniemy włączyć się w ten nurt z całą powagą i odpowiedzialnością, z całą świadomością roli, jaką ma w nim do spełnienia zawodowe przygotowanie i racjonalizm ekonomistów.

Samorząd robotniczy, jako jedna z form demokratyzacji stosunków społecznych w Polsce, może i powinien się stać w odczuciu ekonomistów ważnym ogniwem racjonalizacji systemu funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. Idee samorządności pracowniczej są bardzo bliskie celom i założeniom wysuwanych od dawna przez środowiska społeczno-zawodowe ekonomistów i Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Gospodarka socjalistyczna ze swej istoty zakłada stały rozwój udziału społeczeństwa w zarządzaniu. Zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego gospodarka socjalistyczna kojarzy walory centralnego planowania z szeroką partycypacją społeczną w zarządzaniu. Ta ostatnia bowiem stwarza możliwości pełnego zaangażowania społeczeństwa w procesy budowy i realizacji planu, wzbogaca go o nowe inicjatywy, konfrontuje z realiami występującymi w różnych dziedzinach, umożliwia jego pełniejszą realizację, mobilizuje do rzetelnego wykonywania zadań i obowiązków zawodowych oraz integrację społeczeństwa, zaspokajając rozwijając się jego potrzebę współuczestnictwa w zarządzaniu gospodarką narodową, co ma znaczenie samostanne.

Konieczność, a zarazem możliwość demokratyzacji gospodarki socjalistycznej rozwijają się w miarę osiągania coraz wyższego poziomu rozwoju sił wytwórczych. Zwiększony w latach siedemdziesiątych potencjał gospodarki kraju oraz dokonujący się równoległy postęp społeczny, w tym zwłaszcza rozwój kadr kwalifikowanych – stwarzają w Polsce obecnie te nowe konieczności i możliwości. Ich realizacja wyraża prawidłowość gospodarki socjalizmu polegającą na stałym dostosowaniu jego stosunków produkcji do obiektywnych potrzeb i możliwości wynikających z osiągniętego poziomu rozwoju społeczeństwa i sił wytwórczych. Jest też ważnym ogniwem na drodze do kształtowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w Polsce.

Szczególna rola ekonomistów w samorządzie robotniczym polega na tym, że stanowią oni grupę zawodową profesjonalnie zaangażowaną na przygotowywanie decyzji i argumentowanie oraz współorganizowanie procesów ich realizacji. W najbliższym czasie głównym przedmiotem koncentrującym uwagę ogniw samorządu robotniczego i współdziałających z nim ekonomistów będzie plan społeczno-gospodarczy oraz odpowiedzialne mu opracowywanie, uchwalać i realizacja planów techniczno-ekonomicznych. Aktywny udział ekonomistów w tych pracach wyrażać się powinien w wysokim poziomie jakościowym opracowywanych ekspertyz i analiz służących komisjom i zespołom powoływany przez KSR. Chodzi o rzetelne relacjonowanie podstawowych syntetycznych wskaźników i relacji efektywnościowych planu techniczno-ekonomicznego, głównych zadań i limitów, a także normatywnych i parametrów oraz danych o wprowadzanych zmianach w planie rocznym przedsiębiorstwa wymagających akceptacji samorządu robotniczego. Wyrazem tej działalności jest również nie ograniczanie się do formalnego zestawienia zadań i limitów. Chodzi o w pełni realne określenie warunków ich wykonania. Służy temu wnikliwe naświetlenie ocen dotyczących przebiegu realizacji planu, tak w zakresie bieżącego wykonywania zadań produkcyjnych, jak i osiągnięcia założonych relacji ekonomicznych i zadań efektywnościowych, wdrażania postępu technicznego i organizacyjnego, eliminowania i usuwania podstawowych braków i nieprawidłowości w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Ekspertyzy i analiz wykonywane przez ekonomistów i członków PTE powinny realnie oceniać skutki społeczno-ekonomiczne realizowanych zadań na tle podnoszenia efektywności gospodarowania zakładem pracy, nie sugerować się jednostronnymi ocenami ilościowymi brutto, rzetelnie i sumiennie oceniać zmianę w strukturze asortymentowej, cenach oraz jakości wyrobów, a także kosztach produkcji.

Wielostronna jest rola ekonomistów i członków PTE w samorządzie robotniczym. Obejmuje ona m. in. również działalność szkoleniową i edukacyjną, wpływającą na kształtowanie postaw i zachowań pracowników przez upowszechnienie zrozumienia praw ekonomicznych, pogłębianie wiedzy o zjawiskach i procesach ekonomicznych zachodzących w przedsiębiorstwie i w całej gospodarce. Służyć to powinno rozwojowi inicjatyw i aktywności społecznej i produkcyjnej załogi, zaangażowaniu i świadomości społecznej, a przede wszystkim zrozumieniu ścisłego związku, jaki zachodzi między wynikami pracy wszystkich pracowników przedsiębiorstwa a efektami gospodarczymi w skali całego kraju. Chodzi zwłaszcza o upowszechnienie i aktywną pomoc w realizacji inicjatyw i przedsięwzięć racjonalnych gospodarczy i społecznie. Wiąże się to ściśle z poprawą poziomu technicznego i jakości produkowanych wyrobów oraz świadczonego usług. Ekonomisci i członkowie PTE wspólnie z inżynierami i technikami oraz innymi specjalistami w dalszym ciągu aktywne współdziałali powinni w wytyczaniu kierunków i form rozwoju społeczno-produkcyjnych inicjatyw załogi, a w szczególności współzawodniczenia pracy i racjonalizacji pracowniowej. Wspólnie organizować powinni oni wdrażanie wniosków i inicjatyw zgłaszanych na naradach wytwórczych i przez poszczególne ogniw samorządu robotniczego. Do zadań ekonomistów i członków PTE należy także współdziałanie w opracowywaniu regulaminów pracy, w sposobie wykorzystania funduszy socjalnych, w interpretacji przepisów związanych z działalnością KSR itd.

Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zwraca się do wszystkich zarządów kół PTE, do wszystkich członków społecznego ruchu ekonomistów, a także do wszystkich ekonomistów o czynne poparcie wysiłków, zmierzających do wzmocnienia i rozszerzenia zakresu i roli samorządności w zakładach pracy. Kierując się doświadczeniem Towarzystwa, wskazujemy na rzetelny stosunek zrzeszonych w nim ekonomistów do ich obywatelskich obowiązków, wyrażamy głębokie przekonanie, że i tym razem działacze Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz całe środowisko ekonomistów aktywnie włączą się do realizacji tych ważnych służących rozwojowi demokracji pracowniowej na drodze do rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.



# AKTYWIZACJA KÓŁ

GŁÓWNYM tematem obrad ostatniego Prezydium ZG PTE była treść listu do kół PTE w sprawie udziału ogólnego towarzystwa i ekonomistów w pracach samorządu robotniczego.

Rozwój samorządności robotniczej i rosnący w nim udział ekonomistów oznacza realizację celów i założeń — co jest zapisane w liście — bliższych celom i założeniom wysuwanych przez ekonomistów i PTE. Od dawna środowisko ekonomistów współpracuje z podnoszeniem rangi i obiektywizacji rachunku ekonomicznego, rozwijaniu analiz i ekspertów ekonomicznych. Awans samorządu robotniczego i zwiększający się w nim udział ekonomistów stanowi okoliczność sprzyjającą realizacji celów i ideałów środowiska ekonomicznego.

W nadchodzących latach podnoszenie efektywności gospodarstwa będzie musiało następować w trudnych warunkach. Stawia to surowe wymagania przed mechanizmami podziału środków i dochodów. Muszą one zapobiegać powstawaniu nadmiernych dysproporcji, a jednocześnie powinny być dostatecznie elastyczne i aktywne dla motywowania odpowiedzialnej produkcji i postępu organizacyjno-technicznego oraz innowacji, które podnoszą efektywność gospodarstwa. Zrozumiałe jest znaczenie współuczestnictwa samorządu robotniczego w rozwiązywaniu tych problemów, w opracowywaniu i wdrażaniu służących temu przedsięwzięć i programów itp.

Podnoszenie rangi rachunku ekonomicznego wiąże się także z koniecznością oceną i doskonaleniem metod planowania i zarządzania. Oznacza to skupienie uwagi na opracowywaniu założeń, przesłatek i podstaw organizacyjnych, systemowych, a także prawnych, zapewniających nadawanie przyszłym rozwiązaniom mechanizmu funkcjonowania gospodarki odpowiedzialnej skali, rangi, mocy oddziaływania, trwałości i skuteczności. Wszystko to powinno tworzyć także podstawę dla rozwoju systemu samorządności robotniczej, sprzyjając społecznej partycypacji w zarządzaniu.

Sprawy samorządu robotniczego i współuczestnictwa ekonomistów w pracy jego organów mają być równie przedmiotem najbliższego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego, co może i powinno stać się okazją do dalszych konkretyzacji tych problemów, które dla PTE i całego środowiska ekonomistów mają charakter programowy.

Z innych spraw omawianych przez Prezydium ZG na uwagę zasługuje ocena działalności Oddziału PTE w Bydgoszczy. Ten średniej wielkości oddział (liczący około 2,7 tys. członków), obejmujący dwa województwa

(bydgoskie i włocławskie), wykazał się w ostatnim okresie wyjątkowo dużą aktywnością, co skłania do szerszej popularyzacji jego doświadczeń.

W ciągu ostatniego półroczia w ramach oddziału bydgoskiego PTE zorganizowano 7 konferencji i trzy sympozja, wszystkie o ważnych i aktualnych problemach społeczno-gospodarczych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje konferencja na temat zarządzania i kierowania przedsiębiorstwami handlu zagranicznego w Polsce. Wzięli w niej udział naukowcy z całego kraju, przedstawiciele 9 przedsiębiorstw handlu zagranicznego oraz czołowych zakładów pracy z terenu oddziału PTE w Bydgoszczy i Poznaniu.

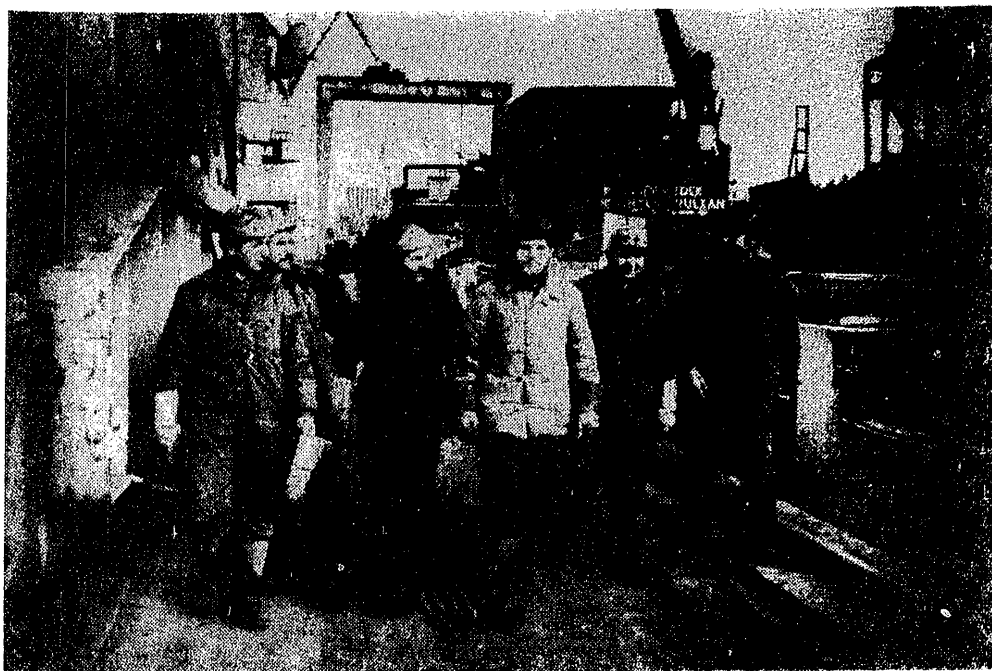
Tematem innych konferencji były problemy rachunku ekonomicznego jako narzędzia zarządzania, ze szczególnym uwzględnieniem rachunku kosztów; racjonalizacja zatrudnienia w przedsiębiorstwie przemysłowym; systemy planowania operatywnego produkcji; rozwiązania organizacyjne wdrożeń systemów komputerowych. Podejmowano również takie zagadnienia, jak, na przykład, przestrzenny rozwój włocławskiego zespołu osadniczego do 2000 roku lub usprawnienie systemu zarządzania i finansowania komunikacji miejskiej.

Przy oddziale działa aktywnie klub jednostek inicjujących, organizowane są konkursy prac dyplomowych, wlewy ekonomiczne, dobrej roboty itp. Aktywnie uczestniczy w edukacji ekonomicznej załóg fabrycznych. Na dobrą ocenę zasługuje także praca dyrektora zakładu ekonomicznego w Bydgoszczy. Oddział prowadzi też współpracę z ekonomistami z innych krajów socjalistycznych.

Formą aktywizacji kół jest systematyczna ich ocena. Na podstawie ustalonych kryteriów przeprowadzono klasyfikację wszystkich kół do pięciu grup. Kół, których działalność oceniano stosunkowo wysoko (zaliczone do IV i V grupy), stanowiły 52 proc. ogólnej liczby kół. Szczególnie wyróżniono 8 kół: terytorialne w Bydgoszczy przy Zakładach Chemicznych „Organika-Zachem”, przy Zakładach Rowerowych „Predom-Romet”, przy Innowrocławskich Kopalniach Sól, przy Urzędzie Miejskim w Innowrocławiu, przy Zakładach Mechanicznych „Przenhysu Ceramika Budowlanej „Ceram” w Gnieźnie, przy Oddziale Wojewódzkim NBP we Włocławku, terytorialne w Ciechocinku oraz terenowe w Świecie.

Oceniając pozytywnie osiągnięcia oddziału bydgoskiego, Prezydium ZG postanowiło kontynuować ten rodzaj oceny i wymiany doświadczeń w stosunku do oddziałów i innych ogniw PTE.

## za co, ile i jak płacić?



Fot. S. ZUBCZEWSKI

# ABY CHCIELI I MOGLI DOBRZE PRACOWAĆ

AURELIA POLAŃSKA

PEŁNYM wyrazem konkretyzacji prawa pracy według pracy jest indywidualna płaca robocza. Jest ona prosta w swoim wyrażeniu. Przejawia się w kwocie pieniężnej, jaką pracownik regularnie otrzymuje za uczestnictwo w społecznym procesie produkcji. Jednocześnie jest ona bardzo złożona w świetle zasad, metod, sfer i kryteriów jej kształtowania.

Jeżeli nam zależy na wzroście społecznej wydajności pracy, to płaca w swojej funkcji bodźcowej powinna być mocno uzależniona od indywidualnej wydajności pracy. Jednocześnie postulat ten niełatwo realizować. Płaca, obok funkcji bodźcowej, pełni też inne zadania. Znajdują w niej odzwierciedlenie takie okoliczności jak preferencje ogólnogospodarcze, polityka społeczna, stabilizacja zatrudnienia itp. Uwzględnia ona interesy krótko- i długookresowe, dlatego wykorzystywanie jej do pełnienia funkcji motywacyjnej jest zadaniem niezwykle trudnym.

Jednym z warunków doskonalenia sposobów postępowania się motywacyjną funkcją płacy są badania, dające pogląd o tym, jaka jest aktualna praktyka. Propozycje zmian muszą bowiem uwzględniać realia. Zakończenie to przyświeca badaniom nad płacami w gospodarce morskiej, prowadzonym w Zakładzie Organizacji i Badania Pracy na Uniwersytecie Gdańskim.

Niedawno ukończony etap badań zmierzających do poznania sposobu konkretyzacji prawa pracy według pracy w przemyśle okrętowym. Dążono między innymi do poznania, ile się płaci zatrudnionym za nakład pracy, ile za wynik, a ile za inne czynniki. Dlatego analizowano równoległe wypracowanie i poziom płac w jednym roku. Do badań wybrano rok 1975.

## Do wyższych grup zarobkowych

Stocznia<sup>1)</sup> zatrudnia 16 000 osób, roczna wartość produkcji towarowej wyniosła w 1975 r. 8 mld zł, z czego 75 proc. eksportowane głównie na rynki kapitalistyczne. Wśród zatrudnionych robotników stanowią 75 proc. Wynagrodzenia realizowane są według dwóch form płac — akordowej i czasowo-premialnej. Robotnicy wynagradzani według formy czasowo-premialnej są rozdzielani na trzy grupy: robotników akordowych, robotników pomocniczych, pracowników umysłowych. W każdej z tych grup wyodrębniono dla badań jednolite podgrupy zawodowe lub stanowiskowe. Badania dotyczyły ogółu zatrudnionych.

Przy analizie rozkładu płac ogółu pracowników stoczni w latach 1972—1976 uderza regularność zmian. Udział procentowy zatrudnionych we wszystkich latach w pierwszych czterech przedziałach, tj. do 5000 zł, maleje, a we wszystkich przedziałach od 5000 do 11 000 zł rośnie. Tylko w przedziale od 11 001 — 12 000 zł nie występuje ta reguła. Można więc mówić o jednolitej polityce płac w przedsiębiorstwie i o ewolucyjnych zmianach w podnoszeniu poziomu płac ogółu zatrudnionych: rosnący fundusz płac rozkłada się bowiem na wszystkie grupy pracowników.

Z analizy rozkładu płac w stoczni wynika, że w badanym okresie przyrost płac pracowników z niższych

przedziałów zarobkowych był wyższy w porównaniu z przyrostem płac zatrudnionych z wyższych przedziałów zarobkowych. W tym samym okresie wystąpiło zjawisko stabilizacji liczby zatrudnionych w stoczni, przyrost produkcji osiągnął głównie wzrostem wydajności pracy, a jednocześnie uzyskiwany do podziału coraz wyższy fundusz płac w większym stopniu był użytkowany dla zatrudnionych z niższych zarobkach.

Rozkłady płac trzech podstawowych i największych grup zatrudnionych są następujące: w grupie robotników pomocniczych najwięcej osób znajduje się w przedziale od 3000—4000 zł, w grupie umysłowych od 4000—5000 zł, w grupie robotników akordowych — od 5000—6000 zł. Na kształtowanie się płac wpływa przede wszystkim: płaca zasadnicza, dopłata lub zapłata za pracę w godzinach nadliczbowych, premia regulaminowa, dodatek funkcyjny, wynagrodzenie za urlop, dodatek za wysługę lat, nagrody z zakładowego funduszu nagród. Rola ilościowa poszczególnych tytułów jest odmieniana w każdej grupie, co wynika ze zróżnicowania metod wyceny pracy. Dlatego analiza związków między pracą i płacą wymaga odrębnego potraktowania każdej grupy zatrudnionych.

## Robotnicy akordowi

Grupa robotników akordowych stoczni liczyła w 1975 r. 6093 osób, tj. 37 proc. ogółu. Robotnicy ci byli rozmieszczeni w 33 podgrupach zawodowych o bardzo zróżnicowanej liczbie osób. Kwalifikacje robotników akordowych, mierzone kategorią zaszerzgowania, są niższe od kategorii zaszerzgowania robotów o 0,5 kat., gdyż w kategoriach zaszerzgowania osobistego nie uwzględnia się warunków pracy, tak jak się czyni w kategoriach zaszerzgowania robotów. Nakłady pracy mierzone ilością godzin płatnych i ilością godzin nadliczbowych są zróżnicowane w podgrupach. Dlatego kryterium czasu płatnego ma ważną rolę w procesie różnicowania płac. Szczególnie ważną rolę odgrywa czas pracy w godzinach nadliczbowych.

Wydajność pracy mierzona procentem wykonania norm wynosiła dla ogółu robotników 150 proc. Najwyższą wydajność w grupach zawodowych osiągnęli kowale, tokarze i malarze, najniższą monterzy kadłubów, monterzy rurociągów i stolarze. Zróżnicowanie indywidualnej wydajności w zakresie od 136 proc. do 198 proc. też wpływa różnicująco na poziom płacy ogółem.

Premie przydziela się tylko pięciu podgrupom zawodowym, co podwyższa ich poziom płac. Płace ogółem w poszczególnych podgrupach zawodowych znajdują się w przedziale od 5900 zł do 7200 zł. Najwyższą płacę osiągnęła podgrupa monterów maszyn, którzy mają najwyższą średnią kategorię osobistego zaszerzgowania. Na drugim miejscu pod względem płacy jest podgrupa

malarzy-konteratorów, którzy mają niskie stosunkowo kwalifikacje, ale za to dużo pracowali w czasie dodatkowym. Z kolei najniższe płace osiągały podgrupy z niższych kategorii osobistego zaszerzgowania, w których występuje albo niski wskaźnik wykonania norm pracy, albo mała liczba godzin nadliczbowych.

Z badań wynika, że kategoria osobistego zaszerzgowania odgrywa dużą rolę w kształtowaniu płacy. Jednak wpływ ten jest pośredni — tzn. im wyższa kategoria osobistego zaszerzgowania, tym więcej godzin nadliczbowych i wyższa wydajność pracy. Dlatego też płace odpowiednio rosną. Gdy różnice w płacach robotników najwyższej i najniższej kategorii podzielimy przez ilość szczebli linii awansowej danej podgrupy zawodowej, to stwierdzamy, że najczęściej wzrost zaszerzgowania o jedną kategorię daje wzrost płacy ogółem od 800—900 zł.

Z analizy stosowanych w stoczni metod wyceny pracy wynika, że płace robotników akordowych są głównie uzależnione od indywidualnej pracy bieżącej robotnika, od pracy w okresie minionym (wynagrodzenie za urlop i dodatek za wysługę lat) oraz od wyników pracy całej stoczni, co decyduje o premii i nagrodach.

Wycena indywidualnej, bieżącej pracy polega na uzależnieniu płacy od kwalifikacji robotnika, czasu płatnego, czasu pracy w godzinach nadliczbowych, złożoności robót i wydajności pracy. Wymienione kryteria kształtują dwa tytuły płacy ogółem: płacę zasadniczą, dopłatę za pracę w godzinach nadliczbowych.

Obok tych dwóch składników pewną rolę odgrywają kwoty za szkodliwość warunków pracy i za kierowanie бригадами. W strukturze płacy ogółem wycena bieżącej indywidualnej nakładu i wyniku decyduje o 72,4 proc. płacy.

## Służby pomocnicze

W 1975 r. grupa robotników pomocniczych liczyła 3500 osób, tj. 22 proc. ogółu zatrudnionych w stoczni. Byli oni rozmieszczeni w 81 podgrupach zawodowych. Kwalifikacje robotników pomocniczych mierzone kategorią zaszerzgowania są niższe od kategorii zaszerzgowania robotów o 0,5 kat., gdyż w kategoriach zaszerzgowania osobistego nie uwzględnia się warunków pracy, tak jak się czyni w kategoriach zaszerzgowania robotów. Nakłady pracy mierzone ilością godzin płatnych i ilością godzin nadliczbowych są zróżnicowane w podgrupach. Dlatego kryterium czasu płatnego ma ważną rolę w procesie różnicowania płac. Szczególnie ważną rolę odgrywa czas pracy w godzinach nadliczbowych.

Wydajność pracy mierzona procentem wykonania norm wynosiła dla ogółu robotników 150 proc. Najwyższą wydajność w grupach zawodowych osiągnęli kowale, tokarze i malarze, najniższą monterzy kadłubów, monterzy rurociągów i stolarze. Zróżnicowanie indywidualnej wydajności w zakresie od 136 proc. do 198 proc. też wpływa różnicująco na poziom płacy ogółem.

czasem pracy w godzinach nadliczbowych i większą ilością godzin płatnych.

Wycena indywidualnej pracy bieżącej polega na uwzględnieniu płacy kategorii osobistego zaszerzgowania, czasem pracy w godzinach nadliczbowych, szkodliwością warunków pracy i odpowiedzialnością funkcji brygadzystów. W strukturze płacy ogółem wymienione kryteria decydują o 70,4 proc. płacy.

## Praca umysłowa

Wycena indywidualnej pracy umysłowej dotyczy głównie złożoności i odpowiedzialności zadań realizowanych na konkretnych stanowiskach pracy w przedsiębiorstwie. Stanowisko określa minimum wymogów kwalifikacyjnych pracownika, determinuje kategorię zaszerzgowania, a tym samym płacę zasadniczą, a także w głównej mierze rzutuje na płacę umysłową. Dlatego stanowisko pracy jest jedynym kryterium wyceny nakładu pracy pracowników umysłowych.

Motywacyjna funkcja kierownictwa przedsiębiorstwa w odniesieniu do tej grupy pracowników przejawia się w sposobie organizacji stanowisk pracy, w doborze ludzi do stanowisk pracy, przydzielaniu jednej z dopuszczalnych kategorii, w podnoszeniu kategorii, w przenoszeniu z jednego stanowiska na drugie.

W analizowanej stoczni zatrudniono w 1975 r. 3938 pracowników umysłowych, tj. 25 proc. ogółu. W grupie tej wyodrębnionych było 130 podgrup według kryterium stanowiska pracy. Liczebność podgrup była mała. Tylko 9 podgrup liczyło ponad 101 osób.

Wykorzystuje się tam 16 kategorii zaszerzgowania osobistego. Trzy dolne kategorie znajdują zastosowanie dla 5,2 proc. osób, pięć górnych — dla 3,8 proc. osób. W ośmiu środkowych kategoriach mieści się 91 proc. ogółu. Maksimum osób jest zaszerzgowanych do XII kategorii.

Liczba dopuszczalnych i używanych kategorii zależy od stanowiska pracy. Najczęściej stosuje się pięć i sześć kategorii dla danego stanowiska, rzadziej używa się mniej lub więcej kategorii. Dlatego rozpiętość linii awansowej mierzonej płacą ogółem kształtuje się różnorodnie na poszczególnych stanowiskach pracy.

Średnia miesięczna płaca zasadnicza pracowników umysłowych w 1975 r. wyniosła 3500 zł, najwyższe płace zasadnicze wynosiły 7000 zł, a najniższe — 2500 zł.

Średnia miesięczna płaca ogółu zatrudnionych wyniosła 6000 zł, w tym podgrup najwyżej opłacanych 13 700 i podgrup najmniej opłacanych 3400 zł.

Z analizy struktury płac grupy umysłowej wynika, że wycena nakładu pracy decyduje o 67,6 proc. płacy ogółem. Wycena ta jest oparta na kryterium złożoności mierzonej kategorią zaszerzgowania pracownika na stanowisku pracy, na kryterium odpowiedzialności wyrażonym dodatkami funkcyjnymi i kryterium dodatkowego czasu pracy wyrażonym zapłatą za godziny nadliczbowe.

## Indywidualny wynik pracy

Wyniki badań dowodzą też, że o płacy w stoczniach w głównej mierze (70 proc.) decyduje wycena bieżącej nakładu pracy oparta na kryteriach złożoności, odpowiedzialności i dodatkowego czasu pracy.

Indywidualny wynik pracy nie znajduje odzwierciedlenia bezpośrednio w płacy w żadnej grupie pracowników, nawet w grupie akordowej, gdyż wycena wydajności jest połączona z wyceną czasu pracy i złożoności robót.

Zespołowy wynik pracy mierzony wykonaniem planów produkcji decyduje o 10—20 proc. płacy ogółem uzewnętrzniając się w premii i nagrodach. Ważną rolę w płacy ogółem pełni dodatek za wysługę lat i wynagrodzenie za urlop.

Z pewnością indywidualne rezultaty pracy zatrudnionych nie są niedostrzegane przez kierownictwo przedsiębiorstwa. Są one podstawą awansu, odznaczania, nagród specjalnych. Tym samym indywidualne wyniki pracy są uwzględniane tylko w sytuacjach wyjątkowych, występujących doraźnie. Nie są jednak podstawą systematycznej wyceny skutecznego kształtowania płacy.

Jeżeli aktualny stan rzeczy ma być utrzymany w przyszłości, szukanie sposobów doskonalenia motywacyjnej funkcji płac w odniesieniu do ogółu zatrudnionych będzie zadaniem bardzo trudnym. Stosowane bowiem systemy płac nie wymuszają bowiem — jak dotąd — wydajności pracy. Jeżeli chcemy pójść tą drogą — to musimy stworzyć zachęty indywidualne dla podnoszenia wydajności pracy, wtedy musimy podjąć trud gruntownej reformy systemu płac. Nie sądzę, żeby w obecnych warunkach można było do niej przystąpić.

Natomiast już dziś kadra kierownicza ma warunki, by temu, by osiągnąć pożądaną wydajność poprzez dobrą robotę w dziedzinie organizacji, postępu techniki i polityki personalnej. Muszą być jednak wzmocnione bodźce, aby kierownicy potrafili, chcieli i mogli dobrze pracować. Dlatego badania nad motywacyjną funkcją płac powinny dotyczyć przede wszystkim kadry kierowniczej.

<sup>1)</sup> Artykuł oparty na referacie, zgłoszonym na konferencję naukową pt. „Motywacyjna funkcja płacy” zorganizowaną przez Komitet Problemów Pracy i Polityki Socjalnej PAN oraz Oddział PAN w Katowicach.

<sup>2)</sup> Ze względu na naukowy charakter opracowania nie podajemy pełnej nazwy stoczni.

## ROZMOWY INFORMATYKÓW

Niedawno odbyło się w Puławach seminarium na temat „SPIS a systemy informatyczne resortów”. Głównym jego organizatorem był Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Systemu Państwowej Informatyki Statystycznej przy GUS oraz Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Skrót SPIS oznacza właśnie System Państwowej Informatyki Statystycznej. Jest to jeden z czterech obecnie istniejących rządowych systemów informatycznych. Systemów resortowych jest więcej i powstają wciąż nowe. Toteż seminarium poświęcone było problemom powiązań między informatycznymi systemami rządowymi a resortowymi, a przede wszystkim analizie zagadnień spójności i współdziałania SPIS z resortowymi systemami informatycznymi.

Seminarium to było kolejnym spotkaniem informatyków. Pierwsze z nich poświęcono funkcjonowaniu państwowej informatyki statystycznej na szczeblu terenowym, a poprzednio omawiano powiązania terenowych systemów informatycznych z rządowymi.

W tym roku do Puław przybyli przedstawiciele wszystkich systemów centralnych i bardzo wielu resortowych, nawet tych niewielkich. Licznie były reprezentowane najwyższe władze GUS. Łącznie uczestniczyło w seminarium 130 osób, w tym grupa gości z Czechosłowacji.

Przygotowano przeszło 40 referatów. W trakcie seminarium wygłoszono także na forum plenarnym, jak i w sekcjach tematycznych, w ramach których omawiano sprawy szczegółowe.

W sekcji I poruszono problemy spójności informacyjnej, organizacyjnej i funkcjonalnej centralnych systemów informatycznych. W sekcji II omawiano unifikację ewidencji podstawowej oraz klasyfikację i nomenklatury jako instrumenty spójności systemów informatycznych. W sekcji III rozważano koordynację słowników i katalogów. W

sekcji IV próbowano określić potrzeby współdziałania w fazie projektowania i wdrażania systemów informatycznych. Przeprowadzono też dyskusję panelową na temat granic spójności centralnych systemów informatycznych.

Na seminarium stwierdzono, że sytuacja w zakresie możliwości współdziałania i spójności systemów informatycznych w Polsce jest niezadowolająca. W związku z tym proponowano między innymi powołanie organu, który w sposób skuteczny koordynowałby dość żywiołowy rozwój systemów. Twierdzono również, że istnieje potrzeba stabilności bazy normatywnej na co najmniej 5 lat, a przy konieczności zmian należy o nich uprzedzić z rocznym wyprzedzeniem. Uznano za ważne stworzenie jednoznacznego rejestru kategorii ekonomicznych.

R. M.

## TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, Dom Ekonomistów, ul. Nowy Świat 49, I piętro

w grudniu 1978 r.

8.XII.1978 r. godz. 10.00 — „Udział ekonomistów w pracach samorządu robotniczego”. Konsultant: dr ROMUALD JAKUBOWSKI.

15.XII.1978 r. godz. 10.00 — „Kwartalne rozliczenia dyspozycyjnego funduszu płac”. Konsultant: mgr JANINA ALBINOWSKA-GRABOWSKA.

O półtora miesiąca Szwecja ma nowy rząd. Przewodniczącym mu też nowy (od marca br.) szef partii liberalnej OLA ULLSTEN, najmłodszy przywódca najniższego ugrupowania burżuazyjnego. Ambicjom osobistym Ullstena dopomógł szczególnie układ sił w parlamencie szwedzkim po wyborach z 1976 r., w którym socjaldemokraci utracili większość i — po 44 latach — musieli ustąpić miejsca u steru rządów koalicji partii mieszczańskich: centrystów, liberałów i konserwatystów. Niewiele to zmieniło w polityce szwedzkiej. Przewodniczącym partii centrum, hodowcą owiec THOREJOERN FAELLDIN i jego partia wypłynęła jako licząca się siła polityczna na fali opozycji przeciwko programowi rozbudowy energetyki atomowej, który zamierzali realizować socjaldemokraci; rząd Faellidina upadł, kiedy okazało się, że krucjata przeciwko elektrowniom atomowym jest skazana na niepowodzenie. Cios koalicji mieszczańskiej zadał właśnie Ullstein i jego partia, wycofując poparcie dla „antyatomowego” kursu poprzedniego szefa rządu.

Oczywiście, polityka gospodarcza koalicji mieszczańskiej nie była wierną kopią programu socjaldemokratów. Rząd Faellidina łaskawiej traktował przedsiębiorców prywatnych, przyznając im ulgi podatkowe, a niechętnie patrzył na sektor gospodarki państwowej. Ale — pomijając kwestie energetyczne — nie zmienił podstaw polityki społeczno-gospodarczej Szwecji, łączącej w sobie poszanowanie dla własności prywatnej z rozbudowanym systemem świadczeń społecznych państwa dobrobytu. Rzecz w tym, że podtrzymywanie tego kursu stawało się w ostatnich latach coraz trudniejsze dla każdego rządu. Nie będzie łatwe i dla mniejszościowego gabinetu Ullstena.

Jak wynika z exposé nowego premiera, rząd zamierza przede wszystkim „umacniać” gospodarkę i zwalczać bezrobocie. W ramach umacniania gospodarki powinien opracować plany reorganizacji niektórych ogarniętych kryzysem — gałęzi produkcji, jak przemysł stoczniowy, drzewny czy stalowy, a także program długofalowej polityki gospodarczej. Nowy premier wspominał też niezobowiązująco o „usprawnianiu” systemu podatkowego, sygnalizując „prawdopodobnie zamiar ulżenia” płatnikom podatków, którzy coraz głośniej buntują się przeciwko nadmiernym, ich zdaniem, ciężarom świadczeń na rzecz skarbu państwa.

Do długofalowych zamierzeń rządu liberałów nie należy jednak przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Rząd Ullstena, ma zapewnić poparcie zaledwie 39 deputowanych własnej partii na 349 miejsc w szwedzkim Riksdagu. Zasiadający w opozycji socjaldemokraci dysponują 152 głosami, a pozostali 158 głosów dzielą między siebie partie rozbitę i koalicję mieszczańską i komunistów. W tej sytuacji nielato zrobić cokolwiek, co budziłoby sprzeciw lewicy lub centrum. Jest to rząd wyraźnie przejściowy, którego egzystencja jest obliczona na okres do września przyszłego roku, kiedy to odbędą się nowe wybory parlamentarne. I kiedy rozegra się zasadnicza batalia o władzę. Do tego czasu będzie się on musiał skupić na sprawach bieżących. Wymaga tego sytuacja gospodarcza Szwecji.

#### Kłopoty społeczeństwa dobrobytu

„Po latach prosperity, w czasie których wielu Szwedów zaczęło kwestionować całą filozofię rozwoju opartego na wzroście gospodarczym, szukając lepszych i pewniejszych dróg zapewnienia społecznej i indywidualnej pomyślności, społeczeństwo szwedzkie odczuło na prawdę skutki kryzysu gospodarki. W ciągu ostatnich dwóch lat dochód przeciętnej rodziny obniżył się o 3,5 proc. Ujawniło się to m. in. spadkiem zakupów samochodów osobowych prawie o 1/3.

Do 1973 r. Szwedom mogli zadość zrobić wszyscy mieszkańcy Europy Zachodniej. Podczas gdy w innych krajach tej części kontynentu już rok wcześniej rozpoczął się spadek koniunktury, szalała inflacja i rosło bezrobocie, Szwecja pozostawała oazą stabilizacji. Co więcej, wydawało się, że mimo gwałtownego pogorszenia koniunktury w całym świecie, zachodnim, uda się przedłużyć ten umiarkowany ale systematyczny rozwój, który charakteryzował gospodarkę szwedzką przez cały okres powojenny. W 1974 r. produkt narodowy brutto powiększył się o 4,2 proc., co w tym czasie było wynikiem niemal nieosiągalnym dla żadnego kraju o porównywalnym poziomie rozwoju. W 1975 r. — który był dla wszystkich partii zachodnich rokiem najgłębszego załamania koniunktury —



...Szwecja długo pozostawała oazą stabilności

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## KRYZYS PO SZWEDZKU

EUGENIUSZ MOŻEJKO

tempo wzrostu w Szwecji spadło poniżej 1 proc., ale nie stanowiło to powodu do szczególnego niepokoju. W obu tych kryzysowych latach wysoki dochód Szwedów wzrósł odczuwalnie, inflacja nie była groźna, a problem bezrobocia (1,4 proc. siły roboczej) praktycznie nie istniał. Poważne kłopoty przyszyły później. W ub. roku produkt narodowy brutto Szwecji po raz pierwszy zmniejszył się o około 2,5 proc. Inflacja przekroczyła 8,4 proc., a bezrobocie 2 proc. Obecnie sytuacja jest nieco lepsza: w 1978 r. wzrost gospodarczy powinien wynieść ok. 2 proc., a w roku przyszłym 3,5 do 4 proc. Niemniej jednak konsumpcja indywidualna w 1977 r. zmniejszyła się o 1,5 proc., a w 1978 r. spadła o dalsze 1,5-2 proc. Bezrobocie utrzymuje się na poziomie 2,1 proc. W porównaniu z innymi krajami zachodnimi jest to wskaźnik niski, jednak mieści się on z trudem w „szwedzkim modelu rozwoju”, w którym pełne zatrudnienie jest jednym z podstawowych elementów. Wiele przedsiębiorstw powstrzymuje się od zwalniania pracowników tylko dzięki dotacjom państwa na szkolenie nie w pełni wykorzystanych załóg (ponad 100 tys. osób), co jest formą ukrywania faktycznego bezrobocia. Dotacje te pochłonięły już 28 mld koron. Rząd liberalny niewiele tu może zdziałać, może jedynie liczyć na poprawę koniunktury, która prowadziłaby do zmniejszenia, ale najprawdopodobniej nie do likwidacji bezrobocia.

W II kwartale tego roku pojawiły się oznaki ożywienia w niektórych gałęziach produkcji przemysłowej. Należał do nich przemysł papierniczy, celulozowy i spożywczy. Ale np. w przemyśle maszynowym, hutnictwie żelaza i stali nastąpił spadek produkcji, a w przemyśle drzewnym panuje zastój. Zmniejszyło się też wydobycie rudy żelaza. W całym sektorze przemysłu inwestycji były niższe niż przed rokiem, kiedy to nakłady zmniejszyły się aż o 17 proc.

Bardziej optymistyczne prognozy co do wzrostu gospodarczego operują się więc na dość słabych podstawach. Pewne nadzieje na przedłużenie fazy ożywienia stwarza jedynie rosnący eksport. W I półroczu po-

większył się on o 13 proc., przy spadku importu o 1 proc. Przyniosło to radykalną poprawę bilansu handlowego, który zamknął się w tym okresie nadwyżką w sumie około 4 mld koron, w porównaniu z deficytem w wysokości 2,8 mld koron w I półroczu roku poprzedniego. Eksporterom szwedzkim pomogły trzy kolejne dewaluacje korony, w sumie o 20 proc. (w ramach zachodnioeuropejskiego węża walutowego). Poprawiło to konkurencyjność szwedzkich wyrobów na rynkach zagranicznych.

Drugim pozytywnym elementem jest ograniczenie inflacji z 8,4 proc. w ub. roku do 4,8 proc. w połowie br. Poprawa bilansu handlowego i zmniejszenie napięcia inflacyjnego pozwala rządowi na prowadzenie śmielszej polityki pobudzania koniunktury. Politykę taką zaczął realizować poprzedni rząd, obniżając o 2 proc. opodatkowanie funduszu płac i obniżając stopę dyskontową banku centralnego. Obecny może tylko starać się ją kontynuować. Opozycja socjaldemokratyczna domaga się zwiększenia konsumpcji wewnętrznej i pomocy dla przedsiębiorstw w celu zapewnienia większej liczby miejsc pracy. Obecny rząd, podobnie jak poprzedni, prawdopodobnie będzie się temu opierał, wskazując na wysoki deficyt budżetowy.

#### Sprawy do załatwienia

Musi on natomiast spróbować rozwinąć sprawę dalszego rozwoju energetyki. Po zablokowaniu programu rozbudowy energetyki nuklearnej polityka energetyczna Szwecji zawiązała właściwie w próżnię, a przedłużanie się tego stanu musiałoby ujemnie wpłynąć na szanse uzdrowienia gospodarki.

Rządowy program energetyki nuklearnej uchwalony w 1975 r. przewidywał prawie podwojenie w ciągu 12 lat mocy elektrowni atomowych. Około 1985 r. połowę produkcji elektryczności miały dać elektrownie atomowe, stawiając pod tym względem Szwecję w czołowie światowej. Przy równoczesnym zwiększeniu produkcji hydroenergii pozwoliłoby to zmniejszyć udział ropy w pokryciu zapotrzebowania energetycznego z 70 do 40 proc. Na import ropy Szwecja wydaje 3,3

mld dol. A więc zmiana struktury bilansu energetycznego pozwoliłaby na znaczną poprawę sytuacji płatniczej, tym bardziej że Szwecja może liczyć na uruchomienie produkcji własnego paliwa nuklearnego dzięki zasobom uranu w okręgu Ranstad.

Można przewidywać, że chociaż opory przeciwko budowie elektrowni atomowych są nadal silne, to program ten zostanie w końcu zrealizowany. Po pierwsze — nie ma na razie realnych możliwości zastąpienia elektrowni atomowych jakimikolwiek innymi niekonwencjonalnymi źródłami energii. Po drugie — realizacja tego programu jest już zaawansowana; w Szwecji działa 6 siłowni nuklearnych, a w ciągu najbliższych lat miała być rozpoczęta budowa 7 następnych. Przemysł szwedzki jest dobrze przygotowany do tego zadania, co jest też ważkim argumentem za rozwojem energetyki atomowej. Zadaniem obecnego rządu jest zbicie argumentów jej przeciwników, którzy podważają niezawodność środków bezpieczeństwa i ochrony środowiska, stosowanych przez szwedzkich budowniczych elektrowni atomowych i uznanych przez specjalną komisję rządową za wystarczające.

Drugim pilnym problemem jest ratowanie niedyskwalifikującego — zajmującego drugie miejsce na świecie — przemysłu stoczniowego. Opcja ta właściwie rozpoczęła się w roku ubiegłym i kosztowała dotychczas rząd równowartość 1,5 mld dolarów. Ale to nie wystarczy. Powstała w wyniku reorganizacji obrony spółka stoczniowa Svenska Varv AB zamknęła rok 1977 stratami rzędu pół miliarda dol. Rosnące trudności odczuwają też wielkie stocznie Kockums z Malmö. Sytuacja zmierza do tego, że cały przemysł stoczniowy Szwecji będzie musiał zostać przejęty przez państwo i poddany sanacji. Będzie to kosztowało skarb państwa jeszcze dużo pieniędzy, a pracowników stoczni — wiele miejsc pracy. Już teraz mówi się o potrzebie redukcji zatrudnienia o około 20 proc. Nie można wykluczyć, że tego rodzaju akcje będą potrzebne w stosunku do innych zagrożonych gałęzi produkcji.

Trudności w kraju coraz częściej

śdianają przedsiębiorców szwedzkich do szukania szczęścia za granicą. W ciągu ubiegłych pięciu lat za inwestowano tam ponad 4,3 mld koron, co stanowi 1/5 nakładów inwestycyjnych dokonanych w kraju. Szwedzi nabyli w tym czasie 175 firm zagranicznych, a w ponad 320 wykupili udziały zapewniające kontrolę. Magnesem przyciągającym kapitał szwedzki są na ogół niższe niż w ich własnym kraju koszty pracy.

Niektóre przedsiębiorstwa szwedzkie rozpoczęły też dość wcześnie ofensywę eksportową, która przyniosła im niemałe sukcesy.

#### Szwedzi budują

Przykładem tego jest wzrost zaangażowania za granicą szwedzkich firm budowlanych. Ich wpływ na eksportu usług powiększył się z około 300 mln koron na początku lat siedemdziesiątych do 2,2 mld w 1976 r. i — jak się ocenia — mogą wzrosnąć do 1980 r. nawet do 4 mld koron. Szwedzkie firmy budowlane pojawiły się dość licznie między innymi w krajach socjalistycznych; przejściowo, w 1973 roku, kraje te stały się jednym z ważniejszych rynków zbytu usług budowlanych, zapewniającym do 30 proc. zamówień zagranicznych. Później szwedzka ekspansja skierowała się na Bliski Wschód, a także do Ameryki Południowej i Afryki. Wielkie kontrakty na prace budowlane w krajach bliskowschodnich przyczyniły się do spekulacji portfelem zamówień zagranicznych czołowych szwedzkich firm budowlanych.

Zaliczają się do nich Skanska Cementgjuteriet oraz przedsiębiorstwa grupy Balken i BPA, należące do szwedzkich związków zawodowych. Pierwsze z nich wspólnie z firmami francuskimi i greckimi podpisało m. in. olbrzymi kontrakt na budowę portu w Dżiddzie wartości 4,7 mld koron. Przyczynił się on do podniesienia udziału zamówień zagranicznych w programie budowlanym Skanskiej Cementgjuteriet do ponad 40 proc., co odpowiada sumie 5,8 mld koron. Skromniejszymi rezultatami mogą się pochwalić inni eksporterzy usług budowlanych; ale i dla nich zamówienia zagraniczne stanowią ważne uzupełnienie działalności na rynku krajowym.

Tajemnica sukcesów eksportowych szwedzkich firm budowlanych tkwi w efektywnej organizacji pracy i zaopatrzenia, które pozwala im utrzymywać na opłacalnym poziomie koszty, nie mówiąc o doświadczeniu i rozmiarach przedsięwzięć. Usługi budowlane pozwalają też zwiększyć eksport materiałów budowlanych, jak cement, stal zbrojeniowa, elementy drewniane, a także maszyny. Tego rodzaju dostawy stanowiły w 1975 roku 28 proc. wartości zagranicznych kontraktów.

Eksport budownictwa jest jednak jednym z nielicznych przykładów szczególnego dynamizmu firm szwedzkich na rynkach zagranicznych. Wiele tradycyjnych gałęzi produkcji i wywozu przeżywa poważne trudności. Należy do nich przede wszystkim przemysł stoczniowy. W niełatwej sytuacji znajduje się przemysł stalowy i celulozowo-papierniczy. Zróznicowana sytuacja panuje w przemyśle maszynowym.

#### Robić rzeczy najbardziej opłacalne

Szwedzki przemysł maszynowy zatrudnia około 410 tys. osób, to znaczy blisko połowę robotników przemysłowych tego kraju. Wytworza on szeroką gamę produktów, od igieł do urządzeń stanowiących największe źródło wpływów eksportowych Szwecji. W obecnej trudnej sytuacji wyniki poszczególnych gałęzi przemysłu są niejednorodne. W całości jednak eksport maszynowy zmniejszył się w dwu kolejnych latach 1975 i 1976.

W ubiegłym roku czołowy szwedzki producent urządzeń energetycznych — ASEA — zdołał zwiększyć obroty o 25 proc., ale na przykład Ericsson i SKF, zaliczając się do czołówek światowej w produkcji urządzeń telekomunikacyjnych i łożysk, sygnalizowały spadek zamówień.

Szwedzkie koła gospodarcze zdają sobie sprawę, że trudno liczyć, aby wewnętrzne i zewnętrzne przyczyny trudności dały się od ręki zlikwidować. Rozumieją, że wyjścia trzeba szukać w zmianie specjalizacji produkcyjnej: w podejmowaniu produkcji tylko na najwyższym poziomie technicznym i najbardziej w warunkach szwedzkich opłacalnej.

Przemysł szwedzki zajął do tego dobre pozycje wyjściowe. W istocie rzeczy wiele najbardziej znanych firm już od dłuższego czasu przygotowuje takie zmiany, zwiększając nakłady na prace badawczo-rozwojowe w poszukiwaniu nowych osiągnięć, które zapewnią im utrzymanie zdobytych pozycji na rynku międzynarodowym. Na przykład ASEA, specjalizujący się w produkcji ciężkich urządzeń energetycznych, interesuje się ostatnio szczególnie dziedziną automatów i robotów sterowanych numerycznie. (Roboty przemysłowe — produkty i eksportuje z powodzeniem pięć firm szwedzkich — ASEA, Ekström, Arectrolux, R. Kaufeldt i RETAB). Ponadto prowadzi eksperymenty organizacyjne, tworząc wąską wyspecjalizowaną jednostkę produkcyjną, zdolną funkcjonować przy minimalnym zatrudnieniu czy nawet bez stałej załogi. Alfa Laval, działająca w przetwórstwie spożywczym, przygotowuje się do wkroczenia na rynek urządzeń służących ochronie środowiska, a firma PLM, produkująca puszki do konserw, zamierza podjąć się wytworzenia kompleksowych systemów utylizacji odpadów, przeznaczonych zarówno dla przedsiębiorstw, jak i całych okręgów administracyjnych.

Tym poszukiwaniom towarzyszą poważniejsze przegrupowania w przemyśle szwedzkim, które zmierzają do dalszej koncentracji produkcji. Tendencje te występują przede wszystkim w gałęziach odczuwających największe kłopoty, jak przemysł stoczniowy i stalowy, ale nie omijają też innych dziedzin, ani nie zamykają się w ramach rynku krajowego. Przykładem tego jest transakcja Volvo z Norwegią. Największy szwedzki koncern (zatrudnia 60 tys. osób) odstąpił 40 proc. udziałów kapitałowi norweskiemu, dając początek międzynarodowej firmie Volvo (Svenskt-Norsk AB). W ramach tej transakcji Norwegia zobowiązała się do udostępnienia jej zasobów ropy z Morza Północnego, które będzie eksploatować i dostarczać do Szwecji spółka Volvo Petroleum.

Zjawiska te świadczą, że szwedzki przemysł maszynowy wyprzedził już w okresie globalnej transformacji, która powinna pomóc korzystnie nie tylko w nowym systemie międzynarodowego podziału pracy. Od tego zależy szanse utrzymania dobrobytu, do którego przywykli Szwedzi w ciągu długich lat niezakończonych rozwoju.

## z krajów socjalistycznych

### „TUNGSRAM” EKSPORTUJE NAJWIĘCEJ

W roku 1975 Węgry wyeksportowały do krajów RWPG maszyny i urządzenia wartości 1,3 miliarda rubli, a w roku 1980 eksport osiągnął wartość 2,5 miliarda rubli. Wartość wywozu do krajów o walucie wymienialnej wyniosła w roku ubiegłym 512 mln dolarów i — jak się przewiduje — dojdzie w roku 1978 do około 600 mln dolarów. Sam „Tungsrám” uzyskał w roku ubiegłym ze sprzedaży swych wyrobów na wolnodelowowych rynkach 78 mln dolarów, a w roku 1978 spodziewa się uzyskać z eksportu na te rynki 34 mln dolarów.

Selekcja i koncentracja prowadzona w węgierskim przemyśle maszynowym ma m. in. na widoku dalekosiężne cele eksportowe także na te trudne rynki. Zakłada się, że w roku 1980 udział wyrobów przemysłowych maszynowego w eksporcie do tzw. drugiego obszaru stanowić będzie 32 proc. całości wpływów, a do roku 1990 — w porównaniu ze stanem obecnym — zwiększy się o najmniej czterokrotnie.

#### POMOC DLA WIETNAMU

„Kraje RWPG udzielają Wietnamowi pomocy technicznej w budowie nowoczesnych przedsiębiorstw prze-

mysłu maszynowego zakładów górniczych, obiektów energetyki i chemii. Na placach budowy, wraz z robotnikami i inżynierami wietnamskimi, pracują specjaliści ze Związku Radzieckiego, Bułgarii, Kuby, Polski, Węgier. Tylko przy pomocy ZSRR w Wietnamie zaprojektowano i zbudowano około 100 ważnych obiektów.

Na Posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG w Ulan Bator omówiono koordynację współpracy z Wietnamem, zwłaszcza dotyczącej zakończenia odbudowy linii kolejowej Hanoi — Ho Chi Minh. Prace przy odbudowie tej kluczowej magi-

strali rozpoczęto zaraz po zjednoczeniu Północy i Południa, a z początkiem ubiegłego roku weszła już ona do eksploatacji. W wykonaniu tej ogromnej roboty (m. in. zbudowano 500 mostów i 150 stacji kolejowych) wydatnie pomogły bratnie kraje, z których napływały dostawy szyn, zamocowań, dźwigów, suwnic, linii łączności itd.

#### NA RADZIECKI RYNEK

Wśród międzynarodowych dostawców na radziecki rynek i odbiorców radzieckich towarów zajmujemy

obecnie drugą pozycję — po Niemieckiej Republice Demokratycznej. Najnowsze szacunki resortu handlu zagranicznego mówią, że zakupy i sprzedaż w relacji Polska-ZSRR w roku 1978 spodziewać się możemy około 17-procentowego wzrostu wzajemnych obrotów, które przypuszczalnie przekroczą wartość 7 miliardów rubli (31 miliardów złotych dewizowych).

Bardzo szybki jest wzrost polskiego eksportu maszyn i urządzeń do ZSRR. Dotyczy to zwłaszcza wyrobów przemysłu maszynowego, produkowanych przez polskie fabryki na podstawie nowych lub rozszerzo-

nych ostatnich umów z przemysłem radzieckim o specjalizacji i kooperacji. Ma w tym niemały udział nasz przemysł lotniczy oraz fabryki obrabiarek, stocznie w Gdyni, Gdańsku i Szczecinie, warszawskie zakłady im. Waryńskiego i zakłady w Stalowej Woli produkujące koparki oraz inny mechaniczny sprzęt budowlany, fabryki wyrobów elektronicznych, wytwórnie akcesoriów samochodowych, metalowych artykułów domowego użytku i wiele innych. W sumie — wpływy dewizowe do skarbu państwa za eksport maszyn i urządzeń do ZSRR będą w roku 1978 o 30 proc. większe niż w 1977 r. i przekroczą wartość 1,8 miliarda rubli (8 mld złotych dewizowych).

# GDY TRUDNIEJ O LUDZI

**S**YTUACJA demograficzna sprawia, że w gospodarce radzieckiej coraz częściej wolać o nowych pracowników pozostaje bez echa. Jeśli w latach 1976—1977 średnioroczny przyrost ludności w wieku produkcyjnym wynosił 2,8—2,7 mln osób, to już w roku 1978 zmniejszył się do 2,2 mln, w przyszłym roku wyniesie — 1,8 mln, a w roku 1980 — 1,5 mln osób. W latach następnych przyrost ten będzie w dalszym ciągu spadał. Jednocześnie w wielu regionach kraju wyczerpało się tak istotne dodatkowe źródło siły roboczej, jakie stanowiła ludność w wieku produkcyjnym zajęta tylko w gospodarstwie domowym, czy na działkach przyzagrodowych.

W najtrudniejszej pod tym względem sytuacji znajduje się Federacja Rosyjska, Ukraina i republiki nadbałtyckie. Zupełnie inaczej mają się sprawy w republikach Azji Środkowej, w Kazachstanie, Armenii i Azerbejdżanie, gdzie przyrost ludności pozostaje nadal wysoki. W końcu bieżącej pięcioletki na te republiki przypadać będzie 50 proc. całego przyrostu ludności w wieku produkcyjnym w ZSRR, podczas gdy w roku 1976 wskaźnik ten wynosił 26 proc. Jeśli uwzględnić, że dla rozwoju Syberii i Dalekiego Wschodu niezbędne jest przyciągnięcie na te tereny nowych pracowników, to nasuwa się wniosek dość oczywisty. Wzrost musi migracje ludności, większego zatem znaczenia nabiera niełatwa kwestia organizacji tych procesów w skali olbrzymiego kraju.

Zaostrzający się deficyt siły roboczej podnosi jednocześnie wagę intensywnych czynników rozwoju gospodarczego. Plan bieżącej pięcioletki zakłada, że przyrost dochodu narodowego osiągnięty zostanie w 90 proc. dzięki wzrostowi wydajności pracy. Poprawa wydajności przesądziła ma w ok. 90 proc. o przyroście produkcji przemysłowej, zaś w rolnictwie i budownictwie cały wzrost zadań ma być zrealizowany przy zmniejszonym zatrudnieniu. Zważywszy, że część produkcji przemysłowej pochodzi z zakładów oddawanych dopiero do eksploatacji, gdzie uruchomienie procesów wytwórczych wymaga skompletowania załóg, to staje się jasne, że zakłady już istniejące muszą swoje plany wykonywać bez wzrostu, a czasem przy spadku, liczby zatrudnionych.

Analizując problematykę wzrostu wydajności pracy na łamach miesięcznika „Woprosy Ekonomiki”, prof. ALEKSANDER BACZURIN, zastępca przewodniczącego GOSPLANU ZSRR pisze m.in. o trudnościach realizacji zadań pięcioletki w tej własnie dziedzinie. W całym przemyśle radzieckim w okresie 1976—77 wydajność pracy wzrosła o 7,5 proc., wobec planowanych 8,8 proc. W budownictwie w ciągu minionych dwóch lat wzrost wydajności wyniósł 6,3 proc., podczas gdy plan przewidywał 9,8 proc. zaś w transporcie — 1,7 proc. wobec planowanych 5,6 proc. Jak pisze A. Baczurin, plan 1978 roku nie przewiduje likwidacji powstałych opóźnień i w trzech pierwszych latach bieżącej pięcioletki udział wzrostu wydajności w przyroście produkcji przemysłowej wyniesie 76 proc.

Opóźnienia te w pewnym stopniu tłumaczyć można zmianami w strukturze produkcji, niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, które zaważyły na niewykonaniu planu w przemyśle spożywczym. Jednakże podstawowa przyczyna, co silnie akcentowano w grudniu 1977 roku na plenium KC KPZR, sprowadza się do tego, że jednostki gospodarcze wszystkich szczebli nie dość konsekwentnie realizują kurs na wzrost efektywności produkcji i jakości gospodarowania. W niektórych gałęziach przemysłu, a także w budownictwie i transporcie, w związku z niedostateczną mechanizacją procesów produkcyjnych, powoli maleje liczba ludzi zajętych pracą ręczną. Niemal regułą jest późniejsze od planowanego dochodzenie przez nowe zakłady do pełnej zdolności wytwórczej.

Jedną z głównych przyczyn hamujących wzrost wydajności pracy w budownictwie, jest jak podkreśla Baczurin we wspomnianej publikacji, „opóźnienie sił i środków na zbyt wielu obiektach. Wiele przedsięwzięć inwestycyjnych realizuje się przy niedostatku maszyn i sprzętu małej mechanizacji, co sprawia, że ponad 50 proc. budowlanych wykonuje prace ręczne. Braki materiałów i wyposażenia technicznego powodują, że w ostatnich latach straty czasu pracy w budownictwie wynoszą ok. 10 proc. i praktycznie nie zmniejszają się. Dlatego za tak ważne zadanie uważa się obecnie koncentrację wysiłków na najważniejszych obiektach, skrócenie frontu inwestycyjnego.

Niemale rezerwy kryją się w samym procesie planowania zatrudnienia. Sztuczne zawyżanie przez poszczególne przedsiębiorstwa zapotrzebowania na siłę roboczą, osłabienie zainteresowania oszczędnością pracy żywej, utrudnia właściwe gospodarowanie zasobami pracy, komplikuje kompletowanie załóg dla nowych zakładów i zapewnienie dodat-

kowych ludzi, w tym z już istniejących przedsiębiorstw, które ich rzeczywiście potrzebują. W 1976 roku suma planów zatrudnienia wszystkich przedsiębiorstw wyniosła 106 mln osób, faktyczne zatrudnienie 104,1. W ubiegłym roku faktyczne zatrudnienie przekroczyło o ponad 2 mln sumę planów.

Wśród istotnych przeszkód na drodze oszczędniejszego gospodarowania dostrzec coraz cenniejszym, jakim są zasoby pracy, Baczurin wymienia dążenie wielu kierowników przedsiębiorstw, zjednoczeń czy ministerstw do swoistej autarkii, tworzenia „własnych” zamkniętych „niezależnych” gospodarstw. Znajduje to swój wyraz w rozbudowie na własny użytek warsztatów remontowych, co jest wszakże pochodną słabości scentralizowanej bazy remontowej. W rezultacie np. znaczna część parku obrabiarek rozrzucona jest po małych warsztatach przedsiębiorstw przemysłowych i innych dziedzin gospodarki narodowej, obniżając efektywność wykorzystania tego sprzętu. Okazuje się, choćby, że Ministerstwo Przemysłu Maszyn Chemicznych, zaopatrujące w urządzenia przemysłowe chemiczne, petrochemiczny, gazowy, wydobywczy i inne, dysponuje takim samym, mniej więcej, parkiem obrabiarek skrawających, jak samo tylko Ministerstwo Przemysłu Chemicznego.

Ogromne źródła oszczędności pracy żywej kryją się w sferze organi-

zacji i zarządzania. Autor cytowanego artykułu zwraca uwagę na konieczność, jakie przynosi i przyniesie może racjonalna koncentracja produkcji, dalszy rozwój systemu zjednoczeń produkcyjnych. Podaje konkretne przykłady świadczące o zmniejszeniu zatrudnienia wraz ze zmniejszeniem ilości ogniw zarządzania. W Ministerstwie Przemysłu Naftowego „zaoszczędzono” dzięki tego typu posunięciom 11,5 tys. etatów, w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego i Obróbki Drewna — ponad 20 tys. etatów. We lwowskim „Progressie”, w skład którego weszło 8 fabryk obuwniczych, dzięki racjonalnej ich specjalizacji, poprawie organizacji kapitałowych remontów, centralizacji transportu, zaopatrzenia materiałowo-technicznego i żywności, produkcja w ubiegłej pięcioletce wzrosła o 3,8 raza, wydajność pracy — o 2,1 raza, jednostkowe koszty produkcji zmniejszyły się o 11 proc.

Nieraz na naszych łamach omawiane były doświadczenia Szczodkowskiego Kombinatoru Chemicznego, który stał się w ZSRR pionierem ciekawych metod organizacji pracy, ukierunkowanych na wzrost wielkości produkcji przy spadku zatrudnienia. Prof. Baczurin ubolewa, że metoda ta nie doczekała się dotychczas tak powszechnego zastosowania, na jakie zasługuje.

Podkreślając znaczenie, jakie dla poprawy wydajności pracy ma doskonalenie planowania funduszu płac, stwierdza, że obecnie obowiązujący

porządek nie zapewnia bezpośredniej zależności między funduszem płac, wydajnością i wielkością produkcji, zarówno w fazie budowy planu, jak i jego realizacji. Nie należy bynajmniej do rzadkości sytuacji, gdy przekraczana jest ustalona w planie relacja między wzrostem wydajności pracy a średnią płacą roboczą. Tak na przykład plan na rok 1978 przewiduje dla Ministerstwa Hutnictwa Żelaza i Stali wzrost średniej płacy o 0,39 proc. na 1 proc. wzrostu wydajności pracy. Tymczasem w pierwszym półroczu wskaźnik ten wyniósł 0,54 proc. i odpowiednio w Ministerstwie Przemysłu Naftowego — 1,51 zamiast 0,80, w Ministerstwie Maszyn Rolniczych — 0,52 zamiast 0,31, w Ministerstwie Budowy Maszyn Drogowych — 0,82 wobec 0,20 proc. przewidzianych w planie.

A. Baczurin postuluje w związku z tym coraz szersze stosowanie normatywnego planowania funduszu płac. Zależy tej metody określa w sposób następujący:

- po pierwsze, wzrasta ekonomiczne zainteresowanie przedsiębiorstw i zjednoczeń ujawnianiem większych rezerw, przyjmowaniem bardziej napiętych zadań planowych, obniżką nakładów płacy na jednostkę produkcji;

- po drugie, tworzy się bezpośrednia zależność między wzrostem funduszu płac a wzrostem wielkości produkcji i wydajności pracy;

- po trzecie, powstaje bardziej rzetelna baza dla bankowej kontroli gospodarki funduszem płac, gdy środki na płace są wyznaczane w zależności od produkcji.

Jak uczy doświadczenie, normatywna metoda planowania funduszu płac staje na przeszłość częstym zmianom kwartalnych planów przedsiębiorstw i przenoszeniu zadań na kolejne kwartały.

Rozwój tej metody wiąże się ściśle z doskonaleniem mierników planu. W niektórych gałęziach stopniowo stosuje się wskaźniki w sposób bardziej obiektywny odzwierciedlające dynamikę wydajności pracy. Tam, gdzie to możliwe i sensowne, stosuje się wskaźniki naturalne: w górnictwie — wydobyte węgiel w tonach, w przemyśle leśnym — wywóz drewna w m sześć, na 1 zatrudnionego.

Począwszy od 1973 roku w przemyśle prowadzi się eksperyment z zastosowaniem wskaźnika normatywnej produkcji czystej. Obecnie stosuje się go we wszystkich przedsiębiorstwach Ministerstwa Maszyn Energetycznych oraz w niektórych przedsiębiorstwach innych branż. Liczba przedsiębiorstw stosujących ten miernik wzrosła z 45 w 1973 roku do 500 w roku 1978. Istotą zalet tego wskaźnika jest fakt, że jest on wolny od wpływu materiałochłonności i różnie w rentowności produktów. Dane za rok 1976 wskazują, że w około 60 proc. przedsiębiorstw stosujących ten miernik nastąpiła obniżka materiałochłonności produkcji.

Wskaźnik normatywnej produkcji czystej lepiej niż inne obecnie stosowane mierniki wartościowe nadaje się do planowania nakładów pracy w gałęziach o zmiennej strukturze produkcji. Sprzyja on zwiększeniu produkcji wyrobów bardziej skomplikowanych, relatywnie pracochłonnych, w tym nowej techniki, części zamiennych i produkcji wysokiej jakości.

A. Baczurin podkreśla, że normatywny produkcji czystej należałoby ustalić jednocześnie z zatwierdzeniem cen hurtowych na nowe rodzaje wyrobów, a zysk określać w procentach kosztów produkcji (amortyzacja, energia, płaca robocza) lub płacy roboczej. Wówczas różnice w rentowności wyrobów nie będą wpływać na dynamikę normatywnej produkcji czystej.

Mimo zalet tego wskaźnika, zakres jego stosowania jest jeszcze ograniczony. Zdaniem wiceprzewodniczącego GOSPLAN-u, wynika to w niemałym stopniu z niechęci niektórych planistów i działaczy gospodarczych do roztąpania się ze wskaźnikiem produkcji globalnej, przy którym łatwiej wykonać plan drogą materiałochłonnej produkcji.

W zakończeniu swych wywodów prof. Baczurin przypomina raz jeszcze, że znaczenie problematyki poprawy wydajności pracy szybko rośnie ze względu na zaostrzający się deficyt zasobów pracy, a od postępów w gospodarowaniu ludzką pracą zależy w coraz większym stopniu tempo rozwoju społeczno-gospodarczego.

A. L.

# LEONID BREŻNIEW WSPOMINA

Poniżej zamieszczamy fragmenty wspomnień LEONIDA BREŻNIEWA. Ta część wspomnień, zatytułowana „Celina” („Ziemia dziewczęca”) obejmuje lata 1954—1956, kiedy L. Breżniew brał udział w kierowaniu ogólnokrajową akcją zagospodarowania dziewiczych ziem Kazachstanu. Na początku 1954 roku wybrany został na II sekretarza i w tymże roku na I sekretarza KC KP Kazachstanu. Publikowany niżej tekst stanowi część 4 rozdziału, podajemy go za nr. 46 tygodnika „Litieraturnaja Gazeta”.

**S**ŁYSZY się czasem pytanie, kto był autorem koncepcji zagospodarowania ugorów? Uważam, że samo to pytanie jest niesłuszne, kryje się za nim próba przypisywania tych ogromnych dokonań naszej partii i narodu „darowi przewidywania” i woli jakiegoś jednego człowieka. (...)

Partia od dawna przygotowywała się do szerokiego zakrojonej ofensywy na dziewiczych ziemiach. Już pod koniec lat dwudziestych światowej sławy uczone N. M. Tulajkow z całą przenikliwością dostrzegł, że wielkie zmechanizowane gospodarstwa otwierają perspektywę zawiadnięcia ugorami i zorganizował pierwszą naukową ekspedycję, której celem było ściśle ustalenie obszarów nadających się do zagospodarowania na wschodzie kraju. O pomyślnych wynikach ekspedycji informował on w artykułach oraz w raporcie dla KC WKP(b). W 1930 r. XVI Zjazd WKP(b) — na którym zresztą Tulajkow został przyjęty na kandydata partii — omawiał sprawę rozszerzenia uprawy zboż w wschodnich rejonach kraju. (...)

Przypomnijmy sobie, jaka była sytuacja na początku lat pięćdziesiątych. Sprawa zboża budziła w tych latach poważne zaniepokojenie. Przeciętne plony zboż w kraju nie przekraczały 9 kwintali z ha. W 1953 roku państwo skupiło tylko nieco więcej niż 31 mln ton zboża, zaś rozchodzowało ponad 32 mln. Musieliśmy wówczas częściowo wykorzystać rezerwy państwowe.

Abym znalazł wyjście z tej sytuacji, niezbędne były radykalne, zdecydowane, a zwłaszcza pilne posunięcia. W tych warunkach partia, nie przestając zwracać bacznej uwagi na zwiększenie plonów w dawnych rejonach rolniczych, na pierwszym planie postawiła zadanie znacznego i szybkiego rozszerzenia arealów zasiewów. A było to możliwe jedynie dzięki zagospodarowaniu dziewiczych ziem na wschodzie.

Chcę podkreślić wyraźnie, że rozszerzenie arealów zasiewów miało charakter nie tylko ilościowy, lecz także jakościowy. Krajowi potrzeba było nie tylko zboża jako takiego, odczuwał on ostry deficyt najcenniejszej dla spożycia uprawy — pszenicy. A pszenicę mogły dać jedynie ziemie dziewicze, gdzie można uprawiać pszenicę najwyższej jakości, wytrzymałych i silnych gatunków. Gdyby się to powiodło, bilans zbożowy kraju mógł się zmienić radykalnie, można powiedzieć rewolucyjnie.

Dziś, po upływie długiego czasu, gdy rezultaty są oczywiste, wszystko wydaje się bezsporne i można nawet odnieść się do tego, że sprawa zagospodarowania ugorów miała przeciwników. A przeciwnicy tacy byli. Zresztą prawdę mówiąc, rzeczywistymi przeciwnikami — zjadliwymi, którzy nie chcieli nawet słyszeć o ugorach — można nazwać jedynie członków antypartyjnej grupy, jaka się wówczas wkrótce utworzyła. W żadnym razie nie należy łączyć z nimi innych — którzy błędnie, mieli uciążliwe wątpliwości lub też byli nadmiernie ostrożni. Tych staraliśmy się po prostu przekonywać faktami i obliczeniami. Jak to się mówi, nie zgryźli oni zajmując takie stanowisko. Zdrowe wątpliwości w ważnych sprawach są nawet niezbędne — trzeba przecież zważyć tygielce za i przeciw, uwzględnić wszystko do najmniejszych szczegółów, tak opracować operację, aby szybko i na pewno odnieść zwycięstwo, i tylko zwycięstwo.

A niemale było przecież podstaw dla różnego rodzaju wątpliwości. Weźmy na przykład czynniki czysto przyrodnicze — klimatyczne, rolne. Jak wiadomo, w odróżnieniu od wielu innych krajów, między innymi od USA, gdzie warunki dla rolnictwa są bliskie idealnym, nasz kraj w większej swej części leży w strefie tzw. ryzykownego rolnictwa. A jeśli tak, to czy warto było wzmacniać oddziaływanie tego czynnika, uzależniać się jeszcze bardziej od przyrody, tworząc nowe, gigantyczne rejon rolnicze, gdzie według opinii niektórych specjalistów, uprawa roli jest w ogóle niemożliwa? Trzeba było przecież obsiać pszenicą dziesiątki milionów hektarów w skrajnie wysuszonych, wypalonych żarem stepach, gdzie roczna suma opadów wynosi 200, a maksimum 300 mm. Dlatego właśnie tak szczegółowo dyskutowano wówczas nad gigantycznym w swej skali przedsięwzięciem.

Opowiadano mi w tamte dni pewien epizod związany z K. Woroszyłowem, który powrócił z kolejnej podróży w rejon wiejskie. Wrócił z troską, niemal przynębionym. Dowiedziawszy się, że dyskutuje się sprawa zagospodarowania

ziem dziewiczych i rozumiejąc, że będzie to wymagać ogromnej ilości środków, sił i techniki, że smutkiem powiedział: A na wsłach Smoleńszczyzny bywa, że ludzie sami ciągną plug.

Partia stała w obliczu niełatwej decyzji. Był to zaledwie dziewiąty rok od zakończenia wojny. Rany zadane przez nią jeszcze krwawiły. Faszysti spalili i zburzyli 70 tys. wsi, starli z powierzchni ziemi i rozgrabili 98 tys. kołchozów, 1876 sołchozów, zabrali 17 mln sztuk bydła rogatego i 7 mln koni. W rejonach, które nie zostały okupacji, materiałowo-techniczna baza ośrodków maszynowo-tractorowych, sołchozów i kołchozów również poniosła wielkie uszkodzenia. Przez wiele lat sprzęt nie był remontowany, pola zostały zapuszczane. A co najgorsze: wszędzie brakowało ludzi — miliony traktorzystów, operatorów kombinów, kierowców, mechaników, techników, inżynierów i agronomów poległy na wojnie.

Dzięki ogromnemu wysiłkowi przywrócono już przedwojenny poziom produkcji rolnej. Jednakże wciąż ciągle potrzebowała pomocy, rolnictwo nie zaspokajało rosnącego zapotrzebowania ludności na artykuły spożywcze, a przemyśle — na surowce.

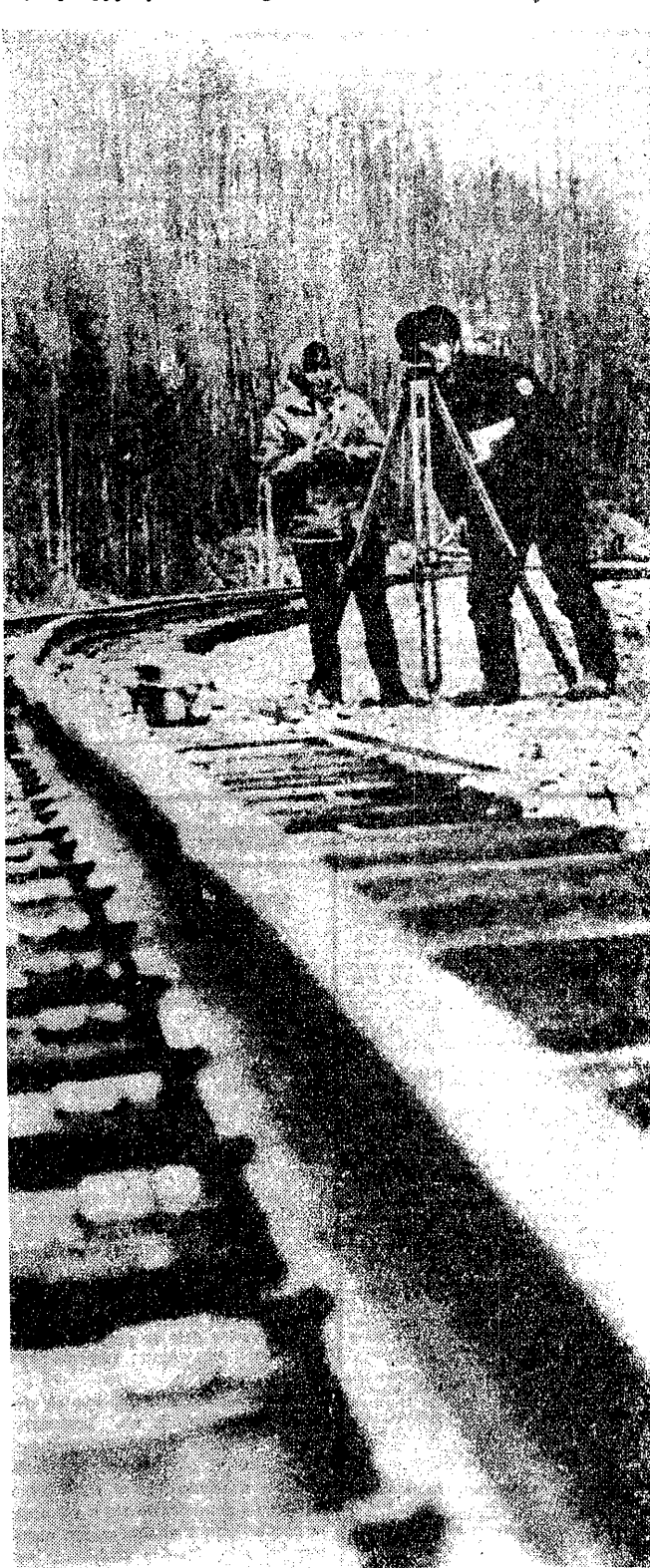
Wcześniowe plenium KC KPZR w 1953 roku zatwierdziło szeroko zakrojony program, którego celem było zlikwidowanie niedociągów w kierowaniu rolnictwem. Wydawałoby się, że sama logika, sama trudna sytuacja — brak środków, zasobów materialnych i technicznych oraz ludzi — skłaniały do zrenuncjowania w kierunku rolnictwa, nie gwarantowała, aby tam uzyskać odpowiednie plony.

Sprawa polegała jednak na tym, że opracowany przez partię program, który obliczony był na rozwój wszystkich gałęzi rolnictwa, nie gwarantował, i nie mógł zresztą gwarantować, natychmiastowych wyników. Dotyczyło to zwłaszcza głównego zadania — produkcji zboża. Wzrost wydajności w uprawie roślin — to proces z reguły długotrwały. Dlatego też, nawet ryzykując, trzeba było dla wygrania czasu śmiało przetrząść część zasobów i środków na ugorach, gdzie można się było spodziewać, że w ciągu jednego sezonu uzyska się solidny przyrost do krańcowo napiętego bilansu zbożowego w kraju. Jeśli się powiedzie, to pierwszych 13 mln ha obsianych pszenicą, które zaplanowano zagospodarować w 1954 roku, już jesienią tegoż roku może spłynąć do naszych spichlerzy 800—900 mln pudów ziarna. I partia zdecydowała się na to. W ten sposób wygrała ona w sferze taktyki, ponieważ od razu uzyskała konkretny rezultat w postaci zboża, i w strategii, ponieważ na ugorach nie szliśmy lekkim krokiem, nie zamierzaliśmy „uszczać” ich bogactw. Zgarnąć śmietankę ich żywności i powrócić do swych pieleszy, lecz szliśmy tam na długie lata.

Warto przy okazji wspomnieć, że Kliment Woroszyłow należał do tych działaczy, którzy potrafili właściwie orientować się co do potrzeby lub przedwczesności tych czy innych zakrojonych na dużą skalę przedsięwzięć państwa. Opowiedział się on za dziewiczymi ziemiami, a potem przejeżdżając do Kazachstanu i widząc bezkresne lany pszeniczne z radością mówił do mnie:

— Jak to dobrze, żeśmy tu przyszl. Na tych przestrzeniach dojrzewa pomoc dla chłopów białoruskiego, smoleńskiego i wologodzkiego. A przy tym jest to naprawdę pomoc szybka (...)

Ale wszystko to było później. A wówczas, w latach 1953—1954, dyskusje trwały. Jednym z najpoważniejszych zastrzeżeń było to, czy można iść z taką armią w absolutnie pusty, bezludny step bez jakiegokolwiek zaplecza? Czy najpierw zbudować osiedla, szkoły, szpitale, drogi, zakłady remontowe, elewatory, a dopiero potem przysłać sprzęt i ludzi. Jak odpowiedzieć na takie pytania? Oczywiście, dobrze byłoby mieć to wszystko. Tylko, że ci, którzy tak stawiali sprawę, nie rozumieli rzeczy najważniejszej — zboże z zaoranych ugorów potrzebne jest natychmiast! Szliśmy na te ugory, aby równocześnie i ożywiać je, i budować tam, i brać stamtąd zboże. Ugrunтовując socjalizm, ludzie radzieccy niejednemu zaczęli na pustym miejscu, aby wyprowadzić czas. Partia szczerze mówiła tym, których wzywała na ugor: będzie trudno, bardzo trudno, czeka nas ciężka walka, a każda walka wymaga niezwykłych czynów. I setki tysięcy patriotów — przyszłych gospodarzy ugorów świadomie zdecydowały się na ten wyzwanie.



Fot. CAF





